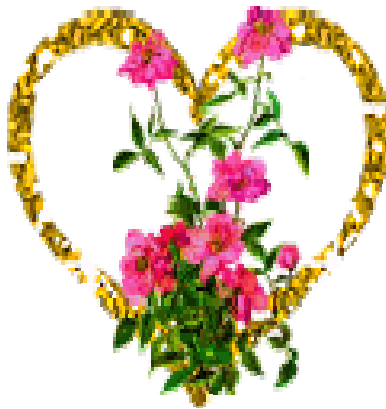




**Laura MacDonald**

**Z tobą do Afryki**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sandie spóźniła się, chociaż, by tego uniknąć, wstała pół godziny wcześniej niż zwykle. To był jej pierwszy dzień w pracy po półrocznym kursie dla lekarzy z oddziałów noworodkowych.

W końcu, gdy już uporała się z ruchem ulicznym, znalazła miejsce na parkingu szpitala imienia Eleanor James i dotarła na oddział dziecięcy, pielęgniarka, którą widziała pierwszy raz na oczy, poinformowała ją, że w czytelnii właśnie odbywa się zebranie personelu. Zwykle to lekarze asystenci prowadzili takie zebrania, więc miała nadzieję zobaczyć Matta Forrestera. Bardzo go lubiła. Wiele razy pracowali razem na oddziale intensywnej terapii noworodków, gdzie jego żona Louise była położoną pielęgniarką.

Kiedy jednak otworzyła drzwi czytelnii z zamiarem wślizgnięcia się bezszelestnie na krzeselko w tylnym rzędzie, okazało się, że zamiast Matta zebranie prowadzi jakiś nieznajomy. Matt bez wątplenia zignorowałby fakt, że się spóźniła, pozwalając jej zająć miejsce bez zwracania niczyjej uwagi. Ten mężczyzna miał najwyraźniej inne zwyczaje, ponieważ przerwał w pół zdania i czekał cierpliwie, aż usiądzie. Jedyne wolne krzeselko znajdowało się w połowie przedostatniego rzędu, toteż Sandie ku swemu zawstydzeniu poczuła na sobie wzrok obecnych.

- Doktor Rawlings, prawda? - usłyszała pytanie prowadzącego.

Przez salę przebiegł stłumiony śmiech.

- Tak... - potwierdziła.

- Bardzo się cieszę, że zechciała pani poświęcić nam trochę czasu.

Poczuła, że się czerwieni. Dopiero później, gdy poznała go lepiej, zrozumiała, że ta uwaga nie miała być wcale sarkastyczna, że każde słowo, które wypowiadał, było szczerze.

- Przepraszam - wymamrotała, siadając. - Straszne korki w mieście...

- Ale na szczęście jakoś pani dotarła. Po zebraniu sekretarka poinformuje panią, o czym była mowa wcześniej.

- Dziękuję - odparła, po czym wyjęła notes i pióro. Gdzie jest Matt, na miłość boską, i kim jest ten facet?

Rozejrzała się dyskretnie wokół. Ku swojej uldze zobaczyła Penny Wiseman, siostrę z oddziału dziecięcego, oraz pielęgniarkę Emmę Hollingsworth, która posłała jej uszczęśliwiony uśmiech. Obok niej siedziała Louise Forrester, nigdzie jednak nie było śladu jej męża. Sandie zaczęła notować, nie wyłapując jednak sensu słów mężczyzny. Nagle przyłapała się na tym, że mu się przygląda. Zastanawiała się nad jego pochodzeniem. Nie był ani czarny, ani biały. Nie był również Azjata, jak wielu lekarzy w ich szpitalu. Miał karmelową skórę i czarne, kręcone włosy.

W końcu podziękował wszystkim za uczestnictwo w zebraniu, a Sandie otoczyły koleżanki.

- Witaj! - powiedziała Emma Hollingsworth.

- Jak to dobrze, że wróciłaś - zawtórowała jej

Louise, po czym zerknęła na zegarek. - Muszę już lecieć, to na razie.

- Na razie - odparła Sandie. - Tak się cieszę, że was znowu widzę. - Wychodząc ze wszystkimi, zatrzymała się i popatrzyła na prowadzącego zebranie.

Na chwilę ich spojrzenia się spotkały. Odniosła wrażenie, że mężczyzna zamierza podejść do niej i się przedstawić, ale jego uwagę odwróciła sekretarka, Amanda Cromer, która właśnie weszła do sali. Uniósł tylko rękę w jej stronę, lecz Sandie już opuściła czytelną z innymi.

Na korytarzu dogoniła ją Emma.

- Bardzo się cieszę, że znowu cię widzę - powiedziała. - Ten szpital bez ciebie był taki smutny...

- Też się cieszę, że wróciłam - odparła. - Czuję się tutaj jak u siebie. Kurs był bardzo udany i poznałam na nim wielu miłych ludzi, ale to nie to samo. - Urwała i rzuciła Emmie ukradkowe spojrzenie. - Zdaje się, że pod moją nieobecność zaszło tu kilka zmian.

- Można tak powiedzieć - przyznała jej koleżanka.

- Kim jest tamten facet? - zapytała Sandie.

- Facet...? - Emma na chwilę zmarszczyła brwi, po czym jej twarz się rozjaśniła. - Ach, prawda, zapomniałam, że przyszedł tu już po twoim wyjeździe. Jest naszym nowym asystentem. Ale przystojniak, co? Nazywa się Omar Nahum.

- A gdzie Matt? - spytała Sandie ze zdziwieniem.

- Wyobraź sobie, że dostał awans.

- Naprawdę? - Sandie zatrzymała się i popatrzyła na Emmę. - To cudownie. Nie spodziewał się go tak szybko, prawda?

- Nasz ordynator Neil Richardson musiał przejść na wcześniejszą emeryturę. Jego żona miała atak serca czy coś takiego, i chciał spędzać z nią więcej czasu. Matt objął po nim stanowisko.

- A ten doktor Nah... jak to on się nazywa?

- Nahum - odparła Emma, śmiejąc się cicho - ale wszyscy nazywają go Omar albo doktor Omar. Był asystentem na położnictwie, a potem dostał posadę na pediatrii. Jest miły, Sandie. Wszyscy go lubią.

- Co jeszcze mnie ominęło? - zapytała cicho.

- Inne ważne wieści dotarły do nas z położnictwa.

- Mów - zachęciła ją Sandie, przepuszczając koleżankę w drzwiach, które wiodły na oddział dziecięcy.

- Otóż wyobraź sobie, że siostra Ryan i Tom Golding biorą ślub!

- To akurat nie jest dla mnie żadna nowina - odparła Sandie.

- Ach tak... - Emma sprawiała wrażenie rozczarowanej.

- Dostałam zaproszenie - wyjaśniła lekarka.

Chwilę później wciągnął je zagoniony świat oddziału dziecięcego z jaskrawo pomalowanymi ścianami, postaciami z bajek, książeczkami, zabawkami, łóżeczkami dzieciennymi, personelem w kolorowych fartuchach i, oczywiście, z dziećmi. Niektóre były ciężko chore, inne szybko zdrowiały, jedne w towarzystwie zatroskanych rodziców, drugie - samotnie.

Było tu głośno - od gwaru małych pacjentów i muzyki dochodzącej z odtwarzacza płyt kompaktowych. Dwoje dzieci okupowało kącik zabaw. Jedno siedziało przy niskim okrągłym stoliku, budując wieżę z plastikowych klocków, a drugie w domku dla dzieci. To był świat, w którym Sandie czuła się szczęśliwa, który świadomie wybrała, a teraz cieszyła się, że znów jest jego częścią. Niektóre rzeczy zmieniły się przez te kilka miesięcy, ale zawsze będą tu małe dzieci potrzebujące ich pomocy.

Z cichym westchnieniem poszła w kierunku gabinetu Penny z zamiarem zapoznania się z historiami chorób.

Penny właśnie układała karty pacjentów, ale oderwała się od nich, kiedy Sandie zapukała i stanęła w drzwiach.

- Jak to dobrze, że wróciłaś - westchnęła z ulgą.

- Zastępował cię Jeremy. Nie zrozum mnie źle, ten stażysta to uroczy chłopak i z pewnością kiedyś będzie świetnym lekarzem, ale na razie to on jest, delikatnie mówiąc, żółtodziób. Czasami doprowadzał mnie do szału. Przeniósł się chyba na oddział ratunkowy. Mam nadzieję, że weźmie się w garść.

- Tam na pewno się wyrobi - przyznała Sandie ze śmiechem. - Jeśli nie, to wykończy się całkowicie. Skoro mowa o lekarzach: nie miałam pojęcia, że mamy nowego asystenta.

- A tak - odrzekła Penny, a jej twarz złagodniała.

- Cóż, Omar jest całkowicie inny.

- Obawiam się, że nie wywarłam na nim dobrego wrażenia - powiedziała Sandie z żalem. - A naprawdę starałam się być jak najwcześniej, chociaż ten jeden raz.

- Moja droga, dzień, w którym się nie spóźnisz, z pewnością zostanie odnotowany w księdze rekordów Guinnessa - stwierdziła Penny.

- Tak, wiem... - Sandie zrobiła smutną minę. - Ale pierwszego dnia po powrocie... - Potrząsnęła głową.

- Nie przejmuj się tym - pocieszyła ją koleżanka. - Omar nie będzie miał ci tego za złe. Jest bardzo miły, zobaczysz!

- To samo mówiła Emma - przypomniała sobie Sandie.

- Czasami myślę, że nawet za bardzo miły... - ciągnęła Penny.  
- Ludzie go wykorzystują.

- Nie wygląda na takiego, co to pozwala sobie w kaszę dmuchać.

- To prawda, ale kiedy się tu pojawił, było sporo zamieszania. Niektóre pielęgniarki wychodziły ze skóry, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

- I udawało im się? - zapytała Sandie, unosząc brwi.

- Niektórym tak - odrzekła Penny - ale nasz doktor Omar chyba nie jest zainteresowany stałym związkiem. Ostatnio zawiesił oko na Amandzie Cromer. Ciekawe, jak to się skończy. Amanda, jak wiemy, jest nadzwyczaj wytrwała.

- Owszem - przyznała Sandie, przypominając sobie, jak sekretarka zatrzymała Omara po zebraniu, choć wiedziała, że spieszy się na obchód. - Skąd on pochodzi? - zapytała.

Penny zdążyła już powrócić do swojej papierkowej roboty, ale słysząc pytanie Sandie, uniosła wzrok.

- Skąd? - powtórzyła. - Cóż, chyba stąd. Zdaje się, że jego matka jest Angielką, a ojciec Somalijczykiem.

Sandie pomyślała, że to wyjaśnia kolor jego skóry i oczu. Potem, usiłując przestać myśleć o nowym lekarzu, przeniosła uwagę na Penny i zadania, które ją czekają.

- Właśnie dzwoniли z ratunkowego - poinformowała ją koleżanka. - Przywieziono chłopczyka po wypadku drogowym. Ma wielokrotne złamania: kości udowej, obojczyka i miednicy.

Matt i ortopeda wpadną tutaj go obejrzyć. Trafi do nas, zanim zawiozą go na operację.

- Czy znamy jakieś szczegóły? - zapytała Sandie.

- Tak... Nazywa się Sam Wallis i ma osiem lat.

- Czy ktoś z nim jest?

- Rodzice. Zdaje się, że w drodze do szkoły potracił go samochód.

- Zajmę się nim, jeśli chcesz - zaofiarowała się Sandie.

- Dzięki. - Penny skinęła głową z wdzięcznością. - Dziś mamy lekki chaos. Agencja nie przysłała mi zmienniczki.

Sandie wyjrzała przez szklane przepierzenie, które oddzielało gabinet Penny od oddziału, po czym zapytała:

- Kim jest tych dwoje w kąciu zabaw?

- Ten mały, który bawi się klockami, to Lewis Winter - poinformowała ją Penny. - On i jego rodzina sprowadzili się tu niedawno. Niestety, wykryto u niego nerwiaka zarodkowego, w tej chwili jest poddawany chemioterapii. Dziewczynka to Gemma Sanderson, która przechodzi badania z powodu dolegliwości gastrycznych. Mamy jeszcze dziewczynkę z chorobą Croh-na, chłopczyka z mukowiscydozą, jeszcze jednego przechodzącego testy alergiczne, niemowlę z zaburzeniami oddechu... Mam mówić dalej?

- Nie, to daje mi już pewne wyobrażenie - odparła Sandie. - Chyba nie narzekacie na brak pracy, co?

- Ano, nie narzekamy. - W drzwiach pojawiła się pielęgniarka. - Co się stało, Kim? - zapytała Penny.

- Właśnie przywieźli pacjenta z oddziału ratunkowego - oznajmiła dziewczyna, a spostrzegłszy Sandie, dodała: - Dzień dobry, doktor Rawlings. Cieszę się, że pani wróciła.

- Dziękuję, Kim, ja też się cieszę - odrzekła Sandie, a kiedy Penny ruszyła do drzwi, oświadczyła: - Tylko się tu rozejrzę, a potem dołączę do ciebie.

- Wydaje mi się, że mogę potrzebować pomocy przy rozmowie z rodzicami - stwierdziła Penny.

Sandie wyszła z gabinetu w ślad za koleżanką, po czym przystanęła przy stole, na którym chłopczyk wciąż budował wieżę z klocków.

- Cześć - przywitała się, kucając przy nim. Miał około sześciu lat i nosił czapkę z daszkiem, bez wątpienia po to, by ukryć skutki chemioterapii.

- Jestem Sandie. A ty jak masz na imię?

- Lewis - odparł, po czym omiółł wzrokiem jej ciemne włosy i zielone oczy, biały kitel narzucony na śnieżnobiałą bluzkę, i czarne spodnie. W końcu jego wzrok spoczął na słuchawkach wystających z górnej kieszeni fartucha.

- Nie widziałem cię jeszcze - wybąkał.

- Byłam daleko stąd - wyjaśniła Sandie.

- Na wakacjach? - zapytał Lewis.

- Nie. Pracowałam w innym szpitalu. Jak się czujesz?

- W porządku. - Wzruszył ramionami. - Było mi niedobrze, kiedy się obudziłem, ale już mi przeszło.

- Cieszę się. - Sandie uniosła wzrok, kiedy dziewczynka, która bawiła się w domku, nagle wyszła z niego tyłem i odwróciła się do nich. Miała potargane włosy, zaczerwienioną twarz i błyszczące oczy. - Kim jest twoja koleżanka? - zapytała Sandie chłopczyka.

- To nie jest moja koleżanka - odrzekł z nutką pogardy w głosie. - To Gemma, ona jest jeszcze dzieckiem.

- Wcale nie jestem dzieckiem! - Oczy dziewczynki wypełniły łzy, toteż Sandie chwyciła ją za rączkę.

- Cześć, Gemma. Jestem Sandie.

- To nasza nowa pani doktor - oznajmił Lewis.

- Ja chcę do doktora Omara - zaszlochała mała.

- Na pewno później cię odwiedzi - pocieszyła ją Sandie. - Czy nakarmiłaś już swoje lalki? - spytała, zaglądając do domku. Na stoliku ujrzała plastikowy serwis do herbaty.

Gemma skinęła głową i włożyła palec do ust.

- Poczęstujesz mnie herbatą?



- To nie jest prawdziwa herbata - wtrącił Lewis, kiedy Gemma podreptała do domku.

- Wiem - odrzekła cicho Sandie. - To tylko herbata na niby, tak samo jak ta wieża, którą budujesz. - Chłopiec popatrzył na budowlę wzniesioną z klocków i zamyślił się. - Mogę ci pomóc? - dodała.

- Jeśli chcesz... - Odsunął się, by mogła usiąść przy nim na plastikowej ławeczce.

Tak bardzo pochłonęło ją pomaganie Lewisowi i picie wyimaginowanej herbaty od Gemmy, że ocknęła się dopiero, kiedy ujrzała przed sobą zaniepokojone twarze lekarzy robiących obchód.

Był wśród nich Matt, jego koleżanka po fachu Suzanne Purcell, a także ortopeda, onkolog i, jakże by inaczej, Omar Nahum. Już po raz drugi tego dnia Sandie doznała nieprzyjemnego uczucia, że znalazła się w centrum uwagi. Na szczęście z odsieczą pośpieszył jej Matt.

- Sandie! - Podeszedł, chwycił ją za rękę i podniósł. Już samo to by wystarczyło, a on na dodatek mocno ją uściskał. - Tak się cieszę, że wróciłaś!

- Dziękuję, doktorze Forrester - odrzekła, świadoma jego funkcji i obecności innych lekarzy. - Zdaje się, że powinnam ci złożyć gratulacje.

- Czy ktoś zamierza przedstawić mnie uroczej pani doktor? - zapytał Omar Nahum. - Znajduję się w niekorzystnej sytuacji, ponieważ wszyscy poza mną ją znają.

- Przepraszam - odparł Matt. - Na śmierć zapomniałem, że dołączyłeś do nas po wyjeździe Sandie. Moja droga, pozwól, że ci przedstawię doktora Omara Nahuma, który jest nowym asystentem na naszym oddziale. Omar, to doktor Sandie Rawlings. Przez ostatnie pół roku była w Manchesterze na kursie dla lekarzy z oddziałów noworodkowych. Naprawdę się cieszę, że wróciła, bardzo nam jej tutaj brakowało. Prawda, siostrze Wiseman?

- Prawda, prawda - przyznała Penny.
- Miło mi panią poznać, doktor Rawlings - rzekł Omar, pochylając głowę w ukłonie i ściskając jej rękę.
- A mnie pana, doktorze Nahum - odparła.
- Proszę mi mówić po imieniu. Jestem Omar.
- A ja Sandie.
- Chcę do doktora Omara - poskarżyła się znowu Gemma.

Wszyscy spojrzeli na dziewczynkę i uśmiechnęli się. Omar w końcu puścił rękę Sandie, po czym przykucnął obok swej małej pacjentki.

- Cześć - przywitał się z nią cicho. - Co słyhać?
- Ta pani napiła się ze mną herbaty - oznajmiła Gemma, patrząc na Sandie.
- Czy ja też mogę? - zapytał Omar, odsłaniając w uśmiechu białe zęby.
- Już nie ma, ale mogę jeszcze zrobić.
- Cieszę się - powiedział Omar. - Jeszcze tu wrócę. - Wyprostował się, po czym uderzył dłonią w uniesioną w oczekiwaniu dłoń Lewisa. - Cześć, Tygrysku!

Radość chłopca była oczywista. Kiedy lekarze poszli dalej, Penny wyszeptła Sandie do ucha:

- Teraz już wiesz, dlaczego go tak uwielbiamy, co?
- Wiem - odszepnęła. - Wiem też, że w najbliższej przyszłości czeka mnie ciężka praca.

Prawdziwa praca rozpoczęła się, kiedy zaczęli rozmawiać o przypadkach poszczególnych dzieci, ich leczeniu i postępach. Lewis był dokładnie w połowie chemioterapii.

- Rano ma torsje - poinformowała Penny.
- W takim razie zwiększymy mu dawki środka przeciwwymiotnego - odparł onkolog.
- Zaraz to zlecę - obiecał Omar, pisząc coś w notatniku.
- Co z Gemmą? - zapytał Matt. - Czy mamy już wyniki badań?

- Na razie tylko krew i cukier, zobacz - odrzekła Penny. - Nie mamy jeszcze wyników badania kontrastowego.

- Musimy na nie poczekać, zanim postanowimy, co dalej - stwierdził Matt, przypatrując się wynikom.

Przechodzili od jednego dziecka do drugiego, oceniając sytuację każdego z nich i ustalając kurację. Gdy skończyli obchód, Sam Wallis został już przyjęty na oddział.

- Ma być dziś operowany - wyjaśniła Penny ortopedzie.

- Ach, tak - odparł - to ten młody człowiek, który został potrącony przez samochód.

- Podaliśmy mu środki uspokajające i uśmierzające ból - oznajmił Omar.

- A to jego rodzice. - Penny odwróciła się do pary siedzącej obok syna. Kobieta miała zaczerwienione powieki od płaczu. Jej mąż również nie wyglądał dobrze.

- Nic mu nie będzie, prawda? - spytała Gili Wallis.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby był jak nowy - odparł ortopeda.

- Czy wróci tu po operacji? - zapytał ojciec chłopca.

- Tak - zapewnił go Matt. - Mogą państwo być pewni, że siostra Wiseman i jej zespół zapewnią mu świetną opiekę.

Lekarze poszli dalej, a Sandie została, by porozmawiać z Wallisami.

- Jest taki nieruchomy i blady - stwierdziła Gili, wpatrując się w syna.

- To dlatego, że znajduje się pod wpływem środków uspokajających - wyjaśniła lekarka. - Dzięki nim przynajmniej nie czuje bólu.

- To prawda - odparła Gili. - Ale ma tyle obrażeń... Pani doktor, nie wiem, jak zdołacie go poskładać.

- Zdziwiłaby się pani, ile możemy zrobić - odrzekła Sandie. - Mamy tu znakomitych ortopedów - dodała, kiedy ujrzała powątpiewającą minę Gili. - Jakiś rok temu przywieźli nam chłopaka, który spadł z rusztowania. Miał połamane prawie

wszystkie kości. Poskładaliśmy go i po kilku miesiącach fizjoterapii wrócił do pracy.

- Chciałbym dostać w swoje ręce kierowcę tego samochodu, który potracił Sama - wycedził przez zęby Gary Wallis.

- Nic dobrego by z tego nie wyszło - stwierdziła Gili. - Poza tym jeszcze nie wiemy, co tak naprawdę się stało.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zwrócił się do żony Gary.  
- Że to jego wina? Czy to masz na myśli?

- Nie wiemy - odparła Gili. - Wiemy jedynie, że miał ze sobą piłkę...

- Tak, ale wiedział doskonale, że nie wolno grać na ulicy. Setki razy mu to powtarzałem...

- Proszę mnie posłuchać - włączyła się Sandie - minie jeszcze trochę czasu, zanim Sam zostanie przewieziony na blok operacyjny. Może pójdziecie państwo na kawę do bufetu?

- Nie chcę go zostawiać. - Gili pokręciła głową.

- Ale ty możesz iść, jeśli chcesz - dodała, patrząc na męża.

- W takim razie - powiedziała Sandie, kiedy Gary wstał - może pan przynieść kawę żonie?

Gary wyszedł bez słowa.

- To jego wina - wyszeptła Gili. - Miał zaprowadzić dzisiaj Sama do szkoły, ale pozwolił mu pójść z kolegami.

- Więc proszę sobie wyobrazić, w jakim jest nastroju. Proszę pomyśleć, co czułaby pani na jego miejscu.

- Ja nie pozwoliłabym mu iść do szkoły samemu - zaprotestowała Gili.

- Ale przecież kiedyś zaczniecie go państwo puszczać samego. Wypadki czasem się zdarzają, nic na to nie poradzimy.

- Chyba ma pani rację... - Gili zwiesiła głowę. Sandie delikatnie dotknęła jej ramienia, po czym wyszła z sali, kierując się do gabinetu. Matt i inni lekarze zdążyli już opuścić oddział, pozostali jedynie Omar i Penny.

- Jak znoszą to rodzice Sama? - zapytała Penny.

- Trochę obarczają winą siebie, ale w sumie trzymają się całkiem nieźle.

- Kto kogo obwinia? - zapytał Omar, odwracając się, by popatrzeć przez szklane przepierzenie na siedzącą ze zwieszoną głową Gili.

- Żona męża - odrzekła Sandie. - Podobno miał zaprowadzić syna do szkoły, ale pozwolił mu iść z kolegami. Mieli piłkę. Próbowałam jej wytłumaczyć, że jej mąż musi teraz przechodzić piekło.

- Fakt, chłopiec ma liczne obrażenia - zauważył Omar.

- Ale ma szansę na pełny powrót do zdrowia, prawda? - Oczy Sandie nieznacznie się rozszerzyły.

- Cóż, miejmy nadzieję. - Omar popatrzył na nią. -Czekam na wiadomość z połoźnictwa. Ma przyjść na świat wcześniak. Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła. Masz pager?

- Tak, oczywiście.

- W takim razie puszcze ci sygnał w odpowiednim czasie - odrzekł, a odwróciwszy się do Penny, uklonił się lekko. - Do zobaczenia, sestro - powiedział, po czym wyszedł.

Po drodze zatrzymał się na chwilę, by zamienić kilka słów z Lewisem i Gemmą, a potem opuścił oddział.

- Fajny, prawda? - odezwała się Penny. - Ma taki staroświecki urok, a do tego ta uroda. Zwróciłaś uwagę, jak na ciebie patrzył?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, że straszny z niego kobieciarz. Sama pomyśl: dopiero się poznaliście, a on już cię czaruje. Chwała Bogu, że jesteś zajęta, inaczej stałabyś się jego kolejną ofiarą. - Urwała i spojrzała na koleżankę. - A co u Jona?

- W porządku - odparła Sandie cicho.

- Czy w Manchesterze widywałaś się z nim częściej niż tutaj, w Sussex?

- Tak. Pracuje teraz w szpitalu w Chester, więc mogliśmy spędzać razem więcej czasu.

- Ustaliliście już datę ślubu?

- Nie, jeszcze nie.

Penny westchnęła i popatrzyła na nią badawczo. Sandie przestraszyła się, że przyjaciółka może odkryć prawdę. Nie chciała o tym mówić, ponieważ sama przed sobą ją ukrywała.

- Wiesz, jaki jest Jon - powiedziała w końcu. - Nikt do niczego go nie zmusi. Myślę jednak, że pewnego dnia dojdziemy do porozumienia.

- Jak długo się znacie? - dążyła Penny.

- Och, od wieków! - odparła Sandie ze śmiechem. - Nasi rodzice się przyjaźnili, razem chodziliśmy do szkoły... Zawsze chcieliśmy zostać lekarzami, potem wziąć ślub, mieć dzieci. Cóż, udało się na razie to pierwsze. Na dzieci trzeba trochę poczekać...

- Nie zapominaj o ślubie.

- Jakbym słyszała swoją matkę! - rzekła Sandie z westchnieniem. - Albo matkę Jona - dodała pośpiesznie. - Obie nie mogą doczekać się wnuków.

- Miejmy nadzieję, że ich marzenie się ziści. Czy Jon w ogóle ma zamiar tu przyjechać?

- Tak. Kate i Tom zaprosili go na swój ślub. Czy to nie wspaniała wiadomość? - dodała pośpiesznie, mając nadzieję, że zdoła w ten sposób skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory.

- Pewnie - przytaknęła Penny. - Kto by pomyślał! Znali się od dawna, ale dopiero teraz coś między nimi zaiskrzyło.

- Nie sądzę, żeby to mogło stać się wcześniej - zauważyła Sandie. - Kate długo nie mogła się pozbierać po śmierci męża.

- A z tego, co słyszałam, Tom po rozwodzie zraził się do małżeństwa, co tylko dowodzi, że musiał po prostu przyjść na nich odpowiedni czas.

- I wtedy doznali olśnienia?

- Prościej rzecz ujmując: przejrzeni na oczy. Kiedy Penny wyszła z gabinetu, Sandie zaczęła się zastanawiać, czy takiego olśnienia nie doznaje się również wtedy, gdy związek się wypala. Zadrzała lekko. Skąd takie myśli? Jej związek z Jonem

wcale się nie wypalił. Może po prostu niektóre sprawy się skomplikowały, chociaż wcale nie miała pewności, czy jej się tylko nie wydaje. Miała nadzieję, że wszystko się wyjaśni, gdy Jon przyjedzie na ślub.

Nagle zadzwonił pager. Porzucając wszelkie myśli o Jonie, podniosła słuchawkę telefonu i wybrała numer wewnętrzny.

- Sandie? - usłyszała głos Omara i poczuła, że z jakiegoś niejasnego powodu - może dlatego, że wypowiedział jej imię, akcentując drugą sylabę zamiast pierwszej - jej serce nagle zaczęło mocniej bić. - Czy możesz zaraz tu przyjść?

- Oczywiście, już idę - odparła nieco drżącym głosem.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dziecko było tak małe, że konieczne okazało się cesarskie cięcie. Sandie i Omar umyli ręce, po czym przeszli na salę operacyjną.

Noworodka odbierał Tom Goling. Asystowała mu przyszła żona Kate. Sandie przyłapała się na tym, że się im przygląda. Ucieszyła się, kiedy dostała zaproszenie na ślub. To była jednak duża niespodzianka. Mimo że pracowała z nimi przez kilka lat, nie zauważyła, by mieli się ku sobie. Czy naprawdę, jak twierdziła Penny, musieli po prostu przejrzeć na oczy? Jeśli tak, było to bardzo romantyczne. Choć z drugiej strony, to nie jest ich pierwsza miłość...

- Ale się zamyśliłaś! - Kątem oka ujrzała wpatrującego się w nią Omara.

- Och, przepraszam. - Zaczerwieniła się, po czym powiedziała cicho, by nie przeszkadzać zespołowi operacyjnemu: - Myślałam o doktorze Goldingu i Kate.

- Pochwalasz ich małżeństwo? - zapytał równie cicho.

- Tak, chociaż nie do mnie należy osądzanie ich decyzji. Myślę jednak, że to bardzo romantyczne.

- Lubisz romantyczność?

- Oczywiście, że tak - odparła. - A kto nie lubi? Nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ właśnie w tej chwili dziecko zostało wyjęte z łona matki, toteż ich obecność okazała się niezbędna. Gdy przecięto pępowinę, młoda matka, która wybrała znieczulenie zewnątrz oponowe i dlatego cały czas była przytomna, zobaczyła i dotknęła maleństwa, a potem Kate podała noworodka Sandie.

Ta szybko przeniosła malutką, nieruchomą postać na drugi koniec sali.

- Chłopiec czy dziewczynka? - zapytał Omar.

- Chłopiec - odrzekła i oczyściła drogi oddechowe dziecka ze śluzu.



Noworodek miał trudności z oddychaniem, więc podłączyła go do respiratora. Kiedy w końcu dziecko zaczęło samodzielnie oddychać, Omar poprosił Sandie o przeprowadzenie badania. Starannie ogrzała słuchawkę i przyłożyła ją do malutkiej piersi. Usłyszała lekki, lecz wyraźny szmer w sercu. Potem zbadala rączki i nóżki chłopczyka, a także zważyła go i zmierzyła. Po tym wszystkim położyła go w inkubatorze.

- Pozwólmy rodzicom zobaczyć ich synka, zanim przewieziemy go na oddział wcześniaków - rzekł Omar, gdy Sandie skończyła.

Ostrożnie pchając wózek z inkubatorem, wróciła do rodziców dziecka, którzy czekali na nie niecierpliwie. Byli tak przerażeni, że Sandie zaczęła się niepokoić, czy poradzą sobie z opieką nad wcześniakiem.

- Oto wasz syn - oznajmiła pogodnie.

- Po co ta rurka? - zapytał ojciec.

- Pomaga mu oddychać - wyjaśnił Omar, stając obok Sandie.

- Chciałabym go potrzymać - poprosiła kobieta. Sandie spojrziała na Omara, który pokręcił głową.

- Przykro mi - odrzekł - ale w tej chwili to wykluczone. Musimy go przewieźć na intensywną terapię. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, żebyście go państwo tam odwiedzili.

- Ile waży? - zapytała matka chłopca.

- Niecały kilogram - odparła Sandie, a kobieta wybuchnęła płaczem.

Po uspokojeniu młodej matki Sandie i Omar przewieźli dziecko na oddział intensywnej terapii noworodków.

Louise, która najwyraźniej została o wszystkim uprzedzona, czekała na nich w pełnej, gotowości.

- To podobno chłopczyk - powiedziała. - Czy ma już imię?

- Tak. - Sandie zerknęła na opaskę na nóżce dziecka. - Nazywa się August Collingwood.

- Takie poważne imię dla takiej drobinki! - Louise uśmiechnęła się. - Jakież dysfunkcje?

- Bardzo słabo rozwinięte płuca - wyjaśnił Omar. - A Sandie słyszała szmery w sercu.

- Zawieziemy go prosto do wcześniaków.

- Przepiszę mu leki - oznajmił Omar. - Sandie, poproś kardiologa, żeby go obejrzał.

Ledwo August został zbadany, z położnictwa nadeszła wiadomość, że na oddział wybierają się jego rodzice.

- Matka chce go wziąć na ręce - wyjaśniła Sandie.

- W tej chwili to wykluczone - odparła Louise - ale może go dotknąć. Myślisz, że to wystarczy?

- Nie wiem. - Sandie potrząsnęła głową. - Wydawała się trochę spięta. Zostanę tu przez chwilę, jeśli chcesz.

- Dzięki. Ludzie lubią mieć pod ręką lekarza w takich sytuacjach.

- Omar jeszcze tu jest? - spytała Sandie ze zdziwieniem, patrząc na siedzącego przy biurku asystenta.

- Tak, musi wypełnić kilka papierków. - Pielęgniarka urwała, po czym, zniżając głos, zapytała: - W jakich jesteście stosunkach?

- W dobrych... myślę. - Sandie wzruszyła ramionami. - Nie spędziłam z nim za dużo czasu, ale chyba facet jest w porządku. - Nie wspomniała, że jest w nim coś, co nakazuje jej mieć się na baczności. To chyba ta jego pewność siebie, granicząca wręcz z arogancją, zwłaszcza jeśli chodzi o wrażenie wywierane na kobietach.

- Złamał już kilka serc - poinformowała ją Louise, zupełnie jakby umiała czytać w myślach.

- Słyszałam - odparła cierpko Sandie - ale nie musisz się martwić. Zapewniam cię, że moje serce wyjdzie z tego bez szwanku.

- To dobrze - mruknęła w odpowiedzi pielęgniarka, patrząc w stronę wejścia na oddział. - Chyba nasz nowy pacjent ma gości.

Matka noworodka jechała na wózku, towarzyszył jej mąż i pielęgniarka z oddziału porodowego. W sali wcześniaków Suki

Collingwood omal nie wpadła w histerię na widok swojego dziecka podłączonego do aparatury medycznej. Sandie i Louise zdołały uspokoić ją na tyle, że najpierw ona, a potem jej mąż, Leroy, mogli sięgnąć do inkubatora, w którym leżał ich synek, i dotknąć delikatnie jego rączek.

- Kiedy pozwolicie mi wziąć go na ręce? - Po policzkach matki płynęły łzy.

- Może za kilka dni - odparła Sandie - kiedy stanie się trochę silniejszy.

- Tak - włączyła się Louise. - I będzie pani mogła przyjść tutaj i pomóc się nim opiekować, wie pani, zmieniać mu pieluszki, kąpać i pomagać go karmić...

W tej chwili dołączył do nich Omar.

- Państwa dziecko zostało zbadane przez kardiologa - oznajmił, gdy młodzi rodzice przenieśli na niego przestraszony wzrok.

- Dlaczego? - zapytał Leroy. - Coś nie tak?

- Ma szmery w sercu - odparł Omar łagodnie, a Suki jęknęła. - Ale proszę się nie martwić. Poradzimy sobie z tym, tylko musimy poczekać, aż dziecko będzie trochę silniejsze.

- Chcemy je pokazać naszym rodzinom - oświadczył Leroy w nagłym przebłysku odwagi. - Mojej matce, rodzicom Suki, moim braciom, ciotkom...

- Chwileczkę. - Louise uniosła rękę. - Dziadkowie dziecka mogą oczywiście je odwiedzić, ale obawiam się, że nikt poza nimi.

- Ale moja rodzina też by chciała... - przypomniał Leroy.

- Przykro mi - przerwała mu Louise - ale takie są przepisy. Tylko rodzice i dziadkowie.

- Panie doktorze... - Leroy zwrócił się do Omara, jakby oczekiwał od niego wsparcia, w tym momencie jednak do rozmowy włączyła się Sandie.

- Im więcej ludzi odwiedza ten oddział, tym większa groźba infekcji - stwierdziła. - Proszę pomyśleć, co się może stać, jeśli

ktoś jest przeziębiony i zarazi synka. U wcześniaków każda infekcja może spowodować nawet śmierć.

Leroy otworzył usta, by coś powiedzieć, ale Suki go wyprzedziła.

- Żadnych wizyt - oświadczyła kategorycznie, a jej oczy rozbłyły z gniewu. - Nie pozwolę, żeby ktokolwiek narażał moje dziecko.

Leroy zamilkł i nagle stało się jasne, że to kobieta jest silniejszą stroną w ich związku.

Omar niedługo potem wyszedł z oddziału, wezwany do kolejnego pacjenta. Ledwo drzwi się za nim zamknęły, Louise spojrzała na Sandie.

- Wiesz, że umawia się z Amanda Cromer? - zapytała.

- Tak - odparła Sandie. - Penny o tym wspominała. A więc nie pogodziła się z mężem?

- Nie. - Louise potrząsnęła głową. - Naprawdę mi jej szkoda, mimo tej jej apodyktyczności. Pewnie załamała się, kiedy mąż odszedł z jej najlepszą przyjaciółką.

- Tak, wiem... - Sandie zamyśliła się, po czym dodała: - A teraz umawia się z doktorem Nahumem.

- Podobno tak długo mu nadszkakiwała, aż wreszcie dla świętego spokoju zgodził się z nią spotykać.

- Hm... jakoś trudno mi sobie wyobrazić, żeby Omara można było przekonać do czegoś siłą.

- Bardzo szybko doszłaś do takiego wniosku. A dopiero go poznałaś.

- Cóż, po prostu odniosłam takie wrażenie. - Sandie wzruszyła ramionami. - Możesz to nazwać przecuciem. No dobrze, na dzisiaj koniec. Jestem wykończona.

- Kiedy wróciłaś?

- Wczoraj w nocy. Jeszcze nie zdążyłam się rozpakować.

- W takim razie nie zatrzymuję cię. Do jutra.

- Na razie. - Sandie zamierzała już odejść, gdy nagle sobie o czymś przypomniała. - Jak tam Harry? - zapytała.

- Świetnie - odparła Louise, a uśmiech rozjaśnił jej twarz, gdy pomyślała o synu. - Wszędzie go pełno, ale to już taki wiek.

- Na pewno jest oczkiem w głowie tatusia.

- Och, tak. Matt po prostu świata poza nim nie widzi.

Sandie mieszkała w dużym starym budynku na peryferiach Franchester w hrabstwie Sussex. Oddalony od głównej drogi dom przez długie lata był rezydencją dobrze sytuowanych ziemian, później siedzibą szkoły prywatnej i - krótko - hotelem.

Na początku lat dziewięćdziesiątych bogaty deweloper kupił go i podzielił na osiem luksusowych apartamentów. Zostały one sprzedane na piu, dwa z nich zarezerwowano jednak dla lekarzy ze szpitala imienia Eleanor James. Przez wiele lat Sandie gnieździła się w studenckich klitkach albo pokoikach służbowych, więc kiedy po śmierci babci otrzymała znaczny spadek i usłyszała, że jedno z tych mieszkań wystawiono na sprzedaż, nie zwlekała z jego kupnem.

- To inwestycja - wyjaśniła Jonowi, kiedy zrobił zdziwioną minę. - A poza tym cudownie mieć w końcu własne mieszkanie, tylko dla siebie.

- Mam nadzieję, że mimo to pewnego dnia będę mógł się do ciebie wprowadzić - zauważył.

To zdanie było najbliższe propozycji małżeństwa spośród wszystkich kwestii, jakie kiedykolwiek wypowiedział.

- Oczywiście, że tak - odparła - ale dopóki to nie nastąpi, dzięki temu mieszkaniu moje życie będzie przyjemniejsze.

I tak też się stało. Sandie uwielbiała po wypełnionym bieganiną, czasami zwariowanym dniu w szpitalu jechać do domu. Skręcała z głównej drogi w cichą uliczkę, a potem wjeżdżała przez czarną bramę z kutego żelaza na podjazd, na którym z chrzęstem kamyków parkowała samochód obok aut innych mieszkańców i gasiła silnik.

Ten dzień nie był pod tym względem wyjątkiem. Jak zwykle zanim wysiadła, ociągała się przez chwilę. Jej ręce spoczywały na kierownicy, gdy patrzyła na pokryty patyną czasami dom

ogrzewany promieniami popołudniowego, jesiennego słońca. Budynek został wybudowany z szarego kamienia, w stylu georgiańskim, był kwadratowy, z rzędami okien po obu stronach głównego wejścia. Ładny bluszcz o błyszczących czerwonozielonych liściach pokrywał ściany, sięgając aż do okien na poddaszu, a pomiędzy wejściem i podjazdem znajdował się taras, na który wchodziło się po kamiennych schodkach.

W końcu Sandie wysiadła z auta i weszła do domu. Tęskniła za swoim mieszkaniem, kiedy była w Manchesterze. Utraciła tam spokój i ciszę starego domu i cudowne poczucie niezależności, które jej zapewniał. Gdy wyjechała do Manchesteru, jej sąsiedzi, emerytowany adwokat z żoną, przeprowadzili się do Hiszpanii. Przemierzając teraz piękną wykafelkowaną podłogę holu i idąc po szerokich schodach na górę, zastanawiała się leniwie, czy ich mieszkanie zostało sprzedane, a jeśli tak, to kim okażą się jej nowi sąsiedzi.

Oprócz niej mieszkało tu również dwoje innych członków zespołu szpitala: Julie Kershaw, anestezjolożka, i Rob Aitken, lekarz z oddziału ratownictwa medycznego. Sandie doskonale zdawała sobie sprawę, że w normalnych okolicznościach jej pensja nigdy nie pozwoliłaby na kupno takiego mieszkania, i w głębi duszy wiedziała, że powinna być wdzięczna babci do końca życia.

Od powrotu nie widziała jeszcze żadnego z sąsiadów. Jej mieszkanie znajdowało się na piętrze, podobnie jak mieszkania Julie i Roba. Postanowiła, że spotka się z nimi później, w tej chwili potrzebuje trochę czasu dla siebie. Padała z nóg, a poza tym miała zaległości w sprzątanii.

Mieszkanie Sandie składało się z dużego salonu z jadalnią, sypialni, małego pokoiku, który służył jej za gabinet, nowoczesnej i dobrze wyposażonej kuchni oraz łazienki. Z salonu i sypialni roztaczał się przepiękny widok na ogród ze wspianą różnorodnością drzew i krzewów, sadzawką i ozdobną fontanną, a także na pola i odległe wzgórze. Teraz,

jesienią, drzewa zaczynały zmieniać barwę, i w efekcie złote, rdzawe i miedziane liście pięknie kontrastowały z głęboką zielenią drzew iglastych i błyszczącymi rododendronami.

Ten widok nigdy się Sandie nie nudził i, mieszkając w służbowej kawalerce w centrum Manchesteru, ogromnie za nim tęskniła.

- Nie wydaje ci się, że jest tam trochę za cicho? - zapytał Jon, gdy zwierzyła mu się kiedyś, jak bardzo kocha spokój swojego sanktuarium.

Jej chłopak był bardzo towarzyski, a jego mieszkanie w centrum Chester tętniło życiem.

- Nie - odparła - nie jest dla mnie za ciche. Kocham je, a jeśli chcę się zabawić, jadę do miasta.

Kiedy je kupiła, mieszkanie było już gustownie urządzone, ale szybko odcisnęła na nim piętno swojej osobowości, dodając nieco koloru do kremowo-białych ścian i perłowszarych drewnianych paneli. Wystroju dopełniało kilka ozdób, dwie lub trzy fotografie rodzinne w ramkach, wysoki wazon z brzoźowymi witkami, duża szklana misa wypełniona wypolerowanymi kamykami, a także dwie akwarele jej ulubionego malarza.

Pierwszą rzeczą, jaką zawsze robiła po powrocie do domu, było przebranie się z ciemnego kostiumu i białej bluzki, które niezmiennie nosiła w pracy, w coś wygodniejszego.

Tak też było i tego dnia. Po wzięciu prysznicą Sandie włożyła wypłowiałe dzinsy i opiętą białą bluzkę, która odsłaniała brzuch. W wilgotne włosy wtarła żel, zamiast przyglądać je w grzeczną fryzurkę, którą nosiła w pracy. Zamierzała wypakować ubrania i książki, które przywozła z Manchesteru, potem szybko coś zjeść i, jeśli nie będzie zbyt zmęczona, sprawdzić, czy jest Julie, po czym zająć do niej na drinka i ploteczki.

Chciała też zadzwonić do Jona, ale wiedziała, że nie ma go jeszcze w domu, ponieważ w drodze ze szpitala zawsze gdzieś wpadał. Wciąż coś nie dawało jej spokoju, gdy analizowała ich

związek, ale nie była w stanie tego sprecyzować. Może, pomyślała, zapelniając pralkę, tylko jej się wydaje.

Właśnie nalewała sobie wino, kiedy rozległ się dzwonek. Z kieliszkiem w dłoni podeszła do drzwi.

- Ubiegłaś mnie - powiedziała, otwierając drzwi i spodziewając się, że zobaczy za nimi Julie. - Zamierzałam przyjść do ciebie później... - Urwała i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, ponieważ w progu stał Omar Nahum.

On też był w niezobowiązującym stroju, na który składały się spodnie khaki, kremowa koszulka i półbuty. W jednej ręce trzymał butelkę szampana, a w drugiej coś w białej plastikowej torbie, co wyglądało na jedzenie na wynos.

Przez chwilę żadne z nich nic nie mówiło, Sandie z powodu szoku, a Omar jakby z zakłopotania. W końcu to on przerwał milczenie jako pierwszy.

- Sandie - powiedział, znów akcentując ostatnią sylabę w jej imieniu - chciałem przywitać cię w domu.

- Omar... - wykrztusiła. - Co ty tutaj robisz?

- Tak jak już mówiłem - wzruszył nieznacznie ramionami - chciałem cię przywitać.

- To bardzo miło z twojej strony, ale już widzieliśmy się w pracy... - Zamilkła, nie wiedząc, co powiedzieć.

- To prawda - odrzekł - ale praca to jedno, a dom drugie...

- Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

- Od Roba.

- Masz na myśli Roba Aitkena? - Zmarszczyła brwi.

- Tak. - Skinął głową, po czym spojrzał w głąb mieszkania. - Nie zaprosisz mnie do środka?

- No cóż... - Zawahała się.

Nie była wcale pewna, czy chce gościć Omara w swoim mieszkaniu, z drugiej jednak strony był to jej kolega i przełożony i zapewne przyjechał tu tylko i wyłącznie w celu przywitania jej po powrocie, więc mogłoby wydać się nieuprzejme, gdyby go nie wpuściła. - Tak... - powiedziała w



końcu. - Tak, oczywiście. Proszę, wejdz. Przepraszam - dodała, gdy wszedł do małego przedpokoju i zamknęła za nim drzwi.

- Gdzie moje dobre maniery? Musisz mi wybaczyć, to po prostu szok.

- Nic się nie stało - uspokoił ją, podążając za nią do kuchni. - Jadłaś już?

- Jeszcze nie.

- To może w takim razie zjemy razem? Mam curry.

- Och! - wykrzyknęła, wpatrując się w torbę, którą trzymał.

- Nie lubisz curry? - Wyglądał na zmartwionego.

- Uwielbiam!

- To świetnie. - Zaczął wyjmować z torby pojemniki, nie takie, w jakich zwykle dostarcza się jedzenie na wynos, ale ze stali nierdzewnej z wieczkami.

- Zamówiłeś to w restauracji? - zapytała w końcu.

- Oczywiście, że nie - odrzekł. - Sam zrobiłem, trzeba tylko odgrzać. Najpierw jednak to. - Uniósł butelkę szampana. - Jest odpowiednio schłodzony i gotowy do picia.

- Widzę, że pomyślałeś o wszystkim - stwierdziła.

- Mam nadzieję - rzekł z uśmiechem.

Jego uśmiech był naprawdę zniewalający. Sandie wreszcie zrozumiała, dlaczego tak działa na żeńską część personelu.

- Przyniosę kieliszki - powiedziała, idąc do salonu.

Miała komplet kieliszków do szampana, który dostała od rodziców, a który trzymała w kredensie ze szwedzkiej sosny. Gdy je wyjmowała, Omar dołączył do niej, po czym podszedł do jednego z okien.

- Piękny widok - zauważył. - Inny niż od frontu.

- Tak - odparła, myśląc, że ta uwaga zabrzmiała nieco dziwnie. - Piękny.

- Pozwól, że zajmę się korkiem. - Wrócił do kuchni.

Sandie rozejrzała się po pokoju, zastanawiając się, co jej strzeliło do głowy, by zaprosić tego mężczyznę do siebie. Dopiero go poznała. Nie wiedziała o nim prawie nic, z

wyjątkiem tego, że jest lekarzem i cieszy się opinią kobieciarza, i oto właśnie zabiera się do wypicia z nim szampana, a jakby jeszcze tego było mało, do zjedzenia posiłku, który sam przygotował i do niej przyniósł. Już przedtem podejrzewała, że jest arogancki - teraz jej domysły się potwierdziły. Musi to powstrzymać, póki czas.

Gdy Omar wrócił do salonu, popatrzyła na niego i powiedziała:

- Doktorze Nahum, wydaje mi się, że...

Nie pozwolił jej dokończyć. Wziął od niej kieliszki i do połowy je napełnił.

- Powiedz, Sandie, od jak dawna tu mieszkasz?

- Od dwóch lat, ale...

- Tak długo? I co, jesteś zadowolona?

- Owszem.

- Głupie pytanie. Oczywiście, że jesteś zadowolona. Gdyby było inaczej, już dawno byś się wyprowadziła.

- Dobrze się tu czuję - powiedziała, uznając nagle, że ma obowiązek bronić swego domu, tak jak kiedyś przed Jonem. - Wiem, że jest tu cicho, ale ja to lubię. To spokojne miejsce.

- Masz rację - przytaknął, podając jej kieliszek. - Tu jest bardzo spokojnie. W dzisiejszych czasach ludzie nie dostrzegają potrzeby wyciszenia w tym swoim zapracowanym, monotonnym życiu. Nie rozumieją, że spokój przywraca równowagę i pozwala funkcjonować. Pędzą dalej, aż w końcu się wypalają, a potem wpadają w depresję.

- Fakt - przyznała.

Spojrzała na swój kieliszek, ale zanim zdołała wymyślić jakiś inteligentny komentarz, Omar wzniosł toast.

- Za spokój.

- Akurat za to mogę wypić - stwierdziła.

Upiła łyk. To był niewiarygodnie dobry szampan, co wcale jej nie dziwiło. Omar Nahum jakoś wygląda jej na człowieka,

który lubi to, co najlepsze. Nagle zdała sobie sprawę, że jej gość szuka miejsca do siedzenia.

- Och, proszę... - wyjąkała - usiądź tutaj.

Zajął miejsce na kanapie, podczas gdy ona wybrała fotel. Usiadła z nogą podwiniętą pod siebie i zaczęła pić - chyba szybciej niż powinna. Rozpaczliwie zastanawiała się, co powiedzieć. W końcu postanowiła zapytać Omara, gdzie pracował, zanim znalazł się w ich szpitalu, ale on nagle odstawił kieliszek i podniósł na nią wzrok.

- Wyglądasz jakoś inaczej - zauważył.

- Co masz na myśli? - Zerknęła na niego, nieco przestraszona jego badawczym spojrzeniem, które przeniosło się z jej twarzy i włosów na bluzkę, odsłonięty brzuch i gołe stopy z pomalowanymi na czerwono paznokciami.

- To, jak wyglądałaś w pracy - wyjaśnił w końcu.

- To prawda - zgodziła się, zawstydzona jego spojrzeniem. - Nie przychodzę do pracy w dżinsach.

- Nie miałem na myśli dżinsów - sprostował. - Bardziej chodziło mi o fryzurę...

Zaskoczona przyłożyła rękę do głowy, po czym przypomniała sobie, że nastroszyła włosy po wyjściu spod prysznicza.

- Jest inna, ale podoba mi się. - Urwał na chwilę.

- Spokojna i elegancka w pracy i szalona i seksowna w życiu prywatnym. Czy taka właśnie jesteś?

Sandie poczuła, że pieką ją policzki. Chcąc ukryć zawstydzenie, wypila duży łyk szampana. Czyżby Omar próbował ją oczarować, owinać wokół palca? Jeśli tak, powinna jak najszybciej położyć temu kres.

- Słyszałam - powiedziała, unosząc głowę - że między tobą i Amandą Cromer coś iskrzy.

Jeśli spodziewała się, że to pytanie go zaskoczy, zawiodła się, ponieważ tylko się uśmiechnął.

- Amanda i ja kilka razy spotkaliśmy się po pracy - odparł - ale czy coś między nami iskrzy? Nie jestem nawet pewien, co to właściwie znaczy.

- To, że jesteście razem, że jesteście parą - wyjaśniła.

- Ach, rozumiem. - Napelnił znów jej kieliszek. Wiedziała, że powinna go powstrzymać, ale nie miała siły. Nie rozważała dalej, czy Amanda i on są parą, i w sumie, pewnie z powodu szampana, już jej to nie obchodziło.

- A co z tobą? - zapytał. - Czy w twoim życiu jest ktoś, o kim możesz powiedzieć, że między tobą a nim iskrzy?

- Och, tak. Ma na imię Jon. Omar ani mrugnął.

- A czym się ten twój Jon zajmuje?

- Jest lekarzem.

- U nas? - Uniósł brwi.

- Nie, w Chester.

- Chester. To daleko. Pewnie nie widujecie się za często.

- Nie - przyznała i zamyśliła się. Patrzyła chwilę na złocisty płyn w kieliszku, a potem podniosła głowę i dodała: - Widywaliśmy się częściej, kiedy byłam w Manchesterze.

- Ale teraz jesteś już z powrotem w domu - stwierdził, rozglądając się po pokoju.

- Tak - odparła - teraz jestem w domu. A ty... gdzie mieszkasz? W służbowej kawalerce?

Popatrzył na nią i nagle wszystko znieruchomiało. To była jedna z tych chwil, kiedy cały świat wydaje się zatrzymywać i nabierać energii, zanim ruszy dalej.

- Nie, Sandie - powiedział w końcu. - Nie mieszkam w służbowej kawalerce. Myślałem, że wiesz.

- Co miałabym wiedzieć?

- To, że mieszkam tutaj.

Wbiła w niego oczy, usiłując zrozumieć jego słowa.

- Mieszkasz tutaj? - powtórzyła w końcu. - To znaczy gdzie?

- Tu, w tym domu - wyjaśnił. - Dwa miesiące temu kupiłem mieszkanie naprzeciwko twojego. Jestem twoim sąsiadem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Minęła dłuższa chwila, zanim dotarli do niej słowa Omara.

- Naprawdę nie wiedziałś? - spytał zdziwiony. Potrząsnęła tylko głową, wciąż nie mogąc wydobyć głosu.

- Myślałem, że wiesz.

- Skąd niby miałabym wiedzieć? - wykrztusiła w końcu.

- Myślałem, że Rob albo Julie ci powiedzieli.

- Nie widziałam się z nimi od powrotu.

- Podczas pobytu w Manchesterze też z nimi się nie kontaktowałaś?

- Oczywiście, że tak. Pytałam na przykład Julie, czy wszystko w porządku.

- I nic ci nie mówiła? Westchnęła.

- Powiedziała mi, że mieszkanie zostało sprzedane i że poprzedni właściciele wyjechali do Hiszpanii.

- A nie mówiła nic o nowym lokatorze?

- Nie wiem. Mogła coś napomknąć, nie pamiętam. - Sandie nateżyła umysł, pragnąc przypomnieć sobie rozmowę z Julie, ale miała pustkę w głowie.

- Dobra, nieważne. - Omar wstał. - W każdym razie mieszkam tu i podobnie jak ty, bardzo to sobie chwalę. Dopij szampana, a ja odgrzeję curry.

Zniknął w kuchni. Po chwili Sandie usłyszała odgłos otwieranych drzwiczek w kuchence mikrofalowej. Wciąż z trudem przyjmowała do wiadomości fakt, że z Omarem nie tylko będzie razem pracować, ale i obok niego mieszkać.

Co gorsza, sądząc po dzisiejszym wieczorze, Omar najwyraźniej zamierza do niej wpadać, gdy tylko przyjdzie mu na to ochota.

Pomyślała, że musi go powstrzymać albo przynajmniej dać mu do zrozumienia, że ceni sobie prywatność i nie lubi niezapowiedzianych wizyt. Gdy jednak wstała, pokój nagle

zawirował. No tak, pomyślała, za dużo szampana. Wziąwszy głęboki oddech, ruszyła nieco chwiejnym krokiem do kuchni.

- Nie chciałem ci zawracać głowy - usprawiedliwił się Omar.

- Odniosłem wrażenie, że dobrze się bawisz...

- Nie jestem pijana - zaprotestowała gniewnie.

- Pijana? A czy ja powiedziałem, że jesteś pijana?

- Nie - przyznała niechętnie - ale chyba właśnie to sugerujesz.

- Ta myśl w ogóle nie przyszła mi do głowy - odrzekł. - Z drugiej strony wypiliśmy tego szampana dosyć szybko...

- O, więc ty też masz w czubie? Uśmiechnął się tym swoim tajemniczym uśmiechem, który już zaczynała rozpoznawać.

- Musiałbym wypić trochę więcej. Nie jestem pijany, ale nie ukrywam, że humor mi dopisuje. - Rozejrzał się po kuchni. - Szukam talerzy...

- Są tutaj. - Otworzyła szafkę.

- Dobrze - powiedział, odwracając się do mikrofalówki. - Curry jest już prawie gotowe. Weź talerze i sztuczce, a ja za chwilę do ciebie dołączę, chyba że wolisz jeść w kuchni?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - W salonie jest wygodniej.

Nie mówiąc już nic więcej, wzięła talerze, wyjęła z szuflady sztuczce i wróciła do salonu. No tak, a miała zamiar powiedzieć mu, by szanował jej prywatność. Cóż, może zrobi to później, po jedzeniu. Oczywiście, musi być taktowna.

W końcu Omar zadał sobie trochę trudu, przynosząc tutaj curry. Poza tym razem pracują, nie może więc palić za sobą mostów.

Kilka chwil później Omar pojawił się w salonie, niosąc tacę z talerzami napełnionymi curry.

- Ależ to wspaniale pachnie! - oznajmiła. I tak też smakowało.

Rozmowa przeniosła się na pracę i wspólnych znajomych. Omar dowiedział, że jest nie tylko czarujący, ale i zabawny. Miał ogromne poczucie humoru oraz talent parodysty. Momentami Sandie aż skrecała się ze śmiechu.

- Wybierasz się na ten ślub w przyszłym tygodniu? - zapytał w końcu.

- Tak. A ty?

- Ja też. - Niespodziewanie poczuła, że jest z tego faktu niezmiernie zadowolona.

Prawie już kończyli jeść, gdy zadzwonił telefon. Sandie przeprosiła i wstała od stołu.

W słuchawce usłyszała głos Jona. Na chwilę ogarnęło ją jakby poczucie winy, co było całkowicie niedorzeczne. W końcu dlaczego miałyby się czuć winna? Je kolację z kolegą, nic więcej.

- Ach, to ty - powiedziała. - Cześć.

- Nie przeszkadzam?

- Trochę - odparła, przełykając w pośpiechu kęs, który miała w ustach.

- Jesz kolację - stwierdził.

- Tak. Czy mogę zadzwonić do ciebie później?

- Oczywiście, chociaż niedługo wychodzę. Jesteś sama?

Dlaczego akurat o to pyta? Zwykle nie zadawał takich pytań. Może wyczuł w jej głosie jakąś zmianę, która coś mu zasugerowała?

- Nie. Mam... - zawahała się - mam gościa na kolacji.

- Ach tak? To Julie czy Rob?

- Żadne z nich - odrzekła. - Ktoś, kogo poznałam dzisiaj w pracy. Tak się składa, że ten ktoś jest również moim sąsiadem.

- Jakaś nowa lekarka?

- Nowy lekarz na naszym oddziale.

Po drugiej stronie zapadła na chwilę cisza.

- W takim razie nie przeszkadzam - rzekł w końcu Jon.

- Jak mówiłam, zadzwonię do ciebie później.

- Dobrze. To na razie.

- Cześć. - Odłożyła słuchawkę i powoli wróciła do stołu.

Omar przerwał jedzenie, najwidoczniej czekając na jej powrót.

- Czy to był twój chłopak?
- Tak. Muszę później do niego zadzwonić.
- Jak zareagował na to, że jesz kolację z obcym mężczyzną? - Ujrzała w jego oczach błysk rozbawienia.
- Pewnie tak samo, jak zareagowałyby Amanda, gdyby teraz do ciebie zadzwoniła - odcięła się. - Inna sprawa, że pewnie nic byś jej nie powiedział.
- Dlaczego tak myślisz? - Wyglądał na zaskoczonego.
- Dlatego, że jesteś mężczyzną - odparła.
- Sugerujesz, że kobiety są uczciwsze w tego rodzaju sprawach?
- Z moich obserwacji wynika, że tak.
- To ciekawe. Więc co powiedziałaś swojemu chłopakowi? Czy też to może już narzeczony?
- Niezupełnie. - Oderwała od Omara wzrok, koncentrując się na wzorze na obrusie. - Po prostu powiedziałam mu, że jem kolację z moim nowym sąsiadem, a zarazem kolegą z pracy.
- Dlaczego na moje pytanie, czy Jon jest twoim narzeczonym, odpowiedziałaś „niezupełnie“?
- Cóż, znamy się od dzieciństwa. Nasi rodzice się przyjaźnią i uważają, że to małżeństwo jest tylko kwestią czasu.
- A czy ty i Jon też tak uważacie?
- Tak... - odrzekła, ale jej odpowiedź zabrzmiała nieprzekonująco nawet dla niej samej. - To takie trudne - dodała po chwili, jakby czuła się zmuszona do obrony. - Jon pracuje w Chester, a ja tutaj, w Sussex...
- Czy żadne z was nie myślało o tym, żeby znaleźć sobie pracę bliżej drugiego? - spytał z zaciekawieniem.
- Jon kiedyś chciał, żebym do niego przyjechała. Właśnie zwolniło się miejsce w jego szpitalu...
- I co?
- Odmówiłam. W sensie zawodowym byłby to dla mnie krok wstecz. Posada, którą mam tutaj, jest o niebo lepsza.
- Zmartwił się?



- Tak, chyba tak - odparła. - Ale później sytuacja odwróciła się, kiedy zwolniło się miejsce w naszym szpitalu. Jon odmówił przejścia tutaj z takich samych powodów jak ja przedtem. Od tamtej pory po prostu...

- Płyniecie z prądem? - podpowiedział Omar.

- Cóż, na to wygląda, chociaż nie wiem, czy to dobre określenie. To zabrzmiało tak, jakby tego związku już nie było...

- A tak nie jest?

- Nie, oczywiście, że nie - zaprotestowała Sandie. - W Manchesterze często się widywaliśmy.

- Nie wątpię. - Omar skinął głową, po czym dodał: - A czy coś się posunęło do przodu, kiedy byliście razem?

- Co masz na myśli? - Zaczerwieniła się, nie będąc pewna, dokąd zmierza ta rozmowa.

- Czy zaczęliście planować ślub? Czy nie to właśnie robią przyszli małżonkowie?

- Nie - zaprzeczyła. - Wydaje mi się, że nasza sytuacja zawodowa jest główną przeszkodą w byciu razem.

Nie mogła się przyznać temu mężczyźnie, który jakimś cudem posiadał niezwykłą umiejętność czytania w jej myślach, że Jon właściwie nigdy nie zaproponował jej małżeństwa.

- Rozumiem. - Milczenie, które zapadło, było nieskończenie bardziej wymowne niż słowa. - Powiedz mi - odezwał się w końcu - czy Jon przyjedzie na ślub Toma i Kate?

- Tak - odparta, czując ulgę, że zmienili temat. Wkrótce potem Omar zaczął zbierać się do wyjścia.

Gdy zaproponowała mu kawę, odmówił, twierdząc, że nie chce jej przeszkadzać, bo ma pewnie jeszcze ważne rzeczy do zrobienia. Co akurat odpowiadało prawdzie.

Dlaczego jednak poczuła lekki żal, że już ją opuszcza? Odprowadziła go do drzwi, dziękując za curry i szampana.

- Następnym razem ja coś ugotuję.

Czy naprawdę to powiedziała? I czy naprawdę oczy mu zabłyśły, gdy to usłyszał?

- Dobranoc, Sandie. - Jego głos był łagodny niczym pieszczota.

Po rozstaniu z Omarem długo nie mogła się uspokoić. W końcu przypomniała sobie, że musi zadzwonić do Jona.

Minęło trochę czasu, zanim podniósł słuchawkę.

- Właśnie wychodziłem - oznajmił.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie masz czasu?

- Nie, w porządku. Czy twój przyjaciel już wyszedł?

- To nie jest mój przyjaciel - sprostowała. - Już ci mówiłam, że to mój nowy sąsiad. Kupił mieszkanie naprzeciwko, wiesz, to, którego właściciele wyprowadzili się do Hiszpanii. Tak się składa, że jest też lekarzem na naszym oddziale. Poznałam go dzisiaj w pracy, nie wiedząc nawet, że jesteście sąsiadami.

- Więc jakim cudem się u ciebie znalazł? Sam się wprosił na kolację?

- Coś w tym rodzaju. Zjawił się pod moimi drzwiami z curry.

- Trochę to dziwne, nie uważasz?

- Boja wiem? Po prostu chciał mnie powitać w domu. - Ani słowem nie wspomniała o szampanie.

- Jak się nazywa?

Była trochę zaskoczona uporczywością Jona. Zwykle nie zasypywał jej aż tyloma pytaniami o przyjaciół albo o to, z kim spędza czas.

- Doktor Nahum - odparła. - Omar Nahum.

- Hindus czy Pakistańczyk?

- Ani to, ani to. Jego matka podobno jest Angielką, a ojciec pochodzi z Afryki, z Sudanu czy Somalii, nie pamiętam. W każdym razie sam Omar jest Brytyjczykiem. Poznasz go, kiedy przyjedziesz na ślub.

- Tak, oczywiście. - Jon wydawał się niezbyt zachwycony tą perspektywą, toteż Sandie poczuła się nieco zirytowana. Zawsze starała się okazywać żywe zainteresowanie jego życiem, przyjaciółmi i pracą. Z pewnością mogła od niego oczekiwać tego samego.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę o raczej błahych sprawach, po czym jej przyjaciel stwierdził, że już naprawdę musi iść, toteż pożegnali się i rozłączyli.

Sandie wciąż była nieco rozdrażniona, gdy przygotowywała się do snu, zwłaszcza gdy dotarło do niej, że Jon właściwie nie powiedział jej, dokąd się wybiera. Był tylko strasznie zaintrygowany tym, że jadła kolację w swoim mieszkaniu z mężczyzną, którego on nie zna.

Zaczęła się zastanawiać, czy czułaby zazdrość, gdyby Jon wyznał jej, że je kolację z przyjaciółką, i uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia. Zna ją się od tak dawna, wiedzą o sobie praktycznie wszystko i zazdrość w ich związku po prostu nie istnieje.

Zastanawiała się nad tym nawet wtedy, gdy już położyła się do łóżka. Czy to, że nie czuje zazdrości, nie mówi czegoś o ich związku? Czy Jon jest o nią zazdrosny?

Nie potrafiła odpowiedzieć na nurtujące ją pytania. W końcu zmorzył ją sen, lecz w ostatnich chwilach przed zaśnięciem w jej wyobraźni pojawił się nie Jon, ale Omar i jego ciemne oczy, które zdawały się przenikać wprost do jej duszy.

- Mam już wyniki badań Gemmy - oznajmiła Penny.

- Nie ma dzisiaj Matta - odparła Sandie. - Niech Omar je obejrzy.

- Są tutaj jej rodzice.

- Oboje? - Sandie spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Myślałam, że nie utrzymują ze sobą kontaktu.

- Cóż, chyba normalnie się unikają - odrzekła pielęgniarka - ale to raczej nie są normalne okoliczności.

- To prawda - zgodziła się Sandie. - Czy oni w ogóle byli kiedykolwiek małżeństwem? - zapytała po chwili.

Penny pokręciła głową.

- Nie. Justin Woods zostawił matkę Gemmy, Gaby, wkrótce po narodzinach córki. Widuje Gemmę dosyć regularnie, ale

wszystkie te spotkania aranżowane są przez babcię dziewczynki.

- Urwała na chwilę. - Co mówią wyniki?

- Chyba ma problem z enzymami trawiennymi.

- To tłumaczy, dlaczego tak niewiele przyswaja - zauważyła Penny. - Czy mogłabyś też rzucić okiem na Lewisa? Dziś jest bardzo apatyczny. A Sam Wallis potrzebuje większej dawki środków uśmierających.

- Popatrzyła na zegarek. - Omar powinien przyjść za jakieś pół godziny. Dzwonił niedawno. Powiedział, że jest na zebraniu, i żebyś do jego powrotu została na gospodarstwie.

- To bardzo miło z jego strony - odparła Sandie drwiąco, po czym, patrząc na przyjaciółkę, dodała:

- Szkoda, że nie powiedziałaś mi o nim wszystkiego.

- Niby co ukryłam? - Penny odwróciła wzrok.

- Na przykład to, że kupił obok mnie mieszkanie.

- Och, Sandie, przepraszam. Myślałam, że wiesz. Byłam przekonana, że Julie ci o tym mówiła.

- Widziałam się z nią dzisiaj rano i zaklinała się na wszystkie świętości, że powiedziała mi o tym przez telefon, ale szczerze mówiąc, w ogóle tego nie pamiętam.

- Więc kiedy się dowiedziałas?

- Wczoraj wieczorem, kiedy Omar zastukał do moich drzwi z szampanem i curry w ręku w celu powitania mnie w domu.

Penny otworzyła szeroko oczy, po czym roześmiała się.

- Sama powiedz, czyż on nie jest uroczy?

- Mimo wszystko wołałabym jednak wcześniej wiedzieć...

- Więc zjadłaś kameralną kolacyjkę z doktorem Na-humem.

Mmm... - zamruczała Penny. - Nieźle. Pamiętaj jednak, żeby nie mówić o tym Amandzie. Słyszałam, że jest o niego diabelnie zazdrosna.

- Zapewniam cię, że nie ma najmniejszego powodu do niepokoju, jeśli o mnie chodzi. Weź pod uwagę również, że jestem związana z Jonem...

- Tak, oczywiście, zapomniałam. Ale ze mnie idiotka. Musisz jednak przyznać, że to miło ze strony Omara.

- Tak. - Sandie nie mogła się z nią nie zgodzić. - Chyba tak.

Oddział dziecięcy w ich szpitalu był jak zawsze pełen życia. Z głośników radiowych płynęła muzyka, podczas gdy personel zajmował się karmieniem dzieci, zapewnianiem im pomocy medycznej, kąpaniem i ubieraniem tych, które nie leżały w łóżkach.

Sandie poszła najpierw do Sama. Wallisa. Zasłony wokół łóżka chłopca były zaciągnięte. W środku ujrzała pielęgniarki Emmę Hollingsworth i Kimberly Graham, które właśnie kończyły mycie chłopca. Jego lewa noga była zabandażowana, a lewa ręka wisiała na temblaku. Najwyraźniej te poranne ablucje sprawiały mu ból. Jego rodzice, Gili i Gary, siedzieli obok. Oboje wydawali się martwić cierpieniem syna.

- Czy nie może mu pani jakoś pomóc? - zapytał Gary.

- Właśnie po to tu jestem - odrzekła Sandie, zdejmując z oparcia łóżka kartę chłopca. - Jak mu minęła noc? - zapytała, odwracając się do Penny.

- Bardzo niespokojnie - odparła pielęgniarka. - Miał nieznacznie podwyższoną temperaturę. Rano wymiotował.

- Zapiszę mu środek przeciwwymiotny i zwiększymy dawki środków przeciwbólowych. - Sandie ujęła rękę chłopca. - Cześć, Sam - powiedziała.

Poruszył głową, popatrzył na nią, po czym odwrócił twarz do ściany.

- Zaraz poczujesz się znacznie lepiej - wyszeptała, gdy Emma odsunęła zasłony i na łóżko padły promienie słońca. - O, właśnie, już jest lepiej. Przynajmniej możemy cię zobaczyć.

- Czy operacja na pewno się udała? - spytał Gary, gdy z Sandie odeszli od łóżka.

- Nie widzieli się państwo z chirurgiem? - zapytała. Potrząsnął głową.

- Nie, operacja skończyła się bardzo późno...

- Nie było żadnych komplikacji, prawda, siostrze? - Sandie popatrzyła na Penny.

- O ile wiem, to nie - odrzekła zapytana. - Ale powinien tu zaraz pojawić się doktor Nahum. Mogą państwo z nim porozmawiać, jeśli jesteście zaniepokojeni.

- Nie pozostaje nam nic, tylko czekać - stwierdził Gary.

- Cóż, i tak nigdzie się nie wybieramy, prawda? - dodała Gili. Była zrezygnowana, zupełnie jakby czekanie nie robiło już jej różnicy. - Chyba że... - Przeszyła męża złym spojrzeniem - zamierzasz iść dzisiaj do pracy.

- Nie - mruknął. - Oczywiście, że nie. Sandie, wyczuwając napięcie między nimi, wróciła do gabinetu Penny, gdzie wypisała dla chłopca recepty. Gdy kończyła, uświadomiła sobie, że ktoś się w nią wpatruje. Uniosła wzrok i zobaczyła w drzwiach Omara.

- Co ty tutaj... - wybąkała, zła na siebie za to, że nie potrafi zapanować nad emocjami. - Nie słyszałam, jak otwierałeś drzwi.

- Zobaczyłem, że jesteś zajęta, nie chciałem ci przeszkadzać.

- Właśnie wypisywałam recepty na środki uśmierzające dla Sama Wallisa.

- Jak dzisiaj się czuje?

- Niezbyt dobrze. - Potrząsnęła głową. - Wszystko go boli i ma mdłości, więc przepisałam mu środek przeciwwymiotny.

- To dobrze. - Omar pochylił się, by wziąć kartę Sama.

Sandie wyczuła zapach jego wody po goleniu.

- Jego rodzice chcieliby dowiedzieć się czegoś o przebiegu operacji - powiedziała po chwili.

- Nie rozmawiali z chirurgiem? - Omar zmarszczył brwi.

- Nie, jeszcze nie. Podobno operacja skończyła się bardzo późno i nie było okazji.

- W takim razie zamienię z nimi kilka słów.

- Nie było komplikacji, prawda? - zapytała, gdy Omar zagłębił się w lekturze sprawozdania z operacji.

- Nie. Chłopak jest młody i zdrowy. Kość udowa i obojczyk powinny się dobrze zrosnąć. Pójdę i pogadam z nimi. Widzę, że miał podwyższoną temperaturę.

- Tak. - Skinęła głową. - Ale już jest w normie.

- Jeśli znowu się podniesie, pomyślimy o antybiotykach. - Urwał i odłożył dokumentację. - Jeszcze coś? - zapytał.

- Mamy wyniki testów Gemmy.

- O, z chęcią je zobaczę.

Sandie przerzuciła kilka kartek na biurku Penny, znalazła odpowiedni wydruk, po czym podała go Omarowi.

- Co o tym sądzisz? - zapytał po chwili.

- Wygląda na problem z enzymami trawiennymi.

- Też tak myślę - odparł. - Dobrze by było, gdyby Matt na to zerknął, a potem może uda nam się właściwie zająć tą dziewczynką. Czy powinienem jeszcze o czymś wiedzieć?

- Może o tym, że Lewis jest bardzo apatyczny. Właśnie się do niego wybieram.

- Dobrze. - Omar skinął głową. - Daj mi znać, jeśli będzie jakiś problem. To pewnie skutek uboczny chemioterapii, ale musimy się upewnić.

Sandie wstała, spodziewając się, że Omar opuści gabinet, ale dalej stał przed nią.

- Wspaniale wczoraj spędziłem czas - wyszeptał. Tak ją zaskoczył, że zaniemówiła. Zupełnie się nie spodziewała, że Omar skomentuje ten wieczór, zwłaszcza w środku dnia. Nagle zrozumiała, że on oczekuje z jej strony reakcji.

- Tak - przyznała cicho. - Ja też. Było... miło.

- Tylko miło? - Uniósł brwi.

- Cóż... - Płatała się w zeznaniach, szukając czegoś, co mogłaby powiedzieć, by nie wyjść na malkontentkę, a zarazem nie przesadzić.

- „Miło” to dziwne słowo - stwierdził. - Zupełnie nieadekwatnie opisujące ten cudowny wieczór.

- Cóż, może wybrałaś właściwsze słowo. Faktycznie, było cudownie.

Roześmiał się, odsłaniając śnieżnobiałe zęby.

- To trochę lepiej - powiedział. - A już pomyślałem, że może niepotrzebnie do ciebie przyszedłem...

- Och, nie. To bardzo miło z twojej strony i...

I bardzo ci jestem za to wdzięczna. - Wciąż miała trudności ze znalezieniem odpowiednich słów.

- I co, zadzwoniłaś po moim wyjściu?

- Słucham? - Popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem, zastanawiając się, co ma na myśli.

- Pytam, czy zadzwoniłaś do swojego chłopaka?

- Ach, tak. Zanim poszłam spać.

- Jak zareagował?

- Nie rozumiem...

- Trudno mi sobie wyobrazić, żeby mógł być szczęśliwy, dowiadując się, że jego dziewczyna spędza miło czas w towarzystwie innego mężczyzny.

- Nie miał o to pretensji. - Jak Omar śmie ją pytać o takie rzeczy? Za kogo on się ma? - Zrozumiał, że to, co zrobiłaś, było po prostu miłym gestem - dodała.

- A szampan? - zapytał cicho. - To też był dla niego po prostu miły gest?

- Mówiąc szczerze, nie wspomniałam o szampanie.

- Ach tak - powiedział tylko.

- Nie żebym specjalnie to ukrywała - podkreśliła.

- Oczywiście, że nie. Ale myślę, że to bardzo rozsądne z twojej strony, że o tym nie mówiłaś, zwłaszcza że wypiliśmy go dosyć szybko. Nie jestem pewien, jak zareagowałbym, gdyby moja dziewczyna powiedziała mi, że właśnie wypila butelkę szampana z mężczyzną, którego ledwo zna. Inna sprawa, że nigdy w życiu nie zostawiłbym swojej dziewczyny na tak długo, żeby mogło się coś takiego zdarzyć.

- Mówiłam ci już, dlaczego Jon i ja nie jesteśmy razem...



- Tak, oczywiście. Jak mogłem zapomnieć. Wszystko przez waszą pracę.

Odwrócił się i otworzył drzwi. Kiedy jednak Sandie go mijają - tak blisko, że poczuła jego oddech na policzku - powiedział cicho jeszcze coś:

- Gdybyś była moją kobietą, Sandie, nigdy bym do tego nie dopuścił. Niezależnie od okoliczności, zawsze bym cię miał przy sobie.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Sandie z przyjemnością dała się wciągnąć w wir codziennych obowiązków, nie mogła jednak przestać myśleć o Omarze i o jego wyznaniu. Pracując w szpitalu, zdążyła już przywyknąć do podrywaczy i zwykle umiała sobie z nimi radzić. Tym razem jednak wątpiła, by był to zwykły podryw. Przecież Omar spotyka się z Amandą!

Z drugiej strony, czyż nie ostrzegano jej przed nim od samego początku? Może powinna wreszcie wziąć pod uwagę te ostrzeżenia.

Gdy wróciła na oddział, podjęła desperacką próbę wzięcia się do pracy. Postanowiła także zignorować awanse Omara. O ile to w ogóle są awanse. Może on wszystkie kobiety traktuje w taki sposób...

Po jakimś czasie odniosła wrażenie, że rodzice Gemmy zażarcie się o coś spierają, podczas gdy dziewczynka bawi się w domku, zapewne nieświadoma tego, co się wokół dzieje.

- Jakiś problem? - zapytała, gdy kłótnia stała się na tyle głośna, że przyciągnęła uwagę rodziców Sama i innych obecnych na oddziale.

- Chcę, żeby moja dziewczyna mogła odwiedzić Gemmę - natarł na nią Justin Woods, dryblas z ogoloną głową i kolczykami w brwiach, nosie i uszach. - A ta zdzira nie chce się zgodzić.

- To twoja dziewczyna jest zdzirą, nie ja! - krzyknęła matka dziewczynki. - Nie dopuszczę jej do mojej córki.

- Nie możesz jej powstrzymać - krzyknął Justin. - To miejsce publiczne i każdy może tu przyjść.

- Tak się składa, że jest to również szpital - wtrąciła Sandie. - Na tym oddziale leżą bardzo chore dzieci i jeśli w tej chwili się nie uspokoicie, wezwę ochronę.

- Nie ma pani prawa. - Justin zbliżył się do Sandie. Ta przeżyła chwilę grozy, ale na szczęście przy jej boku wyrósł nagle Omar.

- A właśnie, że ma - oświadczył. - Ma wszelkie prawa i bardzo bym prosił, żeby pan nie groził doktor Rawlings ani innym członkom mojego zespołu.

- Nic takiego nie zrobiłem - zaprotestował Justin, ale jego agresja wyraźnie osłabła. - Ja bym tylko chciał, żeby moja dziewczyna mogła zobaczyć Gemmę. To ona wszczęła awanturę! - Wycelował płacem w kierunku Gaby.

- W tej chwili najlepiej by było dla Gemmy, gdybyśmy ograniczyli liczbę odwiedzających do rodziców i dziadków - odrzekł Omar cichym, lecz zdecydowanym głosem.

Przez chwilę Sandie myślała, że Justin się na niego rzuci, uspokoił się jednak i usiadł przy domku.

- Dobra, niech będzie - wymamrotał. Potem nagle popatrzył na Omara i Sandie. - Czy wiadomo już coś bliższego na temat choroby Gemmy? - zapytał.

- Mamy już wyniki badań - odparł Omar.

- I co? - Gaby zerwała się na równe nogi. - Co jej jest?

- Wyniki testów mówią jednoznacznie, że Gemma ma trudności z utrzymaniem pokarmu... - zaczęła j Sandie.

- To akurat wiemy i bez badań! - prychnął Justin.

- Jest to spowodowane problemem z jedną z substancji, które pomagają w trawieniu. - Omar płynnie włączył się do rozmowy, zupełnie jakby Justin Sandie nie przerywał.

- Co to za substancja? - zapytała Gaby.

- Enzym trawienny - wyjaśnił Omar.

- Co zamierzacie z tym zrobić? - zapytał Justin.

- Teraz, kiedy wiemy, co jest powodem kłopotów Gemmy - odparł Omar - możemy poddać ją właściwej kuracji. Musimy jednak najpierw porozmawiać z doktorem Forresterem...

- Dzisiaj? - przerwała mu Gaby.

- Nie - odrzekła Sandie. - Dziś go nie ma.

- A gdzie jest? - Justin znów się najeżył.  
- Na kursie...  
- Tak, jasne - skwitował Justin.  
- Ten kurs dotyczy takich schorzeń jak to Gemmy.  
- To pewnie kurs golfa - stwierdził Justin, po czym roześmiał się z własnego żartu.

Gaby mu zawtórowała.

- To było dobre, Justin - powiedziała. - Kurs golfa, a to dopiero!

Kiedy Sandie i Omar odchodzili, rodzice Gemmy wciąż się jeszcze śmiali.

- Dzięki za pomoc. - Sandie popatrzyła na Omara z wdzięcznością. - Przez chwilę myślałam, że się na nas rzuci z pięściami.

- Ja też. Czy nie są w stosunku do siebie agresywni?

- Chyba nie. - Sandie potrząsnęła głową. - Ciągłe się kłóć, ale tak już widać musi być. Jedno trzeba im przyznać: oboje na swój sposób są oddani córce.

- Chyba jednak trochę przesadzają. - Omar rozejrzał się po oddziale. - Czy kogoś jeszcze mam zobaczyć?

- Cóż... nie zdążyłam odwiedzić Lewisa.

- W takim razie porozmawiam z nim przez chwilę. Gdy Sandie wróciła do gabinetu, Penny powitała ją uniesieniem brwi.

- Widzę, że twój rycerz w lśniącej zbroi stanął w twojej obronie - zauważyła.

- O co ci chodzi? - spytała Sandie z pośpenną miną.

- Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby ktoś tak szybko biegł. Przeszył cały oddział jak błyskawica, żeby pospieszyć ci na ratunek.

- Nie wygaduj głupot - zaprotestowała Sandie.

- Kiedy to szczerą prawdą. - Penny nieznacznie wzruszyła ramionami. - Na twoim miejscu uważałabym na niego.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparła Sandie zażenowana, zwłaszcza że Emma słyszała uwagi Penny i sprawiała wrażenie, jakby brała jej stronę. - Zrobiłby to samo dla każdego.

- Cóż, miejmy nadzieję - rzekła Penny ironicznie.

- Wczoraj kolacja, dzisiaj odsiecz. Aż się boję pomyśleć, co się stanie jutro.

- Czy to prawda? - Emma otworzyła szeroko oczy.

- Zaprosił cię do restauracji?

- Nie - oparła Sandie szybko. - Oczywiście, że nie.

- Jeszcze lepiej, niż myślisz. Wyobraź sobie, że specjalnie dla niej sam przygotował kolację. Prawda, Sandie?

- A co zrobił? - zapytała Emma z przejęciem.

- Przygotował kolację - powtórzyła Penny.

- Niezupełnie - zaprotestowała Sandie. - Tak się składa, że jesteśmy sąsiadami, i powitał mnie kolacją w domu.

- No tak! - westchnęła Emma.

- Naprawdę nie było w tym nic zdroźnego - zapewniła ją Sandie. Widząc, że Emma jej nie wierzy, westchnęła przeciągle i wyszła na korytarz.

Na oddział przyjęto właśnie niemowlaka, który ciągle wymiotował, i Penny poprosiła Sandie, by go zbadała. Dziecku, które miało na imię William, towarzyszyli rodzice, Claudia i Jack Maynard.

- Dzień dobry - rzekła Sandie, uśmiechając się do tych dwojga, po czym spojrzała na Williama, który leżał w ramionach matki, patrząc na jaskrawo pomalowany mobil z małutkimi żółtymi kanarkami i papużkami. - Państwo Maynard? - zapytała.

Kiedy oboje skinęli głowami, dodała:

- A to pewnie William. Jestem doktor Rawlings. Przyszedłem zbadać dziecko i zadać państwu kilka pytań. Słyszałam, że państwa synek ma problemy z jedzeniem. To prawda?

- Tak, pani doktor. - Claudia skinęła głową i popatrzyła na męża.

- Czy mogą państwo opisać dokładnie, co się dzieje?

- Początkowo nie było z nim najmniejszych problemów - powiedziała Claudia - a potem zaczął zwracać mleko.

- W jakich ilościach?

- Na początku w małych, potem zwracał już całe jedzenie.

- Może po prostu mu się ulewało?

- Nie - odparł Jack. - Chlustało po całym pokoju.

- Rozumiem. - Sandie skinęła głową. - I co państwo zrobili?

- Opowiedziałam o tym pielęgniarce środowiskowej - odparła Claudia. - Wysłała mnie do lekarza pierwszego kontaktu, doktora Meadowsa, a on skierował mnie tutaj, do doktora Forrestera, który stwierdził, że chciałby zatrzymać Williama na obserwacji.

- Jego zdaniem nasz syn może cierpieć na jakąś przypadłość, która wpływa na pracę jego żołądka - dodał Jack.

- To prawda - przyznała Sandie. - Jest taka choroba, która nazywa się zwężeniem odźwiernika.

- Co za paskudna nazwa - stwierdziła Claudia, a jej oczy wypełniły się łzami.

- Możemy sobie łatwo z tym poradzić - uspokoiła ją Sandie. - Z karty wynika, że to pani pierwsze dziecko.

Kobieta skinęła głową, wyraźnie nie panując nad emocjami.

- Późno zaczęliśmy - włączył się Jack z nieśmiałym uśmiechem. - Przez długi czas myśleliśmy, że nie możemy mieć dzieci, a potem przydarzył nam się ten mały cud.

- A teraz... teraz to! - zaszlochała Claudia.

- Proszę się nie zadręczać. Mamy pierwszorzędny zespół pediatrów i mogę państwa zapewnić, że William otrzyma bardzo dobrą opiekę. Jestem pewna, że niedługo zabierzecie go do domu. A teraz chciałabym go zbadać. Czy mogłaby pani zdjąć mu śpioszki?

Podczas gdy Claudia rozbierała dziecko, Sandie ogrzała słuchawkę stetoskopu. Potem osłuchiwała najpierw plecy niemowlęcia, a następnie jego pierś.

- Wszystko w porządku - oznajmiła, gdy Claudia badawczo spojrzała jej w oczy. - Proszę jeszcze zdjąć mu pieluszkę.

Kilka minut później Claudia ubrała synka.

- Czy może pani zostać z Williamem? - zapytała Sandie, kątem oka widząc, jak Omar wstaje z łóżka Lewisa.

- Tak. Siostra Wiseman powiedziała, że jest tutaj pokój dla matek. Jack musi iść do pracy, ale potem do nas wróci.

- Jutro doktor Forrester zbada waszego synka - zapewniła Sandie. - Dzisiaj pozostanie na obserwacji. Proszę spróbować trochę odpocząć.

- Dziękuję, pani doktor - powiedziała Claudia.

- Była pani bardzo miła... - Zamilkła, gdy przy łóżku Williama stanął Omar.

- Co my tu mamy? - zapytał.

- To William Maynard - wyjaśniła Sandie. - Podejrzewamy zwięzienie odźwiernika. A to jego rodzice.

- Odwróciła się do Claudii i Jacka. - Doktor Nahum jest u nas lekarzem - wyjaśniła.

Po wymianie kilku zdań z rodzicami on i Sandie odeszli od łóżeczka.

- Jakież problemy? - zapytał cicho.

- Nie - odparła. - To mi wygląda na przypadek wręcz podręcznikowy. Dziecko normalnie je, ale potem odczuwa nudności i wszystko zwraca. Rodzice, co rozumiały, są bardzo przejęci. To ich pierwsze dziecko i z tego, co mówili, długo na nie czekali.

Urwała, nagle znów niepokojąco świadoma bliskości Omara. Co się z nią dzieje? Ktoś mógłby pomyśleć, że jest początkującą pielęgniarką, kompletnie przytłoczoną przez fakt, że przystojny lekarz zwraca na nią uwagę.

- Powiedz mi - nadludzkim wysiłkiem starała się pozbierać - co z Lewisem?

- Miałaś rację - odrzekł. - Jest bardzo ospały. Boję się, że to mogą być nowe skutki uboczne chemioterapii. Poproszę onkologa o konsultację.

- Chyba właśnie przyjechała jego matka - zauważyła, widząc wysoką blondynkę, która weszła przez podwójne drzwi na oddział.

- Jestem pewien, że będzie chciała z kimś porozmawiać - stwierdził Omar.

- Mam cię wyręczyć? - zapytała Sandie, gdy spojrział na zegarek.

- Byłbym bardzo wdzięczny - odparł. - Muszę zajrzeć do Augusta.

- Coś nie tak?

- Niestety, nie reaguje na zastosowaną terapię tak dobrze, jak byśmy chcieli.

Poszedł, zostawiając Sandie uporanie się z Karen Winter.

Dzień pracy nadal trwał. W końcu Sandie znalazła chwilę na zjedzenie kanapki oraz wypicie soku pomarańczowego.

Wyszła w tym celu do parku przed szpitalem. Wybrała sobie taką ławkę, z której mogła patrzeć na front budynku przesłonięty prawie w całości przez korony wielkich drzew.

Z westchnieniem ulgi zajęła miejsce, po czym zdjęła buty i wystawiła twarz do słońca. Cieszyła się tą chwilą odpoczynku, chociaż nie miała gwarancji, że jej pager nie zadzwoni, zanim zdoła ugryźć choćby kęs kanapki. Tego dnia miała dwunastogodzinny dyżur i dobrze rozumiała, że musi coś zjeść. Czuła też ulgę, że uciekła przed Omarem i tym, co rozwijało się między nimi. Co to konkretnie było, nie miała pewności - wiedziała tylko, że pewien aspekt ich znajomości należy uznać za niepokojący.

Miałaby poważne trudności z ustaleniem, dlaczego ją to zaniepokoiło. Nie może przecież powiedzieć, że Omar jest



niemiły albo przykry. Więc o co chodzi? Dlaczego nie potrafi przestać o nim myśleć? Przecież nie dlatego, że ją pociąga. Jest związana z Jonem. A Omar ma Amandę...

Załóżmy jednak, że oboje byliby bez zobowiązań - czy wtedy by ją pociągał? Ku jej kompletnemu zaskoczeniu odpowiedź brzmiała: tak. Gdyby była wolna, uznałaby go za pociągającego. Jest w końcu niewiarygodnie atrakcyjny i Sandie wątpiła, czy znalazłoby się wiele kobiet, które byłyby w stanie oprzeć się jego spojrzeniu i staromodnemu urokowi.

- Czy masz coś przeciwko temu, żebym się do ciebie przyłączył?

Uniosła wzrok i ujrzała ciemną sylwetkę przesłaniającą słońce. Nie widziała twarzy, ale rozpoznała głos.

- Nie - odrzekła. - Nie, oczywiście, że nie. Ponieważ jednak właśnie o nim myślała, zmieszana się tak bardzo, że przewróciła karton soku, a kanapki upadły na ziemię.

- Proszę. - Pochylił się i postawił na ławce karton, podczas gdy ona zbierała kanapki. - Pozwól, że ci pomogę. Przepraszam, wystraszyłem cię...

- Nie, nie - zapewniła go pospiesznie - nic nie szkodzi.

On na szczęście nie wie, że myślała o nim...

- Zauważyłem, że tu jesteś - odezwał się, a patrząc na budynek, ciągnął: - Akurat byłem na intensywnej terapii i postanowiłem zrobić sobie przerwę. Pomyślałem, że przyłączę się do ciebie. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam.

- Nie - odrzekła, mając nadzieję, że Omar nie słyszy bicia jej serca. - Nie, oczywiście, że nie.

- Niektórzy lubią być sami. Cenią sobie chwile samotności w środku nerwowego dnia.

- Faktycznie, ten dzień jest nerwowy - przyznała Sandie, usiłując zapanować nad sobą. - Chciałam tu odpocząć chwilę. Tu jest tak spokojnie. Te majestatyczne drzewa i w ogóle...

- Uwielbiam je - oznajmił. - Przypominają mi te, które widywałem w dzieciństwie w Somalii.

- Mieszkałeś w Somalii?

- Przez jakiś czas - potwierdził. - Mój ojciec pochodził z wioski niedaleko Mogadyszu. Jeżdżę tam, kiedy tylko mam okazję.

- A matka?

- Matka była Angielką. Oboje od dawna nie żyją. Zostali zabici podczas powstania w Afryce, kiedy miałem siedem lat.

Popatrzyła na niego z zakłopotaniem.

- Przepraszam. Nie miałam pojęcia...

- Nic się nie stało. - Wzruszył ramionami. - To wydarzyło się bardzo dawno temu.

- Mimo wszystko to było dla ciebie straszne przeżycie.

- To prawda - przyznał.

- Co się stało później? Gdzie zamieszkałeś?

- Moi dziadkowie, rodzice matki, chcieli, żebym przyjechał do Anglii i zamieszkał z nimi. Rodzina mojego ojca wolała natomiast, żebym został.

- I jaką decyzję w końcu podjęto?

- Rodzice zaznaczyli w testamencie, że jeśli coś im się stanie, mam wyjechać do Anglii. Na szczęście moja somalijska rodzina uznała, że dla własnego dobra powinienem chodzić tu do szkoły. Somalia jest bardzo biednym krajem. Przez lata trwały-w nim rozruchy, panuje głód. Wiedzieli, że w Anglii będę miał większe szanse.

- Jak poznali się twoi rodzice? - zapytała Sandie.

- Mój ojciec przyjechał do Anglii w ramach programu sponsorowanego przez organizację charytatywną. Studiował medycynę. On i moja matka poznali się na uczelni. Pobrali się zaraz po otrzymaniu dyplomów. Urodziłem się tutaj, ale kiedy miałem dwa lata, zabrali mnie do Afryki, gdzie pracowali dla jednej z agencji pomocy. Mieszkaliśmy w Somalii aż do ich śmierci.

- Byłeś przy tym?

- Nie. - Potrząsnął głową. - Wpadli w zasadzkę w północnej części kraju. Ja w tym czasie byłem u ciotki, która zajmowała się mną, kiedy rodzice wyjeżdżali. Udzielali pomocy medycznej ludziom z oddalonych wiosek i nomadom, którzy przemierzają równiny północnej Somalii.

Sandie zamyśliła się.

- Wyjazd do Anglii musiał być dla ciebie strasznym przeżyciem - powiedziała w końcu.

- To prawda.

- Pewnie tęskniłeś za swoją somalijską rodziną.

- Owszem - przyznał. - Zwłaszcza trudno mi było rozstać się z moją ciotką Mitzi. Bardzo ją lubiłem.

- Czy odwiedzasz ją, kiedy tam wracasz?

- Oczywiście, że tak.

- A co z twoimi angielskimi dziadkami? Czy z nimi też dobrze ci się układało?

- Tak... - Zawahał się, po czym ciągnął: - Zawdzięczam im wszystko. To nie było dla nich łatwe, zwłaszcza na początku. Sprzeciwiali się małżeństwu rodziców. Nie pochwalali mieszanych związków, jak je nazywali, a tym bardziej nie byli zachwyceni, kiedy mój ojciec wywiózł ich córkę do dzikiego kraju. Ale kiedy nadszedł czas sprawdzianu, przeszli go pomyślnie i odtąd mnie wspierali. Opłacali mi szkołę, a później studia. O tym, jak dalece się zmienili, świadczy fakt, że kilka lat temu pojechali ze mną do Somalii. Chwila, kiedy oni i Mitzi się spotkali, była jedną z najpiękniejszych w moim życiu.

- Żyją jeszcze?

- Tak, chociaż są już bardzo słabi - odparł. - Mieszkają niedaleko Oksfordu, a odwiedzam ich tak często, jak tylko mogę. Może któregoś dnia ich poznasz.

- Bardzo bym chciała - powiedziała, ale w tej samej chwili uświadomiła sobie, że szanse na to są raczej nikłe. - Chciałabym też usłyszeć więcej o Somalii - dodała. - Z twoich opowieści wyłania się fascynujący obraz tego kraju.

- Bo Somalia jest fascynująca - przyznał. - To kraj wielkich kontrastów. Wysokie łańcuchy górskie i równiny na północy, busz na południu i cudowne plaże na wybrzeżu.

- Wspaniale o tym opowiadasz.

- Są tam też wielkie różnice temperatur. Na południu panują upały, podczas gdy na północy, w górach, temperatura spada nawet poniżej zera.

- Czy kiedykolwiek myślałeś o tym, żeby tam wrócić na stałe?

- Pewnego dnia chyba wrócę do Afryki, żeby służyć swoją wiedzą ludziom, którzy żyją w gorszych warunkach niż my tutaj możemy sobie wyobrazić. Czy wiesz, że ponad trzy czwarte ludności Somalii nie ma dostępu do czystej wody pitnej?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Nie wiedziałam. -Zawahała się. - Myślałam kiedyś o pracy dla organizacji humanitarnej. Widziałam film o dzieciach głodujących w Etiopii i byłam bliska zgłoszenia się do pomocy.

- Co cię powstrzymało?

- To był akurat decydujący etap mojej kariery zawodowej. Nie chciałam wszystkiego poświęcić...

- Ale nie wykluczasz tego?

- Nie - przyznała. - Byłam niezwykle poruszona, wręcz wstrząśnięta tym, co zobaczyłam. Choć jednocześnie czuję, że to, co możemy zrobić, jest pozbawione większego znaczenia. To ledwie kropla w morzu potrzeb.

- Nie, Sandie - zaprotestował. Chwytał ją za rękę i spojrzał w oczy. - Nie wolno ci tak myśleć. Każda oferta pomocy ma znaczenie.

Nagle puścił jej rękę.

- Przepraszam - powiedział. - To zabrzmiało jak jeden z apeli o pomoc w radiu. Nie chciałem.

- W porządku - odrzekła. - To najwyraźniej temat, do którego ze zrozumiałych względów podchodzisz bardzo emocjonalnie...

- Urwała, ponieważ w tym momencie zadzwonił jego pager.

- Muszę iść - prychnął z irytacją, jakby nic nie sprawiało mu większej przyjemności niż siedzenie tutaj i opowiadanie jej o ukochanej Somalii.

Popatrzyła na zegarek.

- Ja też niedługo się zbieram - zapewniła.

- Wypij sok. Zostawiam cię w spokoju. Odprowadzając go wzrokiem, zastanawiała się nad tym, co przed chwilą usłyszała. Jego opowieść zaskoczyła ją, ale zarazem zafascynowała. Wiedziała o jego bliskich związkach z Somalią, ale nie miała pojęcia, że w dzieciństwie tam mieszkał. Historia jego rodziców była w równej mierze romantyczna, jak i rozdzierająca serce: to, jak się poznali i wzięli ślub mimo sprzeciwu jej rodziców; to, jak zrealizowali swe marzenie o niesieniu pomocy tym, którzy mieli mniej szczęścia niż oni, i za co w końcu zapłacili swoim życiem. Sandie myślała o jego krewnych, o angielskich dziadkach, którzy go wychowali i wykształcili i o ciotce w Afryce, która opiekowała się nim, gdy był małym chłopcem.

Ta historia rozbudziła jej wyobraźnię, a równocześnie ciekawość. Była zaintrygowana opowieścią Omara o Afryce, kontynencie, który zawsze ją fascynował, i prawie czuła istotę Somalii, tej gorącej, suchej, nieprzewidywalnej krainy. Może za jakiś czas Omar opowie jej więcej?

Spojrzała na zegarek i z westchnieniem wstała. Niemal z niechęcią wróciła do szpitala.

Tego dnia nie widziała już Omara. Po powrocie na oddział dowiedziała się, że został wezwany na intensywną terapię noworodków, gdzie o życie walczył kolejny wcześniak. Kiedy jej dyżur dobiegł końca i z ulgą wyszła na parking, po samochodzie Omara nie było śladu. Pewnie jest już w domu.

Czyż krótsze dyżury nie są jedną z korzyści bycia starszym lekarzem? Z kpiącym uśmiechem ruszyła w kierunku głównej drogi.

Kiedy dotarła do domu, ujrzała samochód Omara na podjeździe i wiedziała, że jej przypuszczenia okazały się

śluszne. W starym budynku panowała cisza. Zza drzwi mieszkań dochodziły stłumione dźwięki: melodia przewodnia znanej telenoweli, głosy, muzyka.

Za drzwiami Omara panowała jednak cisza.

Sandie najpierw wzięła prysznic. Potem zaczęła się zastanawiać, co przyrządzić na kolację. Poprzedniego wieczoru zjawił się Omar z curry. Czy to naprawdę było wczoraj?

Wydawało się jej, że wieki temu. W ogóle miała wrażenie, jakby знаła go od zawsze. Ale to raczej niemożliwe, by dzisiaj znowu przyszedł. Uśmiechnęła się do siebie, kiedy przypomniała sobie, jak początkowo była zirytowana jego wizytą i nagle przyłapała się na myśli, że gdyby znów się zjawił, sprawiłby jej przyjemność, zwłaszcza że zupełnie nie miała ochoty gotować.

Ledwo to pomyślała, rozległ się dźwięk dzwonka. Z uśmiechem pospieszyła do drzwi i otworzyła je, spodziewając się zobaczyć za nimi Omara. Gdy jednak ujrzała Julie, poczuła rozczarowanie.

- Sandie? - Nagle zdała sobie sprawę, że przyjaciółka wpatruje się w nią badawczo. - Wszystko w porządku?

- Och, tak, nic mi nie jest.

- Sprawiasz wrażenie zaskoczonej.

- Faktycznie, nie spodziewałam się ciebie.

- Przecież rano zaprosiłaś mnie na drinka. Zapomniałaś?

- Nie, oczywiście, że nie. - Pewnie, że zapomniała, ale nie może się do tego przyznać. - Wejdz - powiedziała. - Mam butelkę wina.

- Może myślałaś, że to znowu Omar? - Julie zaśmiała się, wchodząc do mieszkania i zamykając za sobą drzwi.

- Omar? - powtórzyła Sandie, kierując się do kuchni. - A niby czemu miałabym tak myśleć?

- Cóż, po wczorajszym wieczorze... - Julie poszła za nią, uśmiechając się tajemniczo.

- To był nic nieznaczący epizod - odparła Sandie, wyjmując z lodówki butelkę. - Nie sądzę, żeby się powtórzył.

- No i bardzo dobrze - stwierdziła Julie. - Zwłaszcza że dzisiaj jest u niego Amanda.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nagle zapragnęła, by Julie już sobie poszła. Rozmawiając z przyjaciółką, cały czas miała przed oczami Omara i Amandę. Ten obraz z minuty na minutę coraz bardziej jej przeszkadzał, aż w końcu zaczęła się zastanawiać nad tym, co teraz robią.

Oczywiście to nie jej sprawa. Czuła się tak tylko dlatego, że tego popołudnia, gdy siedzieli w parku przed szpitalem, a on opowiadał jej o swoim życiu, zapragnęła dowiedzieć się więcej. Ale z pewnością nie powinna się spodziewać, że tego wieczoru Omar znów ją odwiedzi, myślała, jednym uchem słuchając tego, co Julie mówi o swoim nowym chłopaku.

Czy jednak nie miała cichej nadziei, że Omar jednak przyjdzie? Oczywiście, że nie. Była jednak rozczarowana, kiedy zobaczyła za drzwiami Julie. Nie mogła się tego wyprzeć, tak samo jak faktu, że teraz jest nieszczęśliwa, wiedząc, że u Omara jest Amanda.

- No i co o tym myślisz?

- Słucham? - Sandie wpatrzyła się w Julie, zdając sobie sprawę, że przyjaciółka od dłuższego czasu coś do niej mówi, a ona nie ma pojęcia, o czym, ponieważ jej myśli skupiły się na Omarze.

- Zapytałam, co twoim zdaniem powinnam w tej sytuacji zrobić? - Julie spojrzała podejrzliwie na Sandie. - Nie słuchałaś mnie, prawda? Myślami byłeś gdzieś daleko.

- Przepraszam, Julie, naprawdę nie chciałam - usprawiedliwiała się Sandie. - Mam w tej chwili bardzo dużo na głowie. Mogłabyś powtórzyć?

- Mówiłam o Guyu. - Julie pociągnęła nosem, a Sandie ogarnęły wyrzuty sumienia.

- Więc jaki jest? - zapytała.

Julie zaczęła spotykać się z Guyem Sinclairem, lekarzem ortopedą, jeszcze przed wyjazdem Sandie do Manchesteru.



- W porządku. - Julie wzruszyła ramionami. - Nawet bardzo w porządku.

- Więc o co chodzi?

- Po prostu o to, że dostaje wysypki na sam dźwięk określenia „stały związek”.

- Jeszcze niedawno z tobą było podobnie - zauważyła Sandie.

- Dobrze pamiętam, jak mówiłaś, że masz wszystko, czego pragniesz: dobrą pracę, ładne mieszkanie, przyjaciół i od czasu do czasu jakiś romans.

- To prawda - przyznała Julie.

- Więc co się zmieniło?

- Sama nie wiem. Chyba... Och, naprawdę nie wiem.

- Mogę ci powiedzieć. Do tej pory nie myślałaś o stałym związku, ponieważ nie spotkałaś odpowiedniego faceta. I nagle pojawił się Guy, a ty się w nim zakochałaś. To dlatego zaprzęgnęłaś ułożyć sobie z nim życie.

- Tak sądzisz?

- Tak właśnie sędzę. - Sandie skinęła głową. - Teraz musisz sprawić, żeby Guyowi też zaczęło na tym zależeć.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Ilekroć jest mowa o związkach, ślubach albo dzieciach, Guy traci dobry humor.

- Czy przyjdzie z tobą na ślub Kate?

- Tak. Wcale się do tego nie pali, ale nie przyjąłam żadnych wymówek.

- Cóż, dobre i to na początek - roześmiała się Sandie.

- Czy masz taki sam problem z Jonem? - zapytała Julie. - Chodźcie ze sobą już od dawna, prawda? Czy Jon też nie chce stałego związku?

- Niezupełnie. - Sandie wzruszyła ramionami, ale z jakiegoś powodu na wzmiankę o Jonie ścisnęło jej się serce. - Jesteśmy razem od zawsze i z góry było przesądzone, że pewnego dnia się pobierzemy... i założymy rodzinę.

- Czy przyjdzie na ślub?

- Tak, ale nie mam pojęcia, jak długo zabawi.

- Cóż, kto wie? - Julie westchnęła. - Może ten ślub zdziała cuda i obie w końcu doczekamy się pierścionków zaręczynowych.

- Może. - Sandie zaśmiała się razem z Julie, ale jakoś myśl o tym, że ona i Jon ogłoszą rodzinom i znajomym, że zamierzają się pobrać, wcale jej nie ucieszyła.

Co się dzieje? Gdyby Jon w końcu złożył jej propozycję małżeństwa, powinna się czuć najszczęśliwszą kobietą na świecie. Może gdy wreszcie do tego dojdzie, właśnie tak się poczuje, pomyślała, tymczasem Julie wstała i oznajmiła, że musi się pożegnać.

Niemal z ulgą odprowadziła przyjaciółkę do drzwi, a potem patrzyła, jak ta idzie korytarzem. Gdy zniknęła za rogiem, Sandie odwróciła się i spojrzała na drzwi mieszkania Omara. Po raz kolejny przyłapała się na tym, że zastanawia się, co za nimi się dzieje. Czy Omar opowiada Amandzie o dzieciństwie spędzonym w Afryce? O swoich dziadkach i ciotce Mitzi?

Jakoś w to wątpiła. O wiele bardziej prawdopodobne wydawało się jej, że przygotował dla Amandy kolację, otworzył butelkę wina, a potem... Cóż, prawda jest taka, że w tej właśnie chwili mogą się kochać.

Ta myśl przejęła ją bardziej, niż chciałyby przyznać. Nie była nigdy u Omara, ale wyobrażała sobie, że jego mieszkanie jest dobrze wyposażone, a na ścianach wiszą obrazy o jaskrawych barwach, symbolizujące somalijską stronę jego natury.

A co z Amandą? Ekstrawagancką, pełną życia, rudowłosą Amandą? Czy właśnie takie kobiety podobają się Omarowi?

Przypatrzyła się swojemu odbiciu w lustrze nad kominkiem. Może jej oliwkowa cera, ciemne włosy i zielone oczy po prostu na niego nie działają. Ale nawet jeśli tak jest, czemu się tym martwi? Jakie to ma znaczenie? I dlaczego to dla niej takie ważne, czy on i Amanda tylko niewinnie rozmawiają o życiu, czy też się kochają?

Żadne, odpowiedziała sobie, odwracając się od lustra. A jednak przez cały wieczór prześladował ją widok tej pary i odnosiła wrażenie, że słyszy miłosne okrzyki, chociaż wiedziała, że to niemożliwe, ponieważ Omar mieszka po drugiej stronie korytarza. W końcu, nie mogąc zasnąć, usiadła i zapaliła lampkę przy łóżku. Postanowiła zadzwonić do Jona, mając nadzieję, że nie poszedł jeszcze spać.

Miał jednak wyłączoną komórkę. Cóż, może ma dyzur... a może wyszedł na randkę.

Wreszcie zdołała jakoś zasnąć. Śniły jej się góry i bezkresne równiny, karawany wielbłądów, a także dwoje ludzi kłócących się gwałtownie, którzy najpierw wyglądali jak Justin i Gaby, a potem jak Omar i Amanda.

- Lewis jedzie na USG - oznajmiła następnego dnia Penny.

- Czy wciąż jest taki apatyczny? - zapytała Sandie.

- Owszem - odrzekła pielęgniarka. - Mam tylko nadzieję, że odkryją, co się z nim dzieje i zastosują odpowiednie leczenie. Przez cały czas był taki dzielny i wszyscy wierzyliśmy, że najgorsze już za nim.

- Porozmawiam z nim - postanowiła Sandie. - Czy przyszła jego matka?

- Nie, dzwoniła, że musi najpierw iść do szkoły. Jej córka ma dzisiaj jakiś występ.

Sandie udała się do Lewisa. Chłopiec leżał bardzo spokojnie, z czapką naciśniętą na oczy.

- Cześć, Lewis - wyszeptała, nie chcąc go budzić, gdyby okazało się, że śpi. Już miała odejść, kiedy się odezwał:

- Nie śpię...

- To dobrze, bo chciałam z tobą porozmawiać. Jak się czujesz? - zapytała, siadając na krześle przy łóżku.

- W porządku.

- Nie masz już nudności?

- Nie. - Zamilkł, a Sandie już miała go zapytać o kasetę wideo, którą dostrzegła na jego szafce, kiedy odezwał się znowu. - Zgadnij, co mnie czeka.

- Ty mi powiedz.

- Znów będę miał USG.

- Naprawdę? - Udała zaskoczenie.

- Tak. - Skinął głową. - Dzisiaj.

- Rozumiem. Cóż, już kiedyś robiono ci to badanie, prawda? Więc przynajmniej wiesz, jak ono przebiega.

- Wiem, to nie boli.

- Nie - przyznała. - Czy mama dzisiaj cię odwiedzi?

- Tak, pójdzie ze mną na USG. - Lewis podparł się na łokciu i spojrzał na łóżko Sama Wallisa. - Płakał w nocy - oznajmił.

- Podejrzewam, że tęskni za mamą - powiedziała Sandie.

Chłopiec skinął głową.

- Ja też tęsknię za mamą, ale się przyzwyczaiłem.

- Od dawna jeździsz po szpitalach, prawda?

- Odkąd skończyłem pięć lat. Teraz mam prawie siedem.

- Miejmy nadzieję, że niedługo wyjdiesz do domu. A teraz powiedz mi, co zamierzasz robić, zanim pojedziesz na USG?

- Nie wiem.

- Za to ja wiem - oświadczyła Sandie. - Włączę ci film na wideo. Przy okazji może i Samowi trochę poprawi się humor. Co o tym sądzisz?

- Dobrze - zgodził się Lewis, sięgając po kasetę.

Pięć minut później Sandie zostawiła go zapatrzony w kreskówkę Disneya. Ku swej satysfakcji zobaczyła, że również Sam okazał zainteresowanie tym, co dzieje się na ekranie.

- Obaj wydają się zadowoleni - stwierdziła, gdy dołączyła do Penny.

- Gratuluję - odparła pielęgniarka. - Do tej pory nie udawało nam się zainteresować Samą czymkolwiek, a Lewis, cóż, biedne dziecko... - Urwała, ale słowa, które zawisły w powietrzu, były

przejmujące i odzwierciedlały niepokój wszystkich o tego małego, a tak dzielnego pacjenta.

Następna godzina upłynęła Sandie na sporządzaniu raportów i uzupełnianiu kart pacjentów. Potem rozpoczął się obchód. Po koszmarnej nocy Sandie postanowiła, że nie pozwoli, by Omar lub cokolwiek, co ten człowiek robi lub mówi, tak ją poruszało. W końcu wmówiła sobie, że uczucia i myśli, których doświadcza, są po prostu śmieszne i musi je powstrzymać. A jeśli zniechęci do siebie Omara, to trudno.

Z tym postanowieniem wstała, poprawiła fartuch i wyszła z gabinetu Penny, by dołączyć do pozostałych lekarzy.

Wytrwała w swej decyzji całe dwie minuty, do czasu gdy Omar popatrzył jej w oczy i uśmiechnął się. Odruchowo odpowiedziała mu uśmiechem i w tej chwili przypomniała sobie swoje wcześniejsze postanowienie oraz to, co zapewne zaszło w jego mieszkaniu ostatniej nocy. Szybko opuściła wzrok.

Matt najwidoczniej zdążył zapoznać się z wynikami badań Gemmy, ponieważ przygotował już plan leczenia dziewczynki.

- Jak długo to potrwa? - zapytał Justin.

- Tak długo, aż w końcu poczuje się lepiej - odparł ordynator.

- Będzie musiała przyjeżdżać do nas na kontrole.

- Więc nie musi tu zostawać? - Gaby popatrzyła na lekarzy zgromadzonych wokół łóżka Gemmy.

- Miejmy nadzieję, że nie - odrzekł Matt - ale muszę uprzedzić, że wszystko zależy od przestrzegania diety.

- Gdy zamilkł, Sandie stwierdziła, że Matt zastanawia się, jak Gaby poradzi sobie z tą sytuacją. - Czy mają państwo kogoś do pomocy? - zapytał w końcu.

- Moja mama nam pomoże - oznajmiła Gaby.

- Moja dziewczyna też może pomóc - dodał Justin.

- Nie pozwolę, żeby dotykała mojej córki - zaprotestowała Gaby.

Wietrząc kolejną kłótnię, Sandie postanowiła interweniować.

- Porozmawiamy o tym później...

Lekarze poszli dalej. Zdecydowali, że następnego dnia przeprowadzony zostanie zabieg zwężenia odźwiernika u Williama, a Sandie z Emmą musiały uspokoić roztrzęsioną matkę chłopczyka. Gdy obchód dotarł do Lewisa i Sama, okazało się, że obaj wpatrują się jak zahipnotyzowani w telewizor.

Penny podała ortopedzie raport o postępach Sama.

- Wyniki są w porządku - stwierdził.

- Chce pan go zbadać? - zapytała Penny.

- Nie ma takiej potrzeby - odrzekł. - Poza tym nie mam serca odywać go od bajki.

- Tak szczęśliwego go tu jeszcze nie widzieliśmy

- przyznała pielęgniarka.

Na odchodnym Sandie pochyliła się nad Lewisem i powiedziała tak cicho, że tylko on mógł ją usłyszeć:

- Dobra robota. Wiedziałam, że uda ci się rozweselić Sama.

Chłopiec uśmiechnął się i uniósł kciuk do góry. Sandie dogoniła zespół i znowu poczuła na sobie wzrok Omara, ale tym razem była na to przygotowana i zignorowała go, a później, kiedy lekarze z wyjątkiem Omara opuścili oddział, starannie unikała jego wzroku.

Przez resztę tygodnia udało się jej zachować wobec niego dystans. Instynkt podpowiadał jej, że to jedyny sposób, by uporać się z myślami o nim. Wiedziała, że Omar jest zaskoczony chłodem, który nagle zaczęła mu okazywać, ponieważ od czasu do czasu, gdy go mijała, widziała jego zdumioną minę. Szczerze mówiąc, bolał ją ten widok, ale nie mogła dopuścić, by ich przyjaźń przerodziła się w coś więcej.

W końcu jest związana z Jonem.

William przeszedł operację i bardzo szybko odzyskiwał siły, ku niekłamanej uldze rodziców. Przyjęto też kolejne dziecko, by poddać je testom na alergię i astmę. Sam dalej robił powolne, ale zdecydowane postępy. I tylko wyniki USG Lewisa były

niepokojące. Nerwiak zaatakował jego węzły chłonne i konieczne okazało się dalsze leczenie.

- On przyjmuje to dość spokojnie - zauważyła Penny, patrząc na chłopca - i wspaniale zajmuje się Samem. Doktor Jefferson uważa, że zanim zacniemy nową terapię, możemy go puścić na kilka dni do domu.

- Ucieszy się - rzekła Sandie - ale Sam będzie za nim tęsknił.

Tymczasem na oddziale intensywnej terapii noworodków August w dalszym ciągu walczył o życie. Poza tym na świat przyszedł kolejne dwa wcześniaki. Obydwa wymagały podłączenia do respiratorów.

- Jesteś już przygotowana na ślub? - zapytała Penny, gdy w piątkowy wieczór Sandie skończyła obchód i sporządziła ostatnie notatki.

- Tak mi się wydaje.

- A co z Jonem? Przyjedzie dzisiaj?

- Myślał, że mu się uda, ale nie da rady. Ma dyżur do dziesiątej, więc zjawi się tu dopiero rano.

- Ale zostanie na weekend?

- Mam nadzieję. Przy odrobinie szczęścia wyjedzie dopiero w niedzielę wieczorem.

- A co na siebie włożysz?

- Długą sukienkę ze złocistej krepy i słomkowy kapelusz.

- Będiesz w niej ślicznie wyglądać ze swoją oliwkową cerą - stwierdziła Penny, po czym dodała z zazdrością: - A do tego jesteś taka szczupła...

- A ty w co się ubierzesz? - Sandie wstała zza biurka i przeciągnęła się.

- W dwuczęściowy kostium w kolorze zgaszonego rózu.

- Ładnie! - przyznała Sandie. - Ciekawe, co będzie miała na sobie Kate.

- Nie mam pojęcia, to chyba tajemnica. Nigdy jeszcze nie byłam na ślubie, który ma się odbyć w miejscu innym niż kościół czy urząd stanu cywilnego.

- Ja też. Z pewnością będzie inaczej, ale trudno sobie wymarzyć wspanialsze miejsce na taką okazję niż Gainsborough Hall.

- Nie mogę już się doczekać - oświadczyła Penny. - Nie mieliśmy tu ślubu od wieków. To wspaniale, że Kate i Tom znaleźli szczęście.

W południowej Anglii panowało babie lato - dni były pełne ciepła i słońca, bogate barwy liści zapewniały idealne tło dla głębokiego błękitu nieba. Poranek w dniu ślubu Kate i Toma nie był pod tym względem wyjątkiem. Zanościło się na to, że za kilka godzin będzie ciepło.

Przy domu Sandie mgiełka wisiała nad pokrytymi rosą trawnikami, okrywając ostatnie letnie róże. Zanim jeszcze zupełnie się przejaśniło, na podjeździe pojawił się samochód sportowy Jona. Sandie, obserwując jego przyjazd przez okno, doznała chwilowego uczucia ulgi.

Kochany Jon! Z szerokim uśmiechem, świeżą cerą i jasnymi włosami, które opadają mu na czoło i które musi ciągle odgarniać! Potrzebowała go, zwłaszcza teraz, gdy nie mogła się uwolnić od myśli o Omarze. Jon, z jego praktycznym, niefrasobliwym podejściem do życia położy kres temu wszystkiemu raz na zawsze.

Klika chwil później zbiegła na dół, otworzyła drzwi i wpadła w jego ramiona. Ogarnęło ją cudowne uczucie ciepła i bezpieczeństwa, o którym już prawie zapomniiała.

- Och, Jon - wyszeptała, nadstawiając policzek do pocałunku.  
- Tak się cieszę, że przyjechałeś.

- Cześć, Sandie. - Uścisnął ją mocno, po czym puścił, sprawiając wrażenie nieco zaskoczonego.

- Jak minęła podróż? - zapytała, gdy wyjmował z samochodu elegancki garnitur.

- Całkiem dobrze - odrzekł. - Wyjechałem tuż po wschodzie słońca.



- Chodź na górę. Na pewno marzysz o herbacie. - Jon uwielbiał herbatę i nie zdarzyło się, by odmówił jej wypicia.

- Zgadłaś, marzę. - Uśmiechnął się i zaczęli wchodzić po szerokich schodach na piętro.

Nagle wyrósł przed nimi jak spod ziemi Omar. Serce podeszło Sandie do gardła. Dotąd miała nadzieję, że pozna ze sobą obu mężczyzn dopiero na ślubie, kiedy wokół będzie pełno ludzi. Nie miała pojęcia, dlaczego tak jej na tym zależało. Wiedziała tylko, że chce to spotkanie zbagatelizować.

- Cześć! - Omar się uśmiechnął. - Ty pewnie jesteś Jon. Dużo o tobie słyszałem.

- Naprawdę? - Jon uściśnął jego rękę. Zanim Sandie miała okazję się włączyć, dodał: - A ty pewnie jesteś tym nowym sąsiadem Sandie, który przygotowuje jej kolacje.

- To się zdarzyło tylko raz - zaprotestowała. - Ale tak, to jest Omar Nahum. Jest nowym lekarzem na naszym oddziale.

- Więc nawet pracujecie razem. - Jon powiedział to niewinnym tonem, ale Sandie, która miała poczucie winy z powodu myśli o Omarze, wydawało się, że wyczuwa w tych słowach cień oskarżenia.

- Tak - przyznała, po czym odwróciła się do Omara i dodała szybko: - Jon jest lekarzem na oddziale ratunkowym.

- W Chester, prawda?

- Zgadza się.

- I właśnie przyjechałeś? - Kiedy Jon skinął głową, Omar ciągnął: - Przynajmniej możesz odpocząć przez weekend. Zostajesz do poniedziałku, czy wracasz w niedzielę?

- Cóż... - Jon spojrział niepewnie na Sandie. - Niestety, mam złą wiadomość. Muszę wrócić jeszcze dzisiaj.

- Jon! - wykrzyknęła. - Miałam nadzieję, że zostaniesz przynajmniej do jutra...

- Przykro mi - powiedział - ale trwa sezon urlopowy i cierpimy na brak personelu. Zresztą sama wiesz, jak to jest. Nie muszę ci mówić.

- No tak - westchnęła Sandie, świadoma obecności Omara, który stał obok, nie komentując całej sytuacji. - Trudno, nic się na to nie poradzi. Dobrze przynajmniej, że będziesz na ślubie. Kate i Tom się ucieszą.

- Skoro już o tym mowa - włączył się Omar - zamówiłem taksówkę. Zabierzecie się ze mną? Podejrzewam, że parking przed hotelem może być dzisiaj zatłoczony.

- To bardzo miło z twojej strony, ale... - Sandie chciała odmówić, myśląc, że Jonowi nie spodoba się ten pomysł.

- Dziękujemy - wtrącił Jon. - Byłoby świetnie.

- Dobrze. - Omar skinął głową. - W takim razie może wstąpić do mnie na drinka, zanim wyjedziemy? Czy możemy się umówić na drugą?

- Dobrze, niech będzie - mruknęła Sandie.

- To do zobaczenia. - Omar uśmiechnął się i ruszył dalej.

- Przykro mi, Sandie - westchnął Jon po wejściu do mieszkania. - Miałem do wyboru: albo przyjechać na jeden dzień, albo wcale.

- Trudno, lepsze to niż nic. W końcu niedawno się widzieliśmy, prawda?

- Tak, całkiem niedawno. - Po powieszeniu garnituru na drzwiach szafy w sypialni poszedł za Sandie do kuchni. - Ten twój sąsiad sprawia wrażenie miłego gościa. Jak to on się nazywa?

- Omar - odparła - Omar Nahum. Tak, jest w porządku.

Nie chciała o nim rozmawiać. Wystarczy, że go odwiedzą przed wyjazdem na ślub.

Wyglądało na to, że Jon jest innego zdania.

- Skąd pochodzi? - spytał, patrząc przez okno na ogród.

- Jego matka była Angielką, a ojciec Somalijczykiem. To smutna, a zarazem niesamowicie romantyczna historia. Poznali się na studiach medycznych i poślubili wbrew woli rodziców, a potem, po przyjeździe na świat Omara, wyjechali do Afryki do

pracy. Oboje zginęli w czasie jakichś rozruchów, a potem Omar wrócił do Anglii i zamieszkał z dziadkami.

- Widzę, że dużo o nim wiesz - zauważył Jon. Sandie poczuła, że czerwienieje.

- To w istocie bardzo powierzchowna wiedza. Zaparzyła herbatę, po czym powiedziała: - Chodź tu i przytul mnie.

Posłusznie wziął ją w ramiona i przez chwilę była naprawdę szczęśliwa, czując równomierne bicie jego serca.

Kiedy w końcu oderwali się od siebie, znów odniosła wrażenie, że między nimi jest jakiś dystans.

- Jon? - spytała, zbity z tropu. - Czy wszystko w porządku?

- Tak - odparł, chyba odrobinę za szybko. - Oczywiście, że tak. Dlaczego miałoby być inaczej?

- Nie wiem, po prostu wydajesz mi się trochę... nie wiem, naprawdę. Jesteś zmęczony?

- Obawiam się, że my, lekarze, mamy monopol na zmęczenie - zauważył ze smutnym uśmiechem. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym się zdrzemnąć. Miałem dyżur do późna w nocy, potem skoro świt wyruszyłem w drogę, a jeszcze czeka mnie wieczorna jazda z powrotem i poranny dyżur.

- Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu - odrzekła. - Musisz trochę odpocząć.

Ku swemu zaskoczeniu odkryła, że jest jej to na rękę. W przeszłości na pewno by się kochali, zmęczeni czy nie. Ledwo mogliby się doczekać, zwłaszcza po dłuższym rozstaniu. Teraz nie mieli na to ochoty. Sandy nie chciała jednak zastanawiać się nad tym w tak uroczystym dniu.

Później, po wypiciu herbaty i zjedzeniu grzanki oraz uprzejmej pogawędce Jon poszedł się zdrzemnąć, a Sandie wzięła niespieszną kąpiel, po czym umyła włosy i zrobiła sobie manikiur.

Kiedy Jon się obudził, był już najwyższy czas, by się ubierać. Włożył garnitur, białą koszulę i jedwabny krawat, a Sandie sukienkę, o której opowiadała Penny. Świeżo umyte włosy

opadały jej na ramiona niczym błyszcząca zasłona. Oprócz złotej biżuterii jej jedyną ozdobą były dwa małe czerwone maki przyczepione do kapelusza.

- Wyglądasz ślicznie - ocenił Jon, po czym spojrzął na zegarek. - Czy to nie pora wpaść do twojego przyjaciela na drinka?

Sandie chciała sprostować, że Omar nie jest jej przyjacielem, tylko sąsiadem i kolegą, ale coś ją przed tym powstrzymało. Znała go bardzo krótko, lecz wiedziała, że nie może zaprzeczyć, iż łączy ich przyjaźń, podobnie jak wiedziała, że nie może połączyć ich nic więcej.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Siedząc na brzeżku czarnej skórzanej kanapy i rozglądając się po pokoju, Sandie nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia, że tak bardzo pomyliła się co do mieszkania Omara.

Jego wystrój był wręcz minimalistyczny: jasne ściany, skórzane i szklane wyposażenie, drewniana podłoga. Jediną ozdobę, a zarazem odniesienie do jego korzeni, stanowiła makata ze słoniem wisząca nad kominkiem.

Gospodarz wyglądał olśniewająco w jasnych spodniach i czarnej koszuli. Gdy na nią spojrział, Sandie poczuła szybsze bicie serca.

- Ślicznie wyglądasz - powiedział z zachwytem i, jakby w obawie, że jego komplement może zostać opacznie zrozumiany, odwrócił się do Jona: - Prawda?

- Oczywiście, że tak - przyznał zapytany. - Zawsze mogę liczyć na to, że Sandie będzie ładnie wyglądać. Kłopot w tym, że zwykle psuje dobre wrażenie, spóźniając się.

Zaśmiał się, a Sandie wstrzymała oddech, spodziewając się, że Omar opowie o ich pierwszym spotkaniu. Ale nie napomknął o tym ani słowem, zamiast tego zaprosił ich do środka.

- Szampan już czeka - oznajmił, znikając w kuchni.

- Ładnie tu - stwierdziła Sandie, rozglądając się po pokoju.

- Naprawdę ci się podoba?

- Tak. - Skinęła głową.

- Dla mnie jest tu trochę za sterylnie - stwierdził Jon. - Lubię mieszkania, które mają domową atmosferę. No, wiesz: książki, czasopisma, różnego rodzaju bibeloty... To wewnątrz przypomina mi salę operacyjną.

- Ciii... - szepnęła Sandie.

Nagle zaczęło jej bardzo zależeć na tym, by Omar nie mógł usłyszeć najmniejszej krytyki swojego stylu życia.

- Sandie wspominała, że pochodzisz z Somalii - odezwał się Jon, gdy Omar wrócił do pokoju z kieliszkami w jednej ręce, a kubelkiem z lodem i butelką szampana w drugiej.

- Rodzina mojego ojca pochodzi z Somalii - odparł Omar, stawiając kubek i kieliszki na stoliku.

- Mieszkałem tam krótko w dzieciństwie, ale większość życia spędziłem w Anglii z rodziną matki. - Napelił kieliszki. - Wydaje mi się, że nie wypada nie wznieść toastu za Toma i Kate.

- Tak - zgodziła się Sandy. - Za Toma i Kate.

- Opowiedzcie mi o Tomie - poprosił Jon. - Kate spotkałem parę razy, kiedy tutaj byłem. Jego nie znam.

- Jest kawalerem z odzysku - powiedziała Sandie - i ma dwoje dzieci. Bardzo się ucieszyliśmy, kiedy zaczął spotykać się z Kate. Jej mąż zginął w wypadku motocyklowym kilka lat temu. Również ma dwoje dzieci - dodała. - Siobhan i Connora.

- Zastanawiam się, kto dzisiaj został w szpitalu - zaśmiał się Omar - bo chyba wszyscy wybierali się na ślub.

- Penny mówiła, że wynajęli z agencji personel na zastępstwo - odparła Sandie ze śmiechem.

Przez jakiś czas prowadzili niezobowiązującą pogawędkę i nieznaczące napięcie, które wcześniej wyczuwało się między mężczyznami, opadło, i to do tego stopnia, że gdy przyjechała taksówka, odnosiło się wrażenie, że znają się od lat. W końcu Sandie również się odprężyła i postanowiła dobrze bawić.

Gainsborough Hall był ładnym starym domem wybudowanym w dziewiętnastym wieku i położonym w pięknym parku. Kiedy dotarli na miejsce, przed główne wejście zajeżdżali już inni goście, niektórzy swoimi samochodami, a inni taksówkami.

Amanda, w opiętym szmaragdowym jedwabnym kostiumie, który uwydatniał jej ponętne kształty i pięknie kontrastował z burzą rudych włosów, wysiadła z taksówki, która przyjechała zaraz po nich. Omar natychmiast podszedł do niej i przywitał ją pocałunkiem. Sandie odwróciła wzrok.

- Kto to? - mruknął Jon.
- Jego dziewczyna - odparła równie cicho.
- Hm... Chyba się z nią nie nudzi.
- Cicho - wyszeptwała. - Właśnie tu idą...
- Jon - rzekł Omar - pozwól, że ci przedstawię Amandę.

Odwracając się do dziewczyny, która patrzyła na Jona z jawnym zainteresowaniem, dodał:

- Amando, to jest Jon. Przepraszam, nie znam twojego nazwiska...

- Markham. - Jon ucałował Amandę w rękę. - Jon Markham.

- Bardzo mi miło - rzekła Amanda ze śmiechem. - Czym się pan zajmuje?

- Jon jest lekarzem - pospieszył z wyjaśnieniem Omar. - A także chłopakiem Sandie.

Amanda spojrzała na Sandie, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z jej obecności.

- Naprawdę? - zapytała, a w jej głosie pojawiła się nutka zaskoczenia. Zupełnie jakby zastanawiała się, co taki przystojniak jak Jon może robić u boku Sandie.

- Chyba powinniśmy już wejść do środka - zauważył Omar.

Ślub miał się odbyć w oranżerii. Gości na miejsca prowadzili syn Toma, Joe, i syn Kate, Connor. W garniturach wyglądali na dojrzałych i przystojnych.

Sandie przypadło miejsce pomiędzy Jonem a Oma-rem. Po drugiej stronie Omara siedziała Amanda, a miejsce przy Jonie zajęła Emma. Zaraz przed sobą mieli Penny i jej męża Gavina. Pielęgniarka wyglądała uroczo w swym różowym kostiumie.

A potem rozpoczęła się uroczystość ślubna. Najpierw w sali pojawił się urzędnik stanu cywilnego, a potem weszli Tom i jego drużba Matt, obaj w żakietach, sztuczkowych spodniach i cylindrach, i zajęli miejsca przed zgromadzonymi gośćmi. Po chwili, przy wtórze melodii granej przez pianistę, do sali weszła Kate, niezwykle elegancka w stylizowanej na lata dwudzieste sukni w kolorze słomkowym i kapelusiku, z bukietem róż w

ręku. Towarzyszyły jej córka Toma, Francesca, i jej córka, Siobhan, ubrane w kremowe, długie do kostek sukienki wykończone różyczkami.

Sandie poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Zawsze płakała na ślubach i wiedziała, że ten nie będzie wyjątkiem. W chwili, gdy Tom i Kate odwrócili się twarzami do siebie i wymówili przysięgę małżeńską, łzy po jej policzkach płynęły już strumieniem.

Tylko Omar je zauważył. Gdy dyskretnie podał jej chusteczkę, z wdzięcznością ją przyjęła, przykładając natychmiast pod oczy, ponieważ nie chciała rozmazać tuszu. Uniosła głowę i spojrzała na niego, po czym odwróciła szybko wzrok, zawstydzona wyrazem jego twarzy.

Ukradkiem popatrzyła na Jona, mając nadzieję, że też się wzruszył, ale jeśli nawet tak było, nie okazał tego. Czyżby się myliła, zakładając, że on również tego chce? Czy tylko ona marzyła, że kiedyś się pobiorą? A jeśli tak, to czy ich związek ma sens? Po raz pierwszy nie umiała odpowiedzieć na to pytanie. W przeszłości bez zastanowienia oświadczyłaby, że Jon jest jedynym, którego pragnie. Dlaczego teraz jest inaczej? Nagle zrobiło jej się zimno, bo zdała sobie sprawę, że przyczyną tych wątpliwości jest mężczyzna, który przed chwilą okazał tak wielką troskę z powodu jej łez.

Ależ to szaleństwo! Przecież ledwie go zna. Przyjaciółki ostrzegały ją, że to podrywacz, a poza tym jest już z kimś związany.

Gdy uroczystość dobiegła końca, goście z wolna zaczęli przechodzić z oranżerii do recepcji hotelowej, gdzie podawano drinki. Teraz, gdy emocje opadły, zewsząd dobiegały podniesione głosy i śmiechy. Co i rusz błyskały również flesze. W końcu nadszedł czas na przyjęcie weselne.

Odbywało się ono w sali restauracyjnej. Każdy z nakrytych na biało okrągłych stołów był zastawiony na osiem osób. Sandie i Jon zostali posadzeni z Julie i jej chłopakiem Guyem, Penny i



Gavinem oraz jeszcze jedną parą, którą tworzyło dwoje przyjaciół Toma z czasów studiów.

Sandie nie miała pewności, czy ulżyło jej, czy jest rozczarowana, że Omar siedzi przy innym stole. Może wreszcie zdoła się odprężyć...

Po tym, jak szpitalny kapelan, Mike Collard, odmówił modlitwę, podano pierwsze danie, którym okazał się wędzony łosoś ze szparagami.

- To była piękna ceremonia - oświadczyła Penny i wszyscy z wyjątkiem Guya skinęli głowami.

- Śluby odbierają mi apetyt - stwierdził, a Jon i Gavin wybuchnęli śmiechem.

- Nie myślisz więc jeszcze o tym? - pytała Penny, a Sandie przypomniała sobie swą rozmowę z Julie.

Rzuciła przyjaciółce, na której twarzy pojawił się wyraz rezygnacji, zatroskane spojrzenie.

- Jest jeszcze na to mnóstwo czasu - odparł Guy.

- Ludzie tak bardzo nie spieszą się dziś do takich rzeczy, prawda?

- Nie, chyba że muszą - przyznał Jon.

- Tom i Kate to zupełnie inna bajka - ciągnął Guy.

- Oboje po raz drugi stanęli na ślubnym kobiercu, a poza tym ich dzieci są już prawie dorosłe. My to co innego. Hipoteka, potem dzieci, a co za tym idzie bezsenne noce i tak dalej. A kiedy już się myśli, że przebrnęło się przez najgorsze, trzeba opłacać czesne w szkole.

- Nie musisz mi tego mówić - stwierdził ponuro Gavin. - Za rok nasza córka wychodzi za mąż. Już teraz myślę o wzięciu pożyczki.

- To wszystko brzmi przerażająco - powiedział Jon.

- Myślę, że ty i ja jesteśmy jednak w lepszej sytuacji - przyznał Guy ze śmiechem.

- Chodzi ci o to, że nie musicie kupować cukierni, żeby zjeść ciastko? - zapytała domyślnie Sandie.

Zapadło krępujące milczenie. Na szczęście do ich stołu podszedł kelner, by zabrać talerze, i napięcie nieco opadło.

Na drugie danie była jagnięcina w sosie rozmarynowym, a potem podano deser złożony z marakui, sernika i lodów. Rozmowa ożywiła się, gdy na stole pojawiło się wino. Sandie zauważyła, że Jon pije bardzo mało i przypomniała sobie, że jeszcze tego wieczoru wraca do Chester.

Nagle ogarnęła ją złość. Z pewnością mógł zadać sobie trochę trudu, by załatwić na ten weekend zastępstwo. Czy naprawdę ona tak niewiele dla niego znaczy? Oderwała wzrok od talerza i zobaczyła, że z drugiego końca sali spogląda na nią Omar. Gdy ich oczy się spotkały, szybko odwróciła głowę.

Potem podano szampana, a Matt poprosił zebranych o wzniesienie toastu.

- Za Toma i Kate! - rozległo się w całej sali, po czym zapadła cisza, bo Tom wstał, by zabrać głos.

Jego mowa była wzruszająca. Opowiadał o tym, jak zdążył już przyzwyczać się do życia w pojedynkę, gdy nagle zauważył piękną kobietę, która z nim pracowała; o tym, że ledwie odważył się z nią umówić, bo bał się odrzucenia; że na pierwszej randce czuł się jak nastolatek, a nie jak dojrzały mężczyzna, i o swojej radości, kiedy potem okazało się, że Kate czuje do niego to samo co on do niej.

Opowiadał o swojej miłości do dzieci i rosnącym uczuciu do ukochanej, o tym, jak brakowało mu rodzinnego szczęścia, i o tym, że jego życie wreszcie się odmieniło. Skończył swą przemowę, dziękując wszystkim za przybycie, po czym podziękował raz jeszcze Kate za to, że zgodziła się wyjść za niego i obiecała zostać z nim na zawsze.

- Och! - westchnęła Penny ze łzami w oczach, sięgając po kieliszek szampana. - To było piękne. Nie spodziewałam się po nim czegoś takiego.

Nawet Guy i Jon wydawali się przygaszeni, a cały cynizm jakby z nich wyparował.

Wystąpienie Matta okazało się całkowitym przeciwieństwem: było wesołe, pełne anegdot z życia szpitala, które wzbudzały chóralny śmiech całego towarzystwa. Potem nowożeńców, którzy kroili tort weselny, obstąpili fotografowie.

Po przyjęciu niektórzy goście wyszli na taras lub do baru, inni zaś udali się na przechadzkę po ogrodzie, podczas gdy zespół muzyczny, który został wynajęty na ten wieczór, zajmował miejsca w sali balowej.

W damskiej toalecie Sandie i Julie spotkały Amandę. Wszystkie trzy przystąpiły do poprawiania makijażu i fryzury.

- Zdaje się - zauważyła Julie - że Guy znalazł sojusznika w twoim Jonie.

- Na to mi wygląda - przyznała Sandie, wzruszając ramionami. - Słowo „małżeństwo” nie figuruje w ich słowniku.

- Z Omarem akurat jest inaczej - stwierdziła Amanda z westchnieniem, włączając się do rozmowy.

- Czyżby ci się oświadczył? - zdziwiła się obłudnie Julie.

Sandie wstrzymała oddech.

- No... niezupełnie. - Amanda wydawała się zbita z tropu obcesowością lekarki. - Ale jeśli mam być szczerą, myślę, że to tylko kwestia czasu.

- Musisz chyba najpierw dostać rozwód, co?

- To żaden problem. - Amanda wyszła z toalety z dumnie podniesioną głową.

- Nie mam pojęcia, co on w niej widzi. - Julie skrzywiła się. - Zresztą jeśli to, co o nim słyszałam, jest prawdą, niedługo znajdzie sobie inną.

Kiedy Sandie i Julie wróciły do sali balowej, odkryły, że Omar i Amanda przyłączyli się do Guya i Jona.

Unikając wzroku Omara, Sandie zajęła miejsce przy Jonie. Ledwo usiadła, a zespół zaczął grać „I Will Always Love You”. Na parkiet, przy wtórze braw gości, wyszła młoda para. Po chwili do nowożeńców dołączyli Matt i Louise, a potem inni. Jon również wstał i, odwróciwszy się do Sandie, wyciągnął do

niej rękę. Pozwoliła się poprowadzić na parkiet, ale zirytowała ją trochę, że z góry zakładał, iż będzie chciała tańczyć. Nie przyszło mu nawet do głowy, by ją o to zapytać. Czy ich związek naprawdę stał się tak przewidywalny, że każde z nich wie, czego chce drugie?

- Dobrze się bawisz? - zapytała go, gdy wolno krążyli po sali w rytm muzyki.

- Tak - odparł. - Świetnie.

- Więc nie żałujesz, że przyjechałeś?

- Oczywiście, że nie. Dlaczego miałbym żałować?

- Tak tylko pytam. - Wzruszyła ramionami. - Kiedy zobaczymy się znowu?

- Nie wiem. - Potrząsnął głową. - Mama chce, żebyśmy oboje przyjechali do domu. Chyba dogadała się z twoją mamą i obie planują coś w rodzaju zjazdu rodzinnego.

- O rany! - westchnęła Sandie, po czym zamilkła. Ostatnia rzecz, o której obecnie marzyła, to wizyta w domu i pytania o ślub i dzieci. Wiedziała, że ich rodzice mają dobre intencje, i rozumiała ich ciekawość. W końcu ona i Jon są ze sobą, odkąd sięga pamięcią. Ale podczas gdy w przeszłości akceptowała wszystkie te dobroduszne przesłuchania, teraz nie miała na nie najmniejszej ochoty i przypuszczała, że Jon również.

- Musimy się nad tym zastanowić - powiedziała w końcu.

- Tak. - Z ulgą pokiwał głową. - Koniecznie.

Ponad ramieniem Jona ujrzała przelotnie szmaragdowy strój Amandy i uświadomiła sobie nagle, że dziewczyna tańczy z Omarem. Ręce miała zarzucone na jego szyję, natomiast jego dłonie spoczywały na jej plecach, poniżej talii. Z jakiegoś powodu ten widok wstrząsnął nią dogłębnie. Próbowwała odwrócić wzrok, ale nie potrafiła. Mogła tylko wpatrywać się w nich jak zahipnotyzowana. Omar uniósł głowę i po raz kolejny ich spojrzenia się spotkały. Serce jej mocniej zabiło.

Potem Sandie tańczyła jeszcze z Guyem i z Mattem, a później znów z Jonem. Gdy po kolejnym szybkim utworze, rozległy się

dźwięki wolniejszej piosenki, wróciła do stolika. Nagle zobaczyła przed sobą Omara.

- Sandie? - powiedział cicho. - Czy mogę cię prosić?

Skinęła głową i wstała, nie mając odwagi spojrzeć na Jona. Omar zaprowadził ją na środek parkietu, po czym odwrócił się i z ledwie słyszalnym westchnieniem chwycił ją w ramiona. Odniosła wrażenie, jakby wróciła do domu po długiej męczącej podróży składającej się z chwil, które dzielili ze sobą od pierwszego spotkania - zwierzeń i wszystkich tych spojrzeń, które wymieniali, zwłaszcza tego dnia.

Wiedziała, że nie powinna tak się czuć, gdy mężczyzna, którego kocha i z którym ma nadzieję spędzić całe życie, siedzi zaledwie kilka metrów dalej. Czy w ogóle jednak kocha Jona? Oczywiście, że tak, odpowiedziała sobie żarliwie. Kiedy jednak Omar przyciągnął ją do siebie, ogarnęły ją wątpliwości. Pewnie gdyby kochała Jona tak, jak jej się wydaje, nie czułaby się bosko w ramionach innego mężczyzny.

- Sandie - szepnął. - Czekałem na to cały dzień.

- Na co? - zapytała.

- Na to, żeby cię przytulić - wyszeptał. - Żeby cię przytulić do siebie i słyszeć bicie twojego serca.

- Omar... Nie powinieneś mówić takich rzeczy.

- Dlaczego nie?

- Z powodu Amandy.

- Nie zauważyłaś, że świetnie się bawi?

Faktycznie, kiedy Sandie spojrzała ponad jego ramieniem, zobaczyła ją tańczącą z lekarzem z ortopedii. Otaczała rękami jego szyję dokładnie tak samo, jak jeszcze niedawno otaczała szyję Omara.

- W takim razie z powodu Jona - dodała bardziej stanowczo.

- Ach, z powodu Jona! - Westchnął, ściskając ją mocniej. - Tym też bym się nie przejmował.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie teraz - odparł. - Innym razem. Teraz pozwól nam cieszyć się chwilą.

Powinna drażnić ten temat. Chciała się dowiedzieć, co Omar ma na myśli. Co sugeruje? To, że Jon się nie liczy? Ze jest nieistotny? Jeśli tak, to musi wyprowadzić go z błędu.

Nie mogła jednak się na to zdobyć. Zamiast tego położyła głowę na jego ramieniu i kołysała się łagodnie w rytm muzyki, jednocześnie marząc, by ta chwila trwała wiecznie. Niestety, wszystko, co dobre, ma swój kres, ale przynajmniej trwali na parkiecie przez dwie kolejne piosenki.

Kiedy przyjęcie dobiegło końca, goście zgromadzili się na tarasie, by pomachać na pożegnanie Kate i Tomowi, którzy wyjeżdżali w podróż poślubną. Potem zaczęli się rozchodzić i nagle Sandie znalazła się w taksówce w towarzystwie Jona i Omara.

Jon wpadł do domu tylko na chwilę, by się przebrać.

- Dalej uważam, że powinienes zostać do rana - powiedziała Sandie.

- Nie mogę - odrzekł przeproszającym tonem. - Mam poranny dyżur. Nie martw się, zdążę się przespać po powrocie.

Wyszła z nim przed dom. Przy samochodzie się odwrócił.

- Było wspaniale - wyszeptał, obejmując ją i patrząc jej w oczy. - Naprawdę wspaniale.

- Tak - zgodziła się.

Jego pocałunek był delikatny, prawie przelotny.

- Zadzwoń - obiecał, wsiadając do samochodu.

- Dobrze. - Skinęła głową. - Uważaj na siebie - dodała. - I jedź ostrożnie. Kocham cię.

- A ja ciebie. - Uśmiechnął się, włączył silnik i odjechał.

Z cichym westchnieniem odwróciła się i ruszyła w kierunku budynku. W mieszkaniu Julie nie paliło się światło, toteż doszła do wniosku, że przyjaciółka musiała pojechać do Guya, gdzie czasami zostawała na noc. Weszła na taras. I wtedy nagle zobaczyła przed sobą jakiś cień.

Zamarła ze strachu, dopóki nie rozległ się głos:

- Spokojnie, Sandie, to tylko ja.

- Omar, śmiertelnie mnie wystraszyłeś! - Odetchnęła. - Co ty tutaj robisz?

- Wyszedłem zaczerpnąć świeżego powietrza - odparł. - Często to robię o tej porze. Lubię ciszę i nocne niebo. Przypomina mi... Zresztą, nieważne. Widziałem, że Jon odjechał. A już myślałem, że zmieni zdanie i zostanie na noc.

- Ja też - wyznała Sandie - ale on ma poranny dyżur.

- Na jego miejscu z pewnością postarałbym się o zastępstwo.

- No cóż... - Sandie rozłożyła bezradnie ręce. - Dobrze wiesz, jak to jest z brakiem personelu, i tak dalej...

- Ja na jego miejscu wziąłbym wolne, żeby zostać z tobą na noc.

- Omar, nie... - zaczęła, ale on ciągnął, jakby nic nie powiedziała.

- Ten człowiek musi być szalony - stwierdził. - Nie ma takiej rzeczy na świecie, która wieczorem by mnie od ciebie odciągnęła.

- Omar, proszę...

- Na jego miejscu nie mógłbym się doczekać nocy z tobą.

- Omar!

- Przepraszam, Sandie, ale musiałem to powiedzieć. Jesteś piękną, pociągającą kobietą, która pragnie miłości. Czulem to, gdy trzymałem cię w ramionach. Potrzebujesz bliskości, a twój facet cię opuścił. On naprawdę jest szalony.

Wciąż dochodziła do siebie po tym, co usłyszała, gdy Omar chwycił ją w ramiona i pocałował żarliwie, pozbawiając tchu. W końcu oderwał się od jej ust i wyszeptał:

- Na to też czekałem cały dzień. Od chwili, gdy cię ujrzałem w tej sukience i kapeluszu, pragnąłem cię pocałować.

- Nie powinienesz - wyszeptwała. - Nie możesz...

- Powiedz, że tego nie chciałaś. - Pochylił głowę i popatrzył jej w oczy. - Sandie? - nalegał, a kiedy nie otrzymał odpowiedzi,

dodał: - Dobrze, w takim razie powiem ci, co myślę. Myślę, że pragnęłaś, żebym to zrobił. Kiedy tańczyliśmy, rozplywałaś się w moich ramionach, tak jak teraz...

Przyciągnął ją do siebie i jeszcze raz pocałował. Dotyk jego ust był gorący jak ogień i całkowicie uniemożliwił jej jakikolwiek opór. Postanowiła przestać walczyć...

RS



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W uniesieniu zagubiła poczucie, że to, co robią, jest niewłaściwe. Omar obsypywał pocałunkami jej twarz i szyję, i nie wiadomo, jak to wszystko by się skończyło, gdyby nagle nie odezwał się w niej głos rozsądku.

- Omar - wyszeptała, wrywając się z jego objęć. - Nie mogę tego zrobić... przepraszam.

Mruknął coś i spróbował ją znowu objąć.

- Dlaczego? - Jego głos był ochrypliwy z pożądania.

- Dlatego, że jestem z Jonem...

- Ale czy go kochasz?

- Oczywiście, że tak.

- A on? Czy on kocha ciebie?

- Tak!

- Nie wierzę. Gdyby cię naprawdę kochał, byłby tutaj i to on by cię trzymał w ramionach, a nie ja. Myślę, że powinnaś zastanowić się, czy to, co was łączy, to prawdziwa miłość.

- Co masz na myśli? - zapytała.

- Czy czujesz się z nim tak samo jak ze mną, kiedy trzymam cię w ramionach? - Jego głos był niski, zmysłowy, a słowa przeszyły Sandie dreszczem. W głębi duszy знаła odpowiedź - nikt nigdy nie sprawił, że czuła się tak, jak w ramionach Omara - ale nie mogła się do tego przyznać, bojąc się, do czego by to doprowadziło.

- Muszę już iść - szepnęła, odwracając się do drzwi.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Omar, nie masz prawa do zadawania takich pytań - odrzekła, szukając po omacku klamki.

- Czy dlatego, że mam rację?

Nagle znalazł się tuż przy niej, tak blisko, że czuła na karku jego ciepły oddech. Otworzyła drzwi i pospiesznie weszła do środka. Ciszę rozdarł stukot jej butów na wysokich obcasach.

Omar szedł za nią po schodach, tak blisko, że gdyby się zatrzymała i odwróciła, wpadłaby mu w ramiona.

Jakoś zwalczyła to pragnienie, wiedząc, że gdyby dała się ponieść emocjom, najprawdopodobniej oznaczałoby to koniec związku z Jonem i nieprzyjemności ze strony rodziny i przyjaciół. Czy to jest warte romansu z Omarem, który bez wątpienia w końcu by się nią znudził? Oczywiście, że nie.

Gdy dotarli do jej mieszkania, z prawie nadludzkiem wysiłkiem odwróciła się do niego.

- Do jutra - powiedziała.

- Nie doczekam się nawet całusa na dobranoc?

- Miał wyraz twarzy małego chłopca. Pewnie niejednokrotnie udawało mu się zmiękczać nim kobiece serca.

- Nie - odparła.

- Nawet takiego niewinnego? Po takim cudownym dniu?

- Nie, nawet takiego.

- Cóż, może innym razem. Dobranoc, Sandie.

- Dobranoc - odparła, po czym otworzyła drzwi.

- Pomyśl o tym, co mówiłem, dobrze? - rzucił za nią. - Małżeństwo jest na całe życie. A życie z niewłaściwą osobą...

Pozostawił to zdanie w zawieszeniu, Sandie nie miała jednak wątpliwości, co ma na myśli.

Zatrzasnęła za sobą drzwi. Całe szczęście, że znalazła dość siły, by mu się oprzeć. Gdyby nie to, bez wątpienia wylądowałiby w jej mieszkaniu i by się kochali. A to ostatnia rzecz, jakiej teraz chce.

Czy naprawdę? - zapytała samą siebie, kiedy przygotowywała się do snu. Oczywiście, że tak, odpowiedziała.

Ale w takim razie dlaczego tak zareagowała na ten magiczny pocałunek? Może po prostu dała się mu oczarować? Czy Omar nie postępuje w ten sposób z każdą kobietą, którą próbuje zaciągnąć do łóżka? Chyba jednak dobrze, że znalazła siłę, by to przerwać. Gdyby tego nie zrobiła, rano czułaby się na pewno strasznie.

Z tą myślą zgasiła światło. Zanim się położyła, odsunęła zasłony i spojrzała na zalany promieniami księżyca ogród, a potem w bezmiar nieba. Była pewna, że Omar był dziś o krok od opowiedzenia jej o rozgwieżdżonym niebie Afryki. Może gdyby go do tego zachęciła, poprzestaliby na rozmowie. Wiedziała, że byłoby to o wiele bardziej rozsądne, ale równocześnie nie żałowała tego, co się stało. Była pewna, że przechowa te wspomnienia jak cenny skarb na dnie serca.

Z westchnieniem odwróciła się od okna i poszła do łóżka, próbując natychmiast zasnąć, ponieważ bała się myśli, które w przeciwnym razie ją dopadną - myśli nieuchronnie dotyczących mężczyzny leżącego samotnie w łóżku niedaleko stąd.

Poprosił, by zastanowiła się nad swoim związkiem z Jonem. Ta myśl przyszła mimo woli, gdy wskazówki zegara przy łóżku wskazywały pierwszą trzydzieści. Ale z pewnością nic się w nim nie zmieniło. Jon jest dokładnie taki jak dotychczas, ich związek również. Zawsze widywali się rzadko, a ich plany na przyszłość były mgliste. O drugiej pomyślała, że to dziwne, że Jon wydawał się obojętny podczas ślubu, trzymał stronę Guya, gdy ten czynił uwagi na temat bezsensu małżeństwa, a potem nie został na weekend. O drugiej trzydzieści jej myśli stały się jeszcze bardziej niespokojne. Zastanawiała się nad związkiem Omara z Amandą. O trzeciej, rozpaczliwie pragnąc snu, zapytała siebie, czy naprawdę kocha Jona, skoro tak wielką przyjemność sprawiły jej chwile spędzone w ramionach innego mężczyzny.

W końcu zasnęła, ale kiedy obudziła się o siódmej w promieniach słońca, które wśliznęły się poprzez uchylone zasłony, czuła się wyczerpana i ulżyła jej świadomość, że jest niedziela i nie musi iść na dyżur.

- Pani doktor, czy może pani przyjść na intensywną terapię? - zapytał głos w słuchawce.

- Oczywiście - odparła. - Będę tam za kilka minut. - Był poniedziałek rano i właśnie rozpoczęła dyżur.

Chyba pierwszy raz w życiu nie miała ochoty iść do pracy. Nie chciała zobaczyć Omara. Szczęśliwie udało jej się uniknąć spotkania z nim przez cały poprzedni dzień.

Wyszła, dopiero gdy zobaczyła, że odjeżdża spod domu, potem wróciła przed nim i zamknęła się na cztery spusty, nie wyściubiając nosa z mieszkania aż do ranka, kiedy to nadszedł czas wyjazdu do szpitala. Tam już unikać Omara się nie dało.

Był pierwszą osobą, którą zobaczyła na oddziale. Rozmawiał właśnie z Mattem. Gdy się zjawiała, obaj podnieśli na nią wzrok.

- Mamy problem, Sandie - powiedział ordynator.

- Z Augustem? - zapytała.

- Nie. - Potrząsnął głową. - U niego odnotowaliśmy pewną poprawę. Mamy tu dziecko, które urodziło się w dwudziestym ósmym tygodniu, dziewczynkę ważącą niecały kilogram. Ma wadę serca, chociaż w tej chwili jeszcze nie wiemy, jak poważną. Kardiolog dopiero ją zbada. Chciałbym, żebyś ją obejrzała, a potem porozmawiała z rodzicami. Muszę być obecny przy następnym porodzie, więc będzie ci towarzyszyć Omar.

- Dobrze. - Skinęła głową.

Po jego wyjściu ona i Omar poszli za Louise do sali wcześniaków, gdzie w inkubatorze leżało malutkie dziecko. Jego rodzice siedzieli po dwóch stronach urządzenia, pogrążeni w smutku.

- To doktor Nahum, a to doktor Rawlings - dokonała prezentacji Louise. - Chcieliby popatrzeć na Natashę. - Odwracając się do Omara i Sandie, powiedziała: - To rodzice Natashy, Lizzie i Pete Simmonds.

- Wszystko będzie dobrze, prawda? - zapytała kobieta.

Sandie podejrzewała, że to samo pytanie zadawała każdemu członkowi personelu, którego widziała.

- Miejmy nadzieję, że tak - odparł Omar. - Zaraz tu przyjdzie kardiolog, ale najpierw przeprowadzimy badanie wstępne.

- To znowu ją obudzicie - zaprotestowała Lizzie.

- Dopiero co zasnęła, a chyba potrzebuje snu. Naprawdę musicie to zrobić?

Popatrzyła na lekarzy, po czym przeniosła wzrok na maleńką postać, która leżała w inkubatorze ubrana tylko w malutką pieluszkę, różową czapeczkę, bawełniane rękawiczki i buciki jak dla lalki.

- Musimy pozwolić lekarzom wykonywać ich obowiązki - powiedział jej mąż łagodnie.

- Ale nie mogę znieść, kiedy ją kłują... - Po policzkach Lizzie spłynęły łzy. Gniewnie otarła je wierzchem dłoni.

- Zapraszam państwa do swojego gabinetu na kawę

- włączyła się Louise.

- Nie mogę jej zostawić... - Lizzie spojrzała na córeczkę.

- Proszę się nie obawiać - uspokoiła ją pielęgniarka. - Jest w dobrych rękach. Chodźcie państwo ze mną. Mała przerwa dobrze wam zrobi. Kiedy lekarze skończą, wróćcie do małej.

Jej namowy odniosły w końcu skutek. Gdy rodzice dziecka opuścili salę, Omar i Sandie przeprowadzili badanie.

- Arytmia - zaopiniowała Sandie po wsłuchaniu się w pierś dziecka, która była tak mała, że zniknęła pod słuchawką.

- Cieszę się, że Marcus Lichfield ma dyżur - odparł Omar - chociaż nie jestem pewien, czy nawet on ryzykowałby operację na takim maleństwie.

- Jakie ma szanse na przeżycie bez interwencji chirurgicznej?

- Poczekajmy, co powie specjalista.

- Ale nie wygląda to dobrze, prawda? - Dotknęła delikatnie palcem policzka dziecka.

- Ano nie - przyznał. - Urodziła się tak wcześnie i z tak niską wagą, że już samo to nastęrcza problemów, a do tego dochodzi jeszcze wada serca...

- Musimy iść na obchód. - Sandie odeszła od inkubatora, Omar jednak zatrzymał ją, delikatnie dotykając jej ręki.

- Nie widziałem cię wczoraj - powiedział cicho.

- Zważywszy na okoliczności, uznałam, że tak będzie lepiej.

- Sandie, musimy się widywać. Pracujemy razem, mieszkamy w tym samym domu... Nie uda ci się mnie unikać.

Nie odpowiedziała, stojąc w bezruchu i wpatrując się w malutką postać w inkubatorze.

- Jeśli cię uraziłem - ciągnął Omar - to przepraszam, naprawdę nie miałem takiego zamiaru. Chociaż nie wydaje mi się, żebym to zrobił, prawda?

Nabrała powietrza i spojrzała na niego. Jej serce było jak oszalałe.

- Nie - przyznała w końcu. - Nie uraziłeś mnie, ale... nie możemy pozwolić, żeby to się powtórzyło.

Wzruszył ramionami.

- Jeśli się boisz tego, co może zająć między nami, chyba najpierw powinnaś zapytać siebie, dlaczego to budzi w tobie taki lęk. - Potem, nie dając jej możliwości odpowiedzi, dodał: - Zróbmy już ten obchód. Muszę jeszcze iść na operacyjny, więc byłbym wdzięczny, gdybyś od czasu do czasu wpadła tutaj, żeby zobaczyć, co z małą.

Po obchodzie Omar udał się na blok operacyjny, a Sandie powędrowała do gabinetu Louise. Marcus Lichfield zbadał już Natashę i właśnie opuszczał oddział.

- Co powiedział? - zapytała, kiedy drzwi się za nim zamknęły.

- Jest tak, jak się obawialiśmy - odparła pielęgniarka. - Dziewczynka ma wadę serca, ale jest za mała, żeby przeżyć operację. Doktor Lichfield powiedział, że może ją przeprowadzić, kiedy Natasha będzie miała sześć tygodni.

- Zakładając, że dożyje - wyszeptała Sandie.

- Właśnie - przyznała Louise. - Chyba nie muszę dodawać, w jakim stanie są jej rodzice. Mogłabyś z nimi pogadać?

- Oczywiście. I tak zamierzałam do nich pójść. Zastała Pete'a i Lizzie Simmondsów przy dziecku.

Lizzie szlochała w objęciach męża.

- Dobrze - powiedziała Sandie, delikatnie dotykając ramienia kobiety - niech pani się wypłacz. Dzięki temu zbierze pani siły do dalszej walki.

- Jakiej walki? - Lizzie uniosła głowę i spojrzała na lekarkę przez łzy.

- Walki o życie córki, oczywiście. Ona nie jest w stanie walczyć o nie całkiem sama. Kto lepiej od rodziców jej w tym pomoże?

- Doktor Lichfield twierdzi, że jest za mała na operację - powiedział Pete.

- W tej chwili chyba tak - przyznała Sandie - ale przecież urośnie.

- A jeśli nie urośnie... Jeśli...? - Głos Lizzie się załamał, po jej policzkach popłynął następny strumień łez.

- Już prawie nie mamy nadziei - wyznał Pete. - Powiedzieliśmy doktorowi Lichfieldowi, że myślimy o tym, żeby ochrzcić małą. Uznał, że to dobry pomysł.

- Bardzo dobry - zgodziła się Sandie. - Nasz szpitalny kapelan często chrzci dzieci.

- Czy dużo z nich zdrowieje? - zapytał Pete, a Lizzie patrzyła na Sandie w napięciu.

- Och, tak - odrzekła. - Oczywiście, że tak. Nasz oddział jest bardzo dobry.

- Nawet jeśli dziecko ma takie problemy jak Nata-sha? - wyszeptowała Lizzie.

- Nawet wtedy. Wierzę w stare powiedzenie, że dopóki tli się isierka życia, jest nadzieja. A państwa dziecko jest pełne życia. Więc tym bardziej musimy o nie walczyć, prawda?

- Tak, oczywiście. - Głos Pete'a wciąż trochę drżał. Spojrzał na żonę i dodał: - Prawda, Lizzie?

- Tak - wyszeptowała. Otarła łzy i nabrała powietrza w płuca, jakby zbierała siły do walki. Patrząc na swoją małą córeczkę, powiedziała: - Będziemy o ciebie walczyć, kruszynko, z całych sił...

- Tak już lepiej - pochwaliła ją Sandie. - Zadzwoń do kapelana.

- To straszne - powiedziała Sandie, siedząc z Penny w pokoiku służbowym i pijąc herbatę. - Naprawdę czasami chce mi się płakać, kiedy to wszystko widzę.

- Więc nie ma nadziei dla tego maleństwa? - zapytała pielęgniarka.

- Niewielka - odparła Sandie, potrząsając głową. - Wiem jednak, jak ważna dla rodziców może być świadomość, że walczą razem z nami i małą o jej życie.

Jeśli coś się później wydarzy, przynajmniej będą mogli sobie powiedzieć, że zrobili wszystko, co w ich mocy, i nie spędzą reszty życia na obwinianiu się. W tej chwili przygotowują się do chrztu.

- O której się odbędzie uroczystość?

- O pierwszej trzydzięci. - Sandie popatrzyła na zegarek. - Postaram się tam jeszcze zajrzeć, zanim pójde do poradni. A co słyhać na oddziale? - zapytała.

- Matt sam zrobił dzisiaj obchód. Wiedzieliśmy, że jesteście na intensywnej terapii. Gemma została wypisana do domu, a Lewis od jutra zaczyna następny etap leczenia.

- A co z Samem?

- Czuje się nieźle, chociaż wciąż mamy problemy z dobraniem odpowiedniej dawki środków przeciwbólowych.

- Przyjdę do was później, gdy skończę dyżur w poradni.

- Ślub był cudowny, prawda? - Penny zmieniła nagle temat.

- Tak. Czy wiesz, dokąd pojechała młoda para?

- Zdaje się, że do Paryża.

- Wspaniale.

Przez chwilę milczały. W końcu Penny z pewnym wahaniem powiedziała:

- Zastanawiam się nad tobą i Jonem...

- Nade mną i Jonem? - powtórzyła ze zdziwieniem Sandie, czując, że jej mięśnie się napinają.



- Naprawdę nie jestem pewna... - Penny zawahała się - ale znam was od tak dawna i cóż, nie wiem, jak to powiedzieć, ale tym razem, na ślubie, nie wydawaliście się ze sobą tak blisko związani jak zwykle... -

Urwała, a ponieważ Sandie nie podjęła tematu, dokończyła: - Och, Sandie, przepraszam, nie powinnam ci nic mówić. Nie zwracaj na mnie uwagi.

- Ależ w porządku, Penny, nie przejmuj się.

- Przecież to nie moja sprawa...

- Wiesz co? Właściwie masz rację - stwierdziła niespodziewanie dla siebie samej Sandie. - Chyba po prostu łudziłam się, że wszystko jest w porządku.

- Więc czułaś, że coś jest nie tak?

- Już kiedy byłam w Manchesterze, zauważyłam zmianę w Jonie - pewną oschłość czy oziębłość, nazywaj to, jak chcesz - ale nie myślałam, że jest się czym przejmować.

- Po ślubie nie został na noc, prawda?

- Nie...

- To do niego niepodobne.

- Jeśli mam być szczerą, to odniosłam wrażenie, że nie może się doczekać powrotu. Twierdził co prawda, że ma dyżur, ale wszyscy wiemy, że dyżurami można się zamieniać. - Zamilkła znowu, wpatrując się w swój kubek. Potem, spoglądając na Penny, zapytała: - Czy sugerujesz, że Jon może mieć kogoś na boku?

- Właściwie to raczej odwrotnie.

- Co masz na myśli?

- Pomyślałam sobie, że Jon może uważać, że ty masz kogoś na boku.

- Dlaczego?

- Och, bez powodu. - Penny wyglądała teraz na zmieszaną, jakby żałowała, że w ogóle poruszyła temat. - Nie zwracaj na mnie uwagi, głupia jestem.

- Penny, przestań. Chcę wiedzieć, co masz na myśli.

- Mówiłam ci, nic takiego.

- Coś się jednak musiało stać, skoro tak mówisz. Powiedz mi, o co chodzi

- Po prostu zastanawiałam się, czy Jon nie wyczuł, że coś jest między tobą i Omarem, to wszystko...

- Niby co miałby wyczuć?

- Na ślubie ty i Omar wydawaliście się sobie dosyć bliscy.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- I potem na przyjęciu weselnym, kiedy tańczyliście...

- Co z tego, że tańczyliście? Tańczyłam z wieloma osobami, Omar też. A poza tym przecież on był tam z Amandą.

- Może i tak - odrzekła Penny - ale nie mógł oderwać od ciebie wzroku. Nie jestem jedyną osobą, która to zauważyła.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Sandie popatrzyła na nią z niepokojem.

- Mary Payne i Melissa z położnictwa też to dostrzegły. A jeśli nawet one zauważyły, to Jon pewnie też. - Kiedy Sandie nie odpowiadała, Penny dodała: - Omar Nahum jest bardzo atrakcyjny, ale to straszny kobieciarz. Ty i Jon naprawdę do siebie pasujecie. Nie mogłabym patrzeć, jak to wszystko niszczyz tylko po to, żeby w końcu zostać zraniona. - Dopięła herbatę i wstała. - No dobrze - podsumowała z westchnieniem. - Muszę wracać na oddział. Na razie.

Po wyjściu przyjaciółki Sandie siedziała, trzymając kubek w rękach i myśląc o tym, co usłyszała. Więc inni zauważyli, że coś się dzieje między nią i Omarem. A ona w swojej naiwności wyobrażała sobie, że tylko oni dwoje są tego świadomi! Czy Jon też to dostrzegł?

Penny sugerowała, że to mógł być powód jego chłodu, chociaż Sandie w to wątpiła. Wyczuwała ten chłód już na długo przed ślubem.

Dopięła herbatę i wstała. Przelotnie pomyślała, że Omarowi plotki na ich temat mogą nie przeszkadzać. Z pewnością jednak nie będzie chciał, by doszły one do uszu Amandy. Umyła kubek,

zastanawiając się, jak ważna jest dla niego rudowłosa sekretarka. Chyba nie bardzo, skoro tamtego wieczoru pocałował ją, Sandie? I nie był to przyjacielski pocałunek.

Od sobotniej nocy usiłowała zapomnieć o tym pocałunku, ale jej się nie udało. Gdyby tylko nie widywała go tak często, może byłoby jej łatwiej. Ale nie ma na to szans, ponieważ on jest w jej świecie, gdziekolwiek się ruszy.

Wyszedłszy z pokoju służbowego, wróciła na oddział intensywnej terapii noworodków. Mike Collard właśnie przyszedł, by ochrzcić małą Natashę. Louise też tam była, razem z Lizzie, Pete'em i matką Lizzie. Sandie stanęła cicho z tyłu sali. Gdy Mike zaczął pierwszą modlitwę, usłyszała nieznaczące poruszenie przy swoim boku. No tak, Omar.

Ceremonia, chociaż krótka, była wzruszająca, i kiedy w końcu Mike pochylił się nad inkubatorem i uczynił znak krzyża na czole dziecka, Sandie wzięła, by ktokolwiek w sali nie miał oczu mokrych od łez. Zamrugnęła gwałtownie, a potem drgnęła, gdy poczuła, że Omar chwytą ją za rękę. Uścisnął ją, po czym puścił.

To stało się tak niespodziewanie i było tak szybkie, że zastanawiała się, czy jej się nie zdawało.

Martwiła się, czy ktoś jeszcze mógł to zauważyć. Kiedy się rozejrzała, okazało się jednak, że wszyscy są tak skupieni na Natashy, że z pewnością nikt niczego nie dostrzegł.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zaraz po ceremonii Sandie i Omar poszli do poradni dla pacjentów.

- To już się staje tradycją - zauważył.

- Niby co? - Spojrzała na niego przeciągle.

- To, że cię pocieszam na wzruszających uroczystościach.

- Przy takich okazjach zawsze chce mi się płakać

- przyznała. - Przepraszam.

- Nie przepraszaj. To pozwala mi się do ciebie zbliżyć choć na krótką chwilę.

- Omar... - zaczęła ostrzegawczym tonem. Podniósł dłonie w geście kapitulacji.

- Wiem, nie powinienem tak myśleć. Masz Jona...

- Właśnie. - Kiedy weszli do poradni, zobaczyli Amandę rozmawiającą z recepcjonistką. - A ty masz ją - wyszeptala.

- A tak, rzeczywiście mam - wymamrotał.

Nie potrafiła rozpoznać, czy w tych słowach jest rezygnacja czy żal. Ale cokolwiek to było, obydwój się uśmiechnęli.

Amanda nie mogła słyszeć, o czym rozmawiali, ale stała się podejrzliwa, gdy spostrzegła ich uśmiechy.

- Coś nie tak? - zapytała, przenosząc wzrok z jednego na drugie.

- Nie - odparła Sandie. - Oczywiście, że nie.

- Więc może podzielicie się z nami swoim żartem?

- To nie był żart - powiedział zgodnie z prawdą Omar - tylko stwierdzenie faktu. Widzę, że mamy mnóstwo pacjentów, więc bierzmy się do roboty.

Przechodząc, delikatnie musnął dłonią policzek Amandy i głęboko w środku Sandie poczuła coś jakby... zazdrość?

Matt już był. Tego dnia razem z Omarem miał badać pacjentów czekających na diagnozę, podczas gdy Sandie przypadło zajmowanie się dziećmi, które diagnozę, a nierzadko i operację, miały już za sobą.

Lista była długa i zawierała dużo różnorodnych przypadków, od złamań, usuniętych migdałków, wyrostka i przepukliny do alergii skórnych, problemów gastrycznych i chorób układu oddechowego, jak astma czy zapalenie oskrzeli. Czasami rodzice dziecka martwili się jakimś aspektem leczenia, zazwyczaj tym, że stan ich pociechy nie ulega poprawie. Zwykle Sandie mogła ich zapewnić, że potrzeba tylko czasu i cierpliwości.

Inaczej było jednak w wypadku małej dziewczynki o imieniu Sophia, córki Angela i Marii Fabiano, którzy prowadzili popularną wśród personelu szpitala restaurację we Franchester. Sophii towarzyszyła matka. Na widok Sandie dziewczynka uśmiechnęła się nieśmiało. Została skierowana do szpitala z powodu rozległej egzemy. Zajmowała się nią doktor Suzanne Purcell, która przepisała jej maść sterydową i lek antyhistaminowy.

- W ogóle nie jest lepiej, pani doktor - westchnęła z rezygnacją Maria. - Robiliśmy wszystko, co kazała doktor Purcell, ale ona ciągle się drapie.

- Z karty wynika, że doktor Purcell ustaliła, że przyczyną może być alergia na pszenicę - oznajmiła Sandie, kiedy Maria odwijiała opatrunki z rąk i nóg Sophii.

- Odstawiliśmy produkty pszenne - odparła kobieta. - I nic. Wciąż się drapie.

- Więc przyczyna choroby musi leżeć gdzie indziej - stwierdziła Sandie, nachylając się nad dziewczynką.

- Hm... Doktor Purcell ma dziś wolne, więc poproszę doktora Omara, żeby na to spojrzął. Proszę chwilę poczekać, jest w gabinecie obok. Zaraz go przyprowadzę.

Omar na jej widok uśmiechnął się szeroko.

- Skończyłaś już? - zapytał.

- Nie - odparła. - Jest u mnie Sophia Fabiano. Pół roku temu badała ją Suzanne. Stwierdziła przewlekłą egzemę. Wykryła uczulenie na pszenicę i zaleciła stosowanie maści sterydowej i

leku antyhistaminowego. Nie przyniosło to jednak żadnych efektów. Chciałabym przepisać antybiotyk i wypróbować inną maść, ale musisz to zatwierdzić, bo Suzanne dziś nie ma.

- Dobrze, pójdę ją obejrzeć.

Maria bardzo się ucieszyła na widok Omara, którego znała z restauracji.

- Witaj, Mario, cześć, Sophio. - Usiadł przy nich i dokładnie obejrzał kończyny dziecka. - Doktor Raw-lings chciałaby zmienić leki - rzekł po chwili.

- A kto to jest doktor Rawlings? - zapytała Maria zdziwiona. Kiedy Omar odwrócił się do Sandie, roześmiała się. - A, mówię pan o doktor Sandie.

- Tak jak mówiłem, doktor Sandie chce zmienić leki - kontynuował Omar. - Przepisze antybiotyk i inną maść. - Uśmiechnął się do dziewczynki, po czym odwrócił się do Marii. - Oprócz tego przeprowadzimy testy, żeby przekonać się, na co Sophia może być uczulona.

- To znaczy, że nie jest uczulona na pszenicę? - zapytała Maria. - Więc to wszystko było niepotrzebne?

- Niekoniecznie - odparł Omar. - Niewykluczone, że pszenica to tylko jeden z produktów, na które jest uczulona, a może być ich dużo więcej. Istnieje też teoria, że alergię wywołuje stres. Czy jest coś, co może go u dziewczynki powodować?

- Tak - przyznała Maria. - Zajmę się tym - dodała.

- To dobrze. - Omar wstał. - Doktor Sandie zaraz przepisze Sophii lekarstwa.

Po jego wyjściu Sandie wypisała receptę.

- Proszę z nią iść do apteki przyszpitalnej - przykazała.

- Dobrze, pani doktor. - Maria wstała. - Dziękuję.

- Miejmy nadzieję, że to poskutkuje.

- Dawno pani u nas nie było - powiedziała Maria, mając na myśli swoją restaurację. - Mówili, że pani wyjechała.

- Zgadza się. - Sandie wstała i otworzyła drzwi gabinetu. - Byłam na kursie w Manchesterze.

- Aha! Blisko doktora Jona, co? - Maria i jej mąż wiedzieli o wszystkim, co się dzieje w szpitalu, jeśli chodzi o sprawy sercowe.

- Tak - potwierdziła Sandie.

- Coś mi się zdaje się, że słyszę dzwony kościelne - zaśmiała się kobieta.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Jeden ślub w szpitalu na razie wystarczy.

- Czy złapała pani bukiet Kate w sobotę?

- Nie, nie udało mi się - odparła Sandie ze śmiechem.

- Nieważne. - Maria wzruszyła ramionami. - To tylko, jak to się mówi, taka stara wróżka.

- Wróżba - poprawiła ją Sandie. - To prawda, jest taki przesąd, że dziewczyna, która złapie bukiet panny młodej, pierwsza wyjdzie za mąż.

- Kto go złapał? - zapytała Maria.

- Chyba Amanda Cromer - odparła Sandie. - Zna ją pani? To nasza sekretarka.

- Phi! - prychnęła Maria. - Ona ma już męża, nie powinna łapać wiązanki.

- Chyba są w separacji - mruknęła Sandie, przypominając sobie aż nazbyt wyraźnie niewytłumaczalne ukłucie w sercu, kiedy Amanda chwyciła kwiaty.

- Ona ma już męża - powtórzyła Maria. - Słyszałam, że ugania się za doktorem Omarem - dodała ponuro, jakby umiała czytać w myślach Sandie.

- Musimy już kończyć - ucięła Sandie. Co innego rozmawiać z Marią o sobie, a co innego plotkować o kolegach.

Gdy Maria i Sophia wyszły, Sandie zajęła się uzupełnianiem dokumentacji medycznej. Nie mogła się jednak skupić, bo co chwilę przypominała sobie urywki rozmowy z Marią.

W końcu odsunęła papiery i rozsiała się na krześle. Próbowwała sobie uświadomić, co tak bardzo w tej rozmowie ją zaniepokoiło. Czy chodzi o Amandę, która złapała bukiet, i o to,

że wszyscy się śmiali, że ona i Omar będą następną młodą parą? Zmarszczyła czoło, usiłując przypomnieć sobie, o czym jeszcze rozmawiały.

Maria mówiła, że dawno nie widziała jej w restauracji. Wyjaśniła więc, że była na kursie w Manchesterze. Wtedy Maria wyraziła przypuszczenie, że dzięki temu mogła być blisko Jona. Tak, chodzi właśnie o to. Maria zapytała, czy szykują się kolejne dzwony kościelne, a ona wykręciła się od odpowiedzi na to pytanie. Dlaczego?

Kiedyś ze śmiechem by to potwierdziła. Nagle uświadomiła sobie, że już nie chce myśleć o ślubie z Jonem.

Przez długą chwilę siedziała, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w biurko. I wreszcie to do niej dotarło. Darzy Jona uczuciem, ale nie chce za niego wyjść. Kocha go jak brata albo przyjaciela...

Dzwonek telefonu wytrącił ją z zamyślenia. Kiedy podnosiła słuchawkę, uświadomiła sobie, że drżą jej dłonie.

- Sandie? - usłyszała głos Penny. - Skończyłaś już dyżur?

- Tak. Właśnie uzupełniam dokumentację - powiedziała zdziwiona, że mówi tak spokojnie.

- Możesz przyjść na oddział, kiedy skończysz?

- Tak, oczywiście.

Kwadrans później weszła na oddział dziecięcy, wciąż zszokowana swym odkryciem. Żałowała, że nie może gdzieś się zaszyć, by spokojnie o tym pomyśleć.

Znalazła Penny w jej gabinecie.

- O co chodzi? - zapytała.

- Wejdz, proszę, i zamknij drzwi.

- To brzmi groźnie - stwierdziła Sandie. - Tylko mi nie mów, że muszę zostać na dodatkowej zmianie.

- Nie. - Penny pokręciła głową. - Nie o to chodzi. Dopiero kiedy Sandie usiadła i przyjrzała się koleżance, zauważyła, że ta jest przygnębiona.

- Coś się stało?



- Tak, Sandie. Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć...

- Chodzi o dziecko? O Nataszę? Nie udało się? Miałam przeczucie, że tak będzie. Kiedy Mike ją ochrzcił, modliłam się, żeby przeżyła...

- Nie, Sandie, nie chodzi o Nataszę.

- Więc o kogo?

- O Lewisa.

- O Lewisa? - powtórzyła, wpatrując się w Penny i starając się zrozumieć. - Ale to niemożliwe. Przecież wyszedł do domu...

- Dzwonił jego lekarz rodzinny. Lewis umarł spokojnie we śnie wczesnym rankiem. Była z nim rodzina.

- Dlaczego życie jest takie niesprawiedliwe? - jęknęła Sandie.

- USG wykazało, że nastąpił nawrót choroby - powiedziała Penny.

- Tak, wiem. - Sandie poczuła, że oczy zaczynają ją piec od łez. - Ale myślałam, że kolejna chemioterapia, może radioterapia...

- Więcej już nie mógł znieść - westchnęła Penny. - Walczył do samego końca, ale więcej jego organizm nie mógł wytrzymać. Chciałam ci powiedzieć, zanim się dowiesz od innych.

- Dzięki, Penny. - Sandie wytarła oczy. - Doceniam to.

- Nie wiem, jak to powiedzieć Samowi. - Penny spojrzała przez szklaną ściankę w kierunku łóżka chłopca i na puste łóżko za nim. - Planował już, co będą robić, kiedy Lewis wróci. Najpierw porozmawiam z jego rodzicami, żeby dowiedzieć się, jak chcieliby to rozwiązać. - Spojrzała na koleżankę uważnie. - Wszystko w porządku, Sandie?

- Daj mi chwilę. Muszę dojść do siebie. - Z opuszczoną głową wyszła z gabinetu i skierowała się do magazynu.

Ukryła twarz w ręczniku i przez kilka minut oplakiwała tego dzielnego chłopca, którego odwaga była dla nich wszystkich przykładem. Śmierć każdego pacjenta zawsze stanowiła dla niej wstrząs, a co dopiero, gdy tym pacjentem było dziecko.

Doświadczenie nauczyło ją, że w takich przypadkach trzeba wypłakać żal. Choćby krótko, tłumienie go w sobie sprawia bowiem, że dłużej się cierpi.

Nie słyszała, że drzwi się otwierają i ktoś wchodzi do środka. Nagle poczuła, że obejmują ją silne ramiona.

- To ty - odetchnęła, ujrzawszy Omara. - Przepraszam. Nie słyszałam, jak wchodzisz.

- Wypłacz się - powiedział. - Dobrze jest dać ujście emocjom.

- Tak, wiem. - Otarła oczy, bezskutecznie próbując się opanować. - Lewis, biedaczek... To niesprawiedliwe...

- Życie czasem jest niesprawiedliwe, dobrze o tym wiesz.

- Wiem. - Nagle uświadomiła sobie, jak strasznie musi wyglądać z czerwonym nosem. - Powinam już się do tego przyzwyczaić - dodała, myśląc, że najwyższy czas, by Omar ją puścił, a jednocześnie zadowolona, że tego nie zrobił. Dobrze się czuła w jego ramionach. - Jestem podobno lekarzem, a rozklejam się za każdym razem, gdy ktoś umiera. Zawsze tak samo. Może nie nadaję się do tego zawodu...

- Oczywiście, że się nadajesz - stwierdził Omar, obejmując ją jeszcze mocniej. - Okazujesz empatię, a moim zdaniem to godna podziwu cecha u lekarza. Na pewno nie należy jej się wstydzić. Myślę, że to dobrze, że potrafisz dać ujście emocjom. Lekarze często tłumią w sobie uczucia, a to staje się przyczyną stresu i załamania nerwowego.

- Wiem...

- Lekarz to też człowiek. Myślę, że niektórzy czasem o tym zapominają. Mamy takie same reakcje i uczucia jak inni, jednak oczekuje się od nas, że nie będziemy dopuszczać ich do głosu.

- Chyba masz rację - przyznała. - No dobrze. Muszę się pozbiierać i wracać do pracy. - Chciała się od niego odsunąć, ale on jej nie puszczał.

- Sandie - szepnęła i na chwilę rozluźniła się, wyobrażając sobie, jak by to było, gdyby byli razem.

Nagle w drzwiach pojawiła się Penny. Sandie wyswobodziła się z objęć Omara i szybko przeszła obok przyjaciółki, nie patrząc jej w oczy.

Przez kilka następnych dni dużo myślała o tym, co począć ze swoim związkiem. Jakiś czas zajęło jej zaakceptowanie faktu, że nie chce być z Jonem. Musiała sobie zadać pytanie, czy ma z tym coś wspólnego Omar. Odpowiedź brzmiała: tak.

To miłość do Omara sprawiła, że zrewidowała swój stosunek do Jona. Reszta pozostawała jedną wielką niewiadomą. Nie wiedziała na przykład, czy jej uczucie do Omara okaże się trwałe i czy on sam będzie nią zainteresowany, gdy stanie się wolną kobietą. Omar wszak może być jednym z tych mężczyzn, których podnieca sięganie po owoc zakazany.

A poza tym, co z Amandą? Sandie nie chciała odpowiadać za zerwanie Omara z tą dziewczyną. To wszystko musi jednak poczekać. Najpierw powinna się spotkać z Jonem. Nie może zakończyć ich związku przez telefon. Nie może też tchórzliwie napisać listu. Jedynym sposobem jest spotkanie.

Kiedy wciąż zastanawiała się nad tym, jak je zaaranżować, los zdecydował za nią.

Pewnego wieczoru zadzwonił telefon.

- Cześć, Sandie.
- Jon? Wszystko w porządku?
- Tak, oczywiście. A u ciebie?
- Też dobrze. Miałam do ciebie dzisiaj zadzwonić.
- Naprawdę? Posłuchaj, Sandie, zastanawiałem się... Muszę się z tobą spotkać.
- To dziwne, bo ja też chciałabym się spotkać.
- Tak? - Wydawał się zaskoczony.
- Co proponujesz?
- Cóż... Chyba nie dam rady do ciebie przyjechać. Może spotkamy się gdzieś w połowie drogi? Na przykład w niedzielę w Oksfordzie. Co o tym myślisz?

- Świetnie. Nie pracuję w niedzielę, a do Chester na jeden dzień nie opłacałoby się jechać. Oksford jest w sam raz. Może w tym pubie, w którym byliśmy ostatnio? Wiesz, z twoją siostrą i jej znajomymi.

- Super. - W głosie Jona usłyszała ulgę. - Naprawdę muszę się z tobą zobaczyć.

- Ja z tobą też - powiedziała. - Nie było czasu, żeby porozmawiać na ślubie.

- Rzeczywiście - przytaknął. - To do niedzieli. Spotkamy się w południe.

- Jasne. Pa, Jon.

- Pa, Sandie.

Kiedy odłożyła słuchawkę, zaczęła się zastanawiać, z jakiego powodu Jon chce się z nią tak nagle spotkać. Może on też uważa, że ich związek wypalił się i zmierza donikąd?

Z drugiej jednak strony, może też zebrał się na odwagę i chce zaproponować jej małżeństwo. Do tej pory nie wydawał się nim zainteresowany, ale może ślub Kate i Toma skłonił go do refleksji nad własnym życiem? Może doszedł do wniosku, że najwyższy czas się ustatkować, założyć rodzinę? Czy nie tego właśnie sama chciała jeszcze do niedawna?

Kiedyś na myśl o tym byłaby zadowolona. Teraz w ogóle jej to nie ruszało. To nie tylko z powodu Omara zmieniły się tak jej uczucia. Dzięki niemu po prostu zdała sobie sprawę, że nie warto zostawać żoną niewłaściwego człowieka.

Co pocnie, jeśli właśnie po to Jon chce się z nią spotkać, nie miała pojęcia. Wiedziała tylko, że musi to jakoś załatwić. Postanowiła, że nie powie o tym spotkaniu nikomu - ani Julie, ani Penny, a już na pewno nie Omarowi.

Na pewno wszyscy dawaliby jej dobre rady. Julie powiedziałaby jej, by się zgodziła, jeśli Jon jej się oświadczy, bo trudno poznać faceta, który chce się angażować, podczas gdy Penny zalecałaby daleko posuniętą ostrożność, przemyślenie

sytuacji, wykazałaby, że Jona i ją tak wiele łączy, że głupio byłoby to wszystko zaprzepaścić dla...

Dla czego? Dla przeczucia, że Jon może nie jest tym jedynym, wymarzonym? Nie mogła im powiedzieć, jak na nią działa Omar. Śmiałyby się z niej, kazały wziąć się w garść, przypomniałyby, że jej wybranek to znany podrywacz. A co z samym Omarem? Jak by zareagował, gdyby oznajmiła mu, że umówiła się z Jonem? Czy kazałby jej iść za. głosem serca czy rozsądku? Nie miała pojęcia.

Wiedziała tylko, że nie chce się tego dowiedzieć, co sprawiło, że wszystko jeszcze bardziej się skomplikowało, kiedy w niedzielę rano, właśnie gdy miała wyruszyć do Oksfordu, okazało się, że jej samochód nie chce zapalić.

- Jakiś problem?

Przy jej aucie stał Omar.

- Chyba akumulator - odparła.

- Jeśli chcesz, mogę cię gdzieś podzucić.

- Umówiłam się na spotkanie z Jonem w Oksfordzie. - Spojrzała na zegarek. - Może jeszcze uda mi się je odwołać.

- Nie rób tego - rzekł szybko Omar. - Mogę cię tam zawieźć.

- Aż do Oksfordu? Dziękuję, ale nie mogę skorzystać. To przecież twój wolny dzień.

Wzruszył ramionami.

- Nie mam nic lepszego do roboty. Przy okazji odwiedzę dziadków, od dawna już z tym zwlekam. Mieszkają w Woodstock pod Oksfordem.

Zamurowało ją. Nie tak to sobie zaplanowała.

- Daj mi dziesięć minut. Zaraz wracam. - Nie czekając na jej reakcję, odwrócił się na pięcie i zniknął w budynku.

Kilka minut później pojawił się ponownie i otworzył drzwi swojego samochodu. Sandie po chwili wahania wśliznęła się na miejsce obok niego.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To był jeden z tych cudownych poranków, kiedy niebo wciąż ma w sobie intensywny błękit lata, w powietrzu jednak czuć już mroźność obiecującą wieczory przy kominku. Drzewa też przechodzą przemianę, rywalizując między sobą w konkursie na jak najżywsze barwy, trawniki zaś pokrywa rosa, a na bramach i żywopłotach błyszczą pajęczyny.

Jechali wiejskimi drogami, pomiędzy krzewami uginającymi się od jagód i owoców dzikiej róży. Jakby wyczuwając wagę jej spotkania, Omar o nic nie wypytywał. Zamiast tego opowiadał jej o Somalii.

- Zachody słońca są tam niewiarygodne. Słońce jak ogromna kula stopionego złota na niewyobrażalnie wielkim niebie chowa się powoli za horyzontem, a zaraz potem zapada ciemność i następuje nagły spadek temperatury. Kiedyś byłem w Serengeti w Tanzanii i wziąłem udział w safari. Było wspaniale. Widziałem, jak słoń, żyrafa, lwy i gazyli piją o świcie z tego samego wodopoju, i z małego samolotu obserwowałem wędrówki zwierząt po równinach. To był dopiero widok!

- Tam musi być cudownie - rozmarzyła się Sandie, patrząc przez okno na mijane pola. Niektóre z nich były jeszcze zielone i pały się na nich owce i bydło, a inne, brązowe, zostały już zaorane pod przyszłoroczne uprawy.

- Tak - zgodził się. - Myślę, że jakaś część mnie została w kraju mojego ojca.

Dopiero na autostradzie, gdy zbliżali się do Oksfordu, zrobił aluzję do jej spotkania z Jonem.

- Często to robicie? - zapytał. - Spotykacie się w połowie drogi na lunchu?

- Niezbyt często. - Pokręciła głową. - Ale musimy porozmawiać o ważnych sprawach. W weekend nie było czasu z powodu ślubu i w ogóle... - Zamilkła, nie chcąc mu zdradzać powodów tego spotkania. Bała się jego reakcji.

W mieście Omar zatrzymał się niedaleko lokalu, w którym umówiła się z Jonem. Kiedy wysiadła, uściśnął jej dłoń.

- Omar... - zaczęła, lecz jej przerwał.

- Wiem - powiedział. - Jeszcze nie.

Kiedy odjechał, nagle poczuła się bardzo samotna i nieco zagubiona, co w sumie było dość niedorzeczne, bo przecież za kilka minut ma się spotkać z Jonem. Z Jonem, którego znała od zawsze, Jonem który był dla niej jak... cóż, jak brat.

Kiedy weszła do pubu, a jej oczy przyzwyczaiły się do półmroku, zobaczyła, że Jon siedzi przy stoliku w rogu i czyta gazetę, sącząc od niechcienia drinka. Miał na sobie dzinsy i bluzę. Podchodząc do niego, poczuła ukłucie w sercu na myśl o tym, co zamierza zrobić.

Ukłucie stało się boleńsze, kiedy ją zobaczył, uśmiechnął się i wstał. A jeśli miała rację i Jon chce się jej dziś oświadczyć? Czy może być tak okrutna i go odrzucić?

- Cześć, Sandie. - Pocałował ją w policzek. - Przyniosę ci drinka.

- Cześć, Jon. - Uśmiechnęła się i usiadła. - Poproszę szprycera.

Patrzyła, jak szedł do baru. Znała go dobrze i dlatego widziała, że jest zdenerwowany. Nagle ona również poczuła zdenerwowanie i wytarła dłonie o spodnie, pragnąc już mieć to wszystko za sobą.

Kiedy Jon wrócił z drinkiem, przez chwilę rozmawiali o pogodzie, jej podróży - nie przyznała się, że przyjechała z Omarem - i o pracy. Wkrótce jednak wyczerpały im się tematy i musieli przejść do prawdziwego powodu spotkania.

Po dłuższym milczeniu oboje zaczęli mówić równocześnie. Roześmiali się nerwowo.

- Mów - zachęcił ją Jon.

- Kiedy rozmawialiśmy wczoraj przez telefon, powiedziałeś, że musisz się ze mną spotkać...

- Ty powiedziałeś to samo - odparł. - Więc kto pierwszy?

Westchnęła.

- Może ja - zaproponowała.

Nagle poczuła, że musi mu opowiedzieć o swoich uczuciach w nadziei, że oszczędzi mu ponizenia, jeśli ma zamiar jej się oświadczyć.

- Proszę bardzo. - Usłyszała w jego głosie ulgę.

- Jon, nie bardzo wiem, jak to powiedzieć - zaczęła - ale ostatnio nasz związek nie jest taki jak kiedyś. Nie wiem, czy potrafię to wyjaśnić, ale czuję, że po prostu płyniemy z prądem... i że to donikąd nie prowadzi...

- Sandie, ja...

- Nie, proszę - przerwała mu. - Pozwól mi dokończyć.

- Dobrze, mów.

- Długo nad tym myślałam i próbowałam analizować swoje uczucia...

- I doszłaś do jakichś konkluzji? - Spojrzał na nią ostrożnie.

- Tak - odparła. - Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zmienimy charakter naszego związku.

- To znaczy? - Zmarszczył brwi.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, żebyśmy nie pozostali przyjaciółmi - wyjaśniła. - Znamy się od zawsze. Ale może nadszedł czas, żebyśmy uwolnili się od zobowiązań.

- Czy to oznacza zero seksu? - spytał z uśmiechem.

- Cóż, to oczywiście też... - zająknęła się, nieco zaskoczona tym żartem.

- Przepraszam - powiedział. - Mów dalej.

- To w zasadzie już wszystko. - Wzruszyła ramionami. - Myślę, że nasz romans, związek, jakkolwiek to nazwiemy, już się wypalił. Przykro mi, Jon, nie chcę cię ranić...

- Nie ma sprawy - odparł i sięgnął po szklanekę. - Rozumiem, Sandie, uwierz mi.

Wpatrywała się w niego zaskoczona.

- Czy ty chciałaś mi powiedzieć to samo? - zapytała z wahaniem.



- W sumie tak - odparł. - Ale jest coś jeszcze. Nie mogłem ci powiedzieć o tym w zeszłym tygodniu, bo ślub to nie była najlepsza okazja. Teraz też nie bardzo wiedziałem, jak to zrobić... ale ułatwiłaś mi zadanie.

- Naprawdę?

- Tak - westchnął. - Mówiąc szczerze, poznałem kogoś.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Poznałeś kogoś... - powtórzyła w końcu.

- Tak - odparł. - Jest pielęgniarką w Chester, ma na imię Kirsty. Przez długi czas z tym walczyłem, ale już dłużej nie mogę... i nie chcę.

- Kiedy to się zaczęło?

- Kilka miesięcy temu - wyznał. Zmarszczyła brwi.

- Kiedy byłem w Manchesterze?

- Tak, ale naprawdę próbowałem...

- To dlatego nie zostałeś na noc, kiedy przyjechałeś na ślub?

- Tak. - Skinął głową. - Przykro mi, Sandie. Nie chciałem cię ranić. Nie potrafię tego wyjaśnić. Po prostu kiedy z nią jestem, czuję, że naprawdę żyję. Nie oczekuję, że to zrozumiesz.

Sandie milczała przez dłuższą chwilę. Trudno jej było uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Jon wcale nie miał zamiaru się oświadczyć, chciał wyznać, że kocha inną. Z pewnością powinna czuć się zdradzona i zraniona - jednak czuła ulgę, że nie będzie musiała odrzucać jego oświadczyn i że jest szansa na to, że pozostaną przyjaciółmi.

- Właściwie - rzekła w końcu - chyba to rozumiem.

Otworzył szeroko oczy.

- Czy ty też się zakochałaś? - zapytał.

- Ze mną jest trochę inaczej niż z tobą. Po prostu ktoś mi się podoba.

- Czy ten ktoś nie jest przypadkiem lekarzem w szpitalu Eleanor James?

Poczuła, że się czerwieni.

- Być może - przyznała ostrożnie.

- Wcale mnie to nie dziwi. - Jon uśmiechnął się.  
 - Nie myśl, że nie zauważyłem, jak na ciebie patrzył.  
 - Cóż - westchnęła Sandie - to nie jest takie proste. On ma dziewczynę.

- Ach, prawda, tę hałaśliwą Amandę.

- Tak. A poza tym dałam mu do zrozumienia, że z twojego powodu nie jestem nim zainteresowana.

- Nie martw się. Jeśli jest taki jak Kirsty, na pewno wie, że go kochasz, i poczeka.

- Nie wiem tylko, jak powiedzieć o tym rodzicom

- zatroskała się.

- To nie będzie łatwe. Chyba powinniśmy to zrobić razem.

- Tak - przyznała. - I zaznaczyć, że to nasza wspólna decyzja. Może zadzwonimy dzisiaj wieczorem?

Oboje odetchnęli z ulgą i zamówili lunch. Pożegnali się zaś jak para przyjaciół, całusem i uściskiem.

Kiedy Omar przyjechał po Sandie, wsiadła do samochodu i z westchnieniem oparła głowę na zagłówek, przymykając oczy.

- Wszystko w porządku? - spytał z niepokojem.

- Tak, nic mi nie jest - odparła.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu. Sandie miała czas, by przemyśleć swoje spotkanie z Jonem. Była zdziwiona tym, czego się o nim dowiedziała, ale dzięki tej wiedzy było jej łatwiej. Życzyła swojemu byłemu chłopakowi, by u boku Kirsty znalazł prawdziwe szczęście. Gdyby tylko w jej przypadku wszystko było takie proste...

Spojrzała na Omara.

- Widziałeś się z dziadkami? - zapytała.

- Tak. - Skinął głową. - Bardzo się ucieszyli na mój widok. Byłem ich drugim gościem w tym tygodniu. Pierwszym był mój kuzyn Ramani, syn Mitzi. Jest w Anglii, próbuje zainteresować ludzi tragiczną sytuacją mieszkańców Somalii. Poznał moich dziadków, kiedy zabrałem ich do Afryki. Obiecał im wtedy, że ich odwiedzi, jeśli kiedykolwiek będzie w naszym kraju. Za

kilka dni przyjedzie do mnie. - Urwał. - A jak twoje spotkanie z Jonem?

- Dziękuję, udało się - odparła. - Obydwoje mieliśmy powód, żeby się spotkać.

- Nie powiesz mi nic więcej? .

- Właściwie mogę. - Wzruszyła ramionami. - Spotkałam się z Jonem, żeby mu wyjaśnić, że moim zdaniem nasz związek już się wypalił.

Poczuła, że Omar sztywnieje.

- Jak to przyjął?

- Lepiej niż się spodziewałam. Bałam się, że może pomyśleć, że chcę małżeństwa.

- A chciałaś?

- Kiedyś tak. Ale teraz już nie.

- Rozumiem. A Jon? Dlaczego chciał się spotkać?

- Żeby się przyznać, że ma kogoś.

Omar nagle zjechał na pobocze i wyłączył silnik.

- Żartujesz - powiedział, odwracając się w jej stronę. Na jego twarzy malowało się wprost bezgraniczne zdumienie.

- Zapewniam cię, że nie - odrzekła. - Oświadczył mi, że poznał ją kilka miesięcy temu i próbował stłumić swoje uczucia z powodu naszego związku. Ale w końcu zrozumiał, że nie potrafi z tym walczyć.

- Więc kiedy przyjechał na ślub, już o tym wiedział? - Omar wciąż wyglądał na zaskoczonego.

- Tak. Ale stwierdził, że ślub to nie najlepsza okazja do rozstania.

- Cóż... - Omar pokręcił głową. - Powiedziałem, że musi być szalony, skoro wraca do Chester tamtej nocy. Teraz już wiem, że faktycznie jest.

- Nieprawda. - Tym razem to Sandie pokręciła głową. - On nie jest szalony, on po prostu jest człowiekiem, który nie mógł sobie poradzić z uczuciami. Dobrze to rozumiem.

Omar patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Kiedy w końcu dotarł do niego sens jej słów, pochylił się i delikatnie ją pocałował. Sandie odsunęła się i dotknęła jego ust.

- Zapominasz o czymś...

- Tak? - zapytał, przyglądając się jej oczom, włosom, policzkom, i w końcu ustom. - A o czym?

- Wciąż jesteś z Amandą - wyszeptała. Znow ją pocałował. A potem powiedział:

- Zerwałem z nią trzy dni temu.

Sandie wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Tego się nie spodziewała.

- Zdaje się, że ten dzień jest pełen niespodzianek.

- To oznacza, że oboje jesteśmy wolni - stwierdził Omar, delikatnie dotykając jej twarzy.

- To prawda - przyznała. - Ale potrzebuję trochę czasu...

- Rozumiem.

- Tak długo byliśmy razem... - Zamilkła bezradnie. Nagle poczuła się strasznie zmęczona.

- Dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebować - wyszeptał. - Nie musimy się spieszyć. To, co nas łączy, jest zbyt cenne, żeby pędzić. A teraz pora do domu.

- O tak - powiedziała i na chwilę położyła głowę na jego ramieniu. - Jedźmy już do domu.

- Czy ja dobrze rozumiem? Rozstaliście się z Jonem? On ma kogoś innego? - Penny wpatrywała się w Sandie w zdumieniu, gdy tydzień później jadły lunch w stołówce szpitalnej.

- Tak - przyznała Sandie. - Już od jakiegoś czasu wiedziałam, że coś w naszym związku jest nie tak...

- Jesteś na pewno zrozpaczona - stwierdziła Penny. - Ty i Jon byliście ze sobą od., tak dawna...

- Chciałaś powiedzieć: od zawsze?

- Chodzi mi o to, że...

- W porządku. Prawda jest taka, że to donikąd nie prowadziło. Chyba obydwójce zdaliśmy sobie z tego sprawę.

- To znaczy, że ty też chciałaś rozstania? Sandie skinęła głową.

- Pewnego dnia uświadomiłam sobie, że już nie chcę wyjść za Jona. Ze kocham go jak brata, a nie przyszłego męża.

- Czy był jeszcze jakiś powód?

- Tak, Jon zakochał się w innej kobiecie i zrozumiał, że to jest prawdziwa miłość.

- No dobrze - powiedziała Penny - zdarza się. Ale co z tobą? Czy ty też kogoś poznałaś i uświadomiłaś sobie to samo?

- Chyba tak. - Sandie poczuła, że czerwienieje.

- A czy dostąpię zaszczytu poznania jego imienia? - Penny urwała i spojrzała na nią podejrzliwie. - Tylko mi nie mów, że to Omar.

- Właściwie...

- Sandie - wyszeptwała ze zgrozą przyjaciółka.

- Co twoim zdaniem jest z nim nie tak? - zapytała Sandie.

- Nic - odparła natychmiast Penny. - Wszystko w porządku, to uroczy mężczyzna, ale...

- Ale co? Chodzi o to, że ma opinię podrywacza?

- Oględnie mówiąc. Zdażył już złamać wiele serc w naszym szpitalu, a przecież jest tu od niedawna.

- A co on może zrobić, skoro kobiety za nim szaleją?

- A Amanda? - zapytała nagle Penny.

- Zerwał z nią prawie dwa tygodnie temu.

- Naprawdę? Nie wiedziałam. I co, spotykacie się?

- Tak. Ale na razie niezobowiązująco. Powiedziałam mu, że potrzebuję trochę czasu, a on się zgodził. Więc jak widzisz, nie jest takim bezwzględny kobiecierzem, za jakiego uchodzi.

- Chyba z nim jeszcze nie spałaś?

- Nie, oczywiście, że nie - odparła Sandie urażonym tonem. - Nie spieszymy się. Raz zaprosiłam go do siebie na kolację, za drugim razem on zabrał mnie do restauracji. To na razie wszystko.

- Widzę, że nie ma sensu cię ostrzegać, ale uważaj. Nie chciałabym, żeby cię wykorzystał, a potem znalazł sobie kolejną ofiarę.

- Będę to miała na uwadze - odparła Sandie z nieznacznym uśmiechem.

- Wzięło cię, co? - zapytała Penny.

- Wiesz, chyba tak. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego. Z Omarem wiem, że żyję...

- Powiedziałaś już rodzicom?

- Na razie poinformowałam ich tylko o rozstaniu z Jonem.

- Jak przyjęli tę wiadomość?

- Zmartwili się, zwłaszcza mama. Już planowała ślub. Ale jakoś się z tym pogodzi. Gorzej z mamą Jona, podobno wpadła w szal.

Penny wstała i poprawiła fartuch.

- Muszę już wracać do pacjentów. - Spojrzała na Sandie. - Znasz już kogoś z rodziny Omara? - zapytała.

- Przedwczoraj poznałam jego kuzyna z Somalii.

- Są do siebie podobni?

- W pewnym sensie. Ma podobny sposób bycia i podobny staromodny urok, ale nie zapominaj, że matka Omara była Angielką, podczas gdy rodzice Rama-niego są Somalijczykami, a poza tym Omar został wychowany przez dziadków w Anglii.

- Nie wiedziałam. Co się stało z jego rodzicami?

- Zginęli w Afryce, kiedy był dzieckiem. Jego dziadkowie wciąż żyją i mieszkają pod Oksfordem. Bardzo go kochają... - Urwała, ponieważ zadzwonił jej pager. - Ja też już muszę iść.

- Do zobaczenia, Sandie - powiedziała Penny, ruszając w stronę drzwi. Już z ręką na klamce odwróciła się i dodała: - Wiesz, że życzę ci jak najlepiej, prawda?

- Wiem, Penny.

- Po prostu bądź ostrożna, dobrze? Nie spiesz się z niczym, żeby potem nie żałować.

- Dobrze. - Sandie uśmiechnęła się i podniosła słuchawkę, by dowiedzieć się, kto potrzebuje jej pomocy.

- Doktor Rawlings proszona jest na oddział intensywnej terapii noworodków - powiedział głos po drugiej stronie.

- Już idę - odparła.

Ledwo przekroczyła próg oddziału, wiedziała, że coś jest nie tak. Obydwoje pediatrzy - Matt Forrester i Suzanne Purcell, a także Omar i Louise znajdowali się w gabinecie tej ostatniej. Omar uśmiechnął się, kiedy się do nich przyłączyła. Dopiero wtedy zauważyła, że w gabinecie jest również Peter Simmonds, i serce podeszło jej do gardła.

- O co chodzi? - zapytała szeptem Omara, kiedy Pete usiadł przy biurku, by podpisać jakieś dokumenty.

- Stan Natashy się pogorszył - odszepnął.

- O nie, tylko nie to. Nie ma Marcusa Lichfielda?

- Wyjechał do Kanady. Kardiolog dyżurny postanowił, że Natasha zostanie przewieziona do Londynu na operację.

- Myślałam, że jest za mała - zdziwiła się Sandie.

- To jedyna szansa - odparł Omar, po czym dał znak, by wyszła z nim na korytarz. - Jeśli jej nie zoperują, nie przeżyje następnej doby.

- Jak ją przetransportują?

- Drogą powietrzną. Za godzinę przyleci tu helikopter. Matt chce, żebyśmy nadzorowali całą akcję. Na pokładzie będą lekarz i pielęgniarka.

- W takim razie musimy się przygotować. Lizzie była w zadziwiająco dobrym nastroju.

- Przynajmniej coś robimy - powiedziała - a nie tylko siedzimy i czekamy, aż coś się stanie. Szkoda, że nie ma doktora Lichfielda. - Spojrzała na córeczkę, którą ledwo było widać pod rurkami potrzebnymi do utrzymania jej przy życiu.

- Leci do jednego z najlepszych szpitali dziecięcych na świecie - rzekła Sandie.

- Operację przeprowadzi Charles Bannerman, jeden z najlepszych kardiologów w kraju - dodał Omar.

- Wiem - przyznała Lizzie, powstrzymując łzy. - Wszyscy są tacy dobrzy. Natasha pewnego dnia dowie się, jak wiele osób walczyło o jej życie.

Następną godzinę zajęło przygotowanie małej pacjentki do podróży. Omar zmierzył jej temperaturę, ciśnienie i rytm serca, po czym wpisał wyniki do karty, która polecieć miała razem z dziewczynką. Przygotowano jej lekarstwa, po czym przewinięto i umieszczono w specjalnym przenośnym inkubatorze.

Lizzie i Pete, którzy prawie nie wychodzili ze szpitala od narodzin córki, śpiąc w pokoju dla rodziców, w pośpiechu zbierali swoje rzeczy. Postanowili, że Pete pojedzie do Londynu autem, a Lizzie poleci z Natashą.

Ledwo skończyli, nadeszła wiadomość, że helikopter zaraz wyląduje na lądowisku za szpitalem. Omar przeprowadził inkubator na kółkach z jego ceną zawartością i mnóstwem urządzeń przez labirynt szpitalnych korytarzy. Obok szła Sandie oraz Louise, która chciała upewnić się, że jej mała pacjentka bezpiecznie odleci, oraz Lizzie, która zdążyła już pożegnać się z mężem.

Wyszli ze szpitala przez tylne drzwi. Było ciepło, świeciło słońce, podczas gdy srebrny helikopter obniżał lot, by wylądować na trawniku. Omar poprowadził inkubator w jego kierunku.

Lekarze weszli na pokład, by upewnić się, czy zespół medyczny helikoptera jest poinformowany o stanie Natashy i o tym, co trzeba zrobić w czasie lotu.

W końcu, spojrzawszy po raz ostatni na dziecko i dodawszy otuchy matce, Sandie i Omar opuścili helikopter.

Maszyna uniosła się w powietrze, wzbijając tumany kurzu, i odleciała do Londynu. Kiedy wreszcie zniknęła im z oczu, Sandie odwróciła się do Omara.

- Myślisz, że ma szanse? - zapytała.



- Tak - odparł. - Matt i inni też tak sądzą, inaczej nie kazaliby jej przez to wszystko przechodzić.

- Miejmy nadzieję, że się nie mylisz - rzekła z westchnieniem, kiedy Omar zamknął drzwi i udali się na oddział. - Lizzie i Pete są bardzo dzielni. Nie wiem, czy byłabym taka, gdyby chodziło o moje dziecko.

- Chcesz mieć dzieci, Sandie?

- Pewnie, że chcę. Nie od razu, oczywiście, ale pewnego dnia... Pewnego dnia chciałabym mieć rodzinę.

- Ja też - przyznał.

Przez chwilę szli w milczeniu.

- Pójdziemy dziś wieczorem do Angela? - zaproponował w końcu.

- Świetny pomysł. - Uśmiechnęła się do niego.

- W takim razie zarezerwuję stolik.

- Późno dziś kończę, więc przyjdę prosto z pracy - powiedziała.

- O ósmej?

- O ósmej.

Uświadomiła sobie, że na samą myśl o tym wieczorze robi jej się ciepłej na sercu. Wiedziała już od jakiegoś czasu, że kocha tego przystojnego lekarza, który szedł obok niej. Instynkt podpowiadał jej, że on odwzajemnia jej uczucie.

Wysłuchiwała ostrzeżeń Penny, lecz odnosiła wrażenie, jakby przyjaciółka mówiła o zupełnie innej osobie, bo im lepiej poznawała Omara, tym większą miała pewność, że jej nigdy nie skrzywdzi. To po prostu do niego niepodobne.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Doktor Sandie! - Maria Fabiano wybiegła ją przywitać, gdy weszła do jej restauracji. - Miło panią widzieć! Ale nie mamy już wolnych stolików, wszystkie zarezerwowane. - Rozłożyła bezradnie ręce.

Sandie rozejrzała się wokół, ale nie zauważyła Omara.

- Nie szkodzi - powiedziała. - Jestem tu z kimś umówiona... Z doktorem Omarem - dodała.

- Ach tak. - Maria popatrzyła na nią wymownie.

- Faktycznie, doktor Omar zrobił rezerwację. - Odwróciła się i poprowadziła ją do stolika. - Proszę bardzo. Czy przynieść pani coś do picia?

- Poproszę wodę mineralną.

Chwilę później Maria wróciła, niosąc na tacy szklanekę wody.

- Jak się czuje Sophia? - zagadnęła ją Sandie.

- Właśnie miałam pani powiedzieć - rozpromieniła się kobieta - że dużo lepiej.

- Naprawdę? To znaczy, że maść działa?

- Sophia przestała się drapać - przyznała Maria.

- Ale zajęłam się też tą inną sprawą, o której pani mówiłam.

Sandie zmarszczyła brwi.

- Inną sprawą?

- Tak, doktor Omar powiedział, że uczulenie może być wywołane stresem. Wiedziałam, że Sophia ma kłopoty w szkole, więc tam poszłam i wszystko załatwiłam. Dokuczały jej koleżanki. Przezywały ją, kradły książki, chowały drugie śniadanie, ale rozwiązałam ten problem.

- Co pani zrobiła? - spytała przestraszona Sandie.

- Nieważne. - Ciemne oczy Włoszki rozbłysły. - Już nie będą dręczyć mojej małej. - Odwróciła się, jakby chciała odejść, lecz zatrzymała się i spojrzała na Sandie. - A co u Jona? - zapytała.

- Wszystko w porządku, dziękuję - odparła.

Na tym by się skończyło, gdyby kątem oka nie zauważyła, że do restauracji wchodzi Omar. Pod wpływem impulsu postanowiła wyjaśnić wszystko Marii, wiedząc, że jeśli tego nie uczyni, razem z Omarem staną się obiektem plotek.

- Rozstaliśmy się z Jonem - oznajmiła.

- Och, Sandie. - Kobieta popatrzyła na nią z przejęciem.

- Proszę się nie martwić, to była wspólna decyzja. Jon kogoś poznał... - Urwała, bo Omar właśnie dotarł do stolika.

- Ach, doktor Omar! - rozpromieniła się Maria.

- Dobry wieczór - przywitał się. - Przepraszam za spóźnienie - dodał, spoglądając na Sandie.

- Nie ma sprawy. - Uśmiechnęła się, a jej radość na jego widok była dość oczywista.

Maria spojrzała najpierw na jedno, potem na drugie, i nagle ją oświeciło. Roześmiana pośpieszyła do kuchni, by podzielić się tą wiadomością z mężem.

- Co cię zatrzymało? Pacjent? - zapytała Sandie, kiedy Omar usiadł naprzeciwko.

- Nie. - Pokręcił głową. - Telefon od Ramaniego. Jutro wraca do Somalii. - Jakby się zawahał. - Miałem ci tego nie mówić, ale Ramani nie przyjechał tu tylko po to, żeby zbierać fundusze i popularyzować ideę pomocy dla Somalii. Chciał też przekonać mnie do powrotu i pracy w nowej klinice, którą pomógł stworzyć.

Sandie poczuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Kiedy Maria przyniosła menu i drinka dla Omara, zastanawiała się, czy wkrótce będą musieli się rozstać. Ta myśl była nie do zniesienia.

- Odmówiłem mu - wyznał w końcu, kiedy Maria oddaliła się na tyle, że nie mogła ich słyszeć. - Stwierdziłem, że w tej chwili nie ma mowy. Dziś zadzwonił znowu, żeby jeszcze raz poprosić mnie o przemyślenie tej decyzji.

- Ale przecież zawsze o tym marzyłeś! Mówiłeś, że chciałbyś pracować kiedyś w Afryce.

- Owszem, ale to było, zanim ty się pojawiłaś. -Zamilkł. Serce Sandie w tej ciszy biło tak głośno, że bała się, iż Omar może je usłyszeć. - Teraz nie mogę jechać. Nie chcę cię zostawić.

Te proste, ale wypowiedziane z żarem słowa zaparły jej dech w piersiach.

- Zmieńmy może temat - ciągnął. - Dzwonił do mnie Matt z wiadomością, że Natasha przeżyła operację.

- To cudownie.

- Oczywiście wszystko rozstrzygnie się w ciągu najbliższych dni, ale operacja się udała i mają powody przypuszczać, że mała z tego wyjdzie.

- Lizzie i Pete na pewno są szczęśliwi. To musi być coś strasznego, kiedy życie twojego dziecka wisi na włosku.

Delektując się przepyszny spaghetti, rozmawiali przez dłuższy czas o innych sprawach - o miejscach, w których byli, książkach, filmach, muzyce, przyjaciółach i rodzinach.

- Chciałbym, żebyś pojechała ze mną do Woodstock i poznała moich dziadków - oświadczył w pewnej chwili Omar, napełniając ponownie kieliszki czerwonym winem.

- Ja też tego pragnę - odparła. - A ty koniecznie musisz przyjechać do Norfolk i poznać moją rodzinę.

- Czy już wiedzą o mnie? - spytał, patrząc jej w oczy.

- Tak. Powiedziała o tobie mojej siostrze Vicky, a ta oczywiście wszystko wypaplała mamie, która zadzwoniła do mnie przy pierwszej nadarzającej się okazji.

- Czy była zmartwiona twoim rozstaniem z Jonem?

- O dziwo, nie. Chyba martwiła się, że nasz związek do niczego nie prowadzi.

- Moi dziadkowie nie mogą się doczekać spotkania z tobą.

- Co powiedział Ramani, kiedy odrzuciłeś jego propozycję?

- Był... rozczarowany. - Sandie odniosła wrażenie, że na jej użytek Omar dość eufemistycznie opisał reakcję kuzyna.

- Musiał być pewny, że do niego dołączysz.

- Myślę, że tak. Rozmawialiśmy o tym wiele razy...

- Opowiedz mi o tym - poprosiła.

- To chyba nie ma sensu...

- Proszę. Chciałabym wiedzieć.

- Niech będzie. - Wzruszył ramionami. - Jak z pewnością wiesz, od dziesięcioleci Somalię trawi wojna domowa, a jej ludność cierpi biedę i jest pozbawiona właściwej opieki zdrowotnej. Ramani bardzo chciałby poprawić warunki życia w tej części kraju, gdzie się urodził, gdzie mieszka jego matka Mitzi i gdzie urodził się mój ojciec. Skontaktowałem go z organizacjami humanitarnymi w Anglii i pomogłem w gromadzeniu funduszy. Wiele udało mu się już osiągnąć. Za pozyskane pieniądze na zachód od Mogadiszu wybudowano centrum medyczne.

- I miał nadzieję, że przyjedziesz je poprowadzić? - zapytała cicho Sandie.

Omar skinął głową, po czym odwrócił wzrok.

- Powiedziałem Ramanemu, że poznałem kogoś, kto wiele dla mnie znaczy...

- Kiedy to miałyby nastąpić? - zapytała Sandie.

- Co masz na myśli? - Omar zmarszczył brwi.

- Kiedy miałeś tam pojechać?

- Za trzy miesiące - odparł - ale mówiłem ci...

- Nie, Omar, posłuchaj. - Sandie podniosła dłoń, a on zamilkł.

- Zapewne to centrum będzie potrzebowało także innych lekarzy?

- Chyba tak - potwierdził ostrożnie.

- A gdybym pojechała z tobą? - zapytała w końcu. Omar wpatrywał się w nią zaskoczony.

- Nie znam się co prawda na chorobach tropikalnych, ale na pewno mogłabym skończyć jakiś kurs. Mam doświadczenie w pediatrii, a wydaje mi się, że dzieci są takie same na całym świecie.

Przez chwilę w oczach Omara migotała iskierka nadziei. Gdy Sandie zamilkła, górę znowu wzięła rozważa. Westchnął.

- Czuję się zaszczycony, że rozważasz zrobienie czegoś takiego, ale nie mógłbym cię o to prosić.

- Przecież wcale mnie nie prosisz. Sama się zgłaszam na ochotnika. Mówiłam ci już, że zastanawiałam się kiedyś nad wyjazdem. Afryka zawsze mnie fascynowała, a twoje opowieści jeszcze bardziej rozbudziły moją ciekawość.

- To prawda, tam jest cudownie - zgodził się. - Ale jest też druga strona medalu. Bieda, głód, epidemie i choroby. AIDS, śmiertelność dzieci, gruźlica...

- Więc tym bardziej potrzeba lekarzy.

- To bardzo trudna praca.

- Uważasz, że sobie nie poradzę? Bo jestem kobietą?

- Nie - przerwał jej, kręcąc głową - wcale tak nie twierdzę. Po prostu nie chciałbym, żebyś przez to przechodziła. Tutaj masz dobrą pracę, rodzinę, przyjaciół...

- Jeśli okaże się, że sobie nie radzę, zawsze mogę wrócić - oznajmiła. - Nigdy się nie dowiem, dopóki nie spróbuję. A jeżeli ja nie pojedę i ty zostaniesz tutaj, to stracą dwóch lekarzy, a nie jednego. Wątpię, czy centrum medyczne Ramaniego może sobie na to pozwolić.

- Pewnie nie. - Omar rozłożył ręce. - Ale nie mogę cię prosić, żebyś wszystko dla mnie rzuciła.

- Nie prosisz mnie, to ja ci to proponuję - odrzekła. - A to zupełnie co innego. Poza tym skoro ty chciałeś poświęcić wszystko dla mnie, więc nie ma powodu, żebym ja nie zrobiła tego samego dla ciebie. Chyba że...

- Chyba że co? - Omar zmrużył oczy.

- Chyba że nie chcesz, żebym z tobą pojechała - szepnęła, zastanawiając się, czy może za wiele sobie nie wyobraża.

- Sandie. - Omar odłożył sztućce. - Nie ma nic, czego pragnąłbym bardziej...

- Czuję, że zaraz nastąpi jakieś „ale” - wtrąciła.

- Chciałem tylko powiedzieć, że wciąż uważam, że nie mam prawa tego od ciebie oczekiwać.

Przez chwilę patrzyła na niego w zamyśleniu. W końcu zapytała:

- A gdybym pojechała tam tylko na rok?

- Na rok?

- Tak - odparła. - Po roku podejmiemy decyzję. Jeśli spodoba mi się praca, kraj, klimat, zostaniemy. Jeśli nie, wrócimy do Anglii. Co ty na to?

- No dobrze - zgodził się. - Jak mógłbym odrzucić taką propozycję? Oczywiście pod warunkiem, że jesteś absolutnie pewna, że tego chcesz.

- Na sto procent. Kiedy wrócimy do domu, natychmiast dzwonisz do Ramaniego.

Omar zatelefonował do kuzyna z jej mieszkania. Sandie słyszała go, gdy robiła kawę. Radość i entuzjazm w jego głosie przepełniały jej serce miłością.

- Jest zachwycony - oznajmił kilka minut później, wchodząc do kuchni i obejmując ją. - Przesyła ci pozdrowienia i podziękowania za to, co chcesz zrobić dla jego... dla naszego kraju.

- Wcale nie uważam tego za poświęcenie - zaprotestowała. - Wydaje mi się, że to początek wspaniałej przygody.

- Nie masz pojęcia, jak wdzięczni będą ci ludzie, którym pomożesz - powiedział. - Dla ciebie to krok w nieznaną.

- Poradzę sobie, jeśli będziesz przy mnie.

- Będę przy tobie - obiecał. - Dokądkolwiek się udasz - wymruczał i pocałował ją w szyję. - Sandie... - Jego głos nagle się zmienił. Przyciągnął jej twarz do siebie, wsuwając palce we włosy. Ich usta spotkały się w pocałunku tak gorącym, pełnym tęsknoty, że usunął on wszystkie wątpliwości, które jeszcze się w Sandie tliły. Gdy po długim czasie oderwali się od siebie, Omar znowu mocno ją przytulił i lekko pocałował.

Przeszli do sypialni. Jeżeli do tej pory Sandie uważała, że potrzebuje czasu, to teraz zmieniła zdanie. Omar usiadł na krawędzi łóżka, a ona stanęła przed nim. Odpinał małe guziczki

jej bluzki, aż zsunęła się na ramiona, a w końcu ześliznęła na podłogę. Potem rozpiął jej spódnice. Ukłękła i drżącymi rękami zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli, podczas gdy on uporał się z jej koronkowym stanikiem. Potem pociągnął ją na łóżko. W świetle lampki nocnej jego ciało lśniło jak wypolerowany bursztyn. Sandie poczuła, jak ogarnia ją pożądanie.

Omar wziął ją w ramiona i zaczął pieścić. Z wprawą, która przyprawiała ją o drżenie, zadbał o to, by razem osiągnęli rozkosz. Jeśli jednak choć przez chwilę wyobrażała sobie, że na tym się skończy, myliła się, i to bardzo, bo ledwie doszła do siebie, Omar rozpoczął karesy jeszcze raz, aż wreszcie wyczerpana błagała go, by już skończył. On jednak, śmiejąc się z jej próśb, oświadczył, że dopiero zaczęli.

Za oknem już szarzało, gdy w końcu zmorzył ich sen. Kiedy później Sandie obudziła się i spojrzała na mężczyznę śpiącego u jej boku, nie miała wątpliwości, że znalazła swą drugą połowę.

Postanowili nie opowiadać nikomu o swoich planach, zanim nie nadejdzie oficjalna wiadomość od Ramaniego. Nie mówili też nikomu o swojej miłości. To drugie okazało się dla Sandie trudniejsze, niż myślała, ponieważ pragnęła wykrzyzczyć wszem i wobec, jaka jest szczęśliwa.

Nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek była szczęśliwsza. Dni spędzane w pracy, którą kochała, noce upływające w ramionach ukochanego i perspektywa emocjonującej podróży - czegoż chcieć więcej?

To był dzień jak każdy inny. Na nic się nie zanosilo. Po obchodzie Sandie została, by porozmawiać z fizjoterapeutką, która przyjechała do Sama.

- Widzę, że jest coraz lepiej - powiedziała, uśmiechając się do chłopca.

Cierpiał, kiedy dowiedział się o śmierci Lewisa, ale w końcu się z tym pogodził.

- To prawda - zgodziła się fizjoterapeutka. - Robi wyraźne postępy.



- Czy to znaczy, że nie muszę już dzisiaj ćwiczyć? - spytał Sam z nadzieją w głosie.

- Nic podobnego - odparła kobieta - a im wcześniej zaczniemy, tym lepiej. Chodź, młody człowieku, na początek głębokie oddechy.

Sam skrzywił się, a Sandie z uśmiechem podeszła do Penny, która rozmawiała z pielęgniarką Kimberley Graham. Nagle w drzwiach na oddział pojawiła się Emma. Wyraz jej twarzy mówił, że aż kipi z chęci podzielenia się jakąś wiadomością.

- Nie zgadniecie, co właśnie usłyszałam w stołówce! - Obejrzała się, jakby dla nabrania pewności, że nikt nie podsłuchuje, po czym oznajmiła: - Amanda jest w ciąży!

Sandie długo przyswajała tę wiadomość.

- Cóż, to nieco zahamuje jej aktywność, prawda? - spytała ze śmiechem Kimberley. - Kto jest ojcem?

- Omar, a któżby inny! - odparła Emma. - To z nim się ostatnio umawiała.

Sandie odniosła nagle wrażenie, że świat stanął w miejscu. Spojrzała na Emmę. Niejasno zdawała sobie sprawę, że Penny patrzy na nią ze smutkiem. Pożegnała się niewyraźnie z koleżankami, po czym odwróciła się na pięcie. Odchodząc, słyszała jeszcze, jak Kimberley pyta:

- Sądzisz, że urodzi?

- To sprawa Amandy, nie nasza - ucięła Penny.

- Chyba wystarczy już plotek na jeden dzień. Może byśmy tak wzięły się do pracy?

Jakoś wytrzymała do końca dyżuru. Gdy otrząsnęła się z szoku, zrozumiała, że to zmienia wszystko. Gdy Omar dowie się o ciąży Amandy, weźmie na siebie pełną odpowiedzialność za to dziecko. Jak to wpłynie na jego przyszłość? Czy dalej będzie chciał zrealizować swój plan powrotu do Somalii, czy raczej zechce zostać z dzieckiem?

A co z nią? Czy sobie z tym poradzi?

Gdy dotarła do domu, z ulgą skonstatowała, że Omara jeszcze nie ma, dzięki czemu zyskała trochę więcej czasu na przemyślenie taktyki. Nie może go atakować ani zarzucać mu nieodpowiedzialności i bawienia się ludzkimi uczuciami. To do niczego nie prowadzi. Nie, postanowiła sobie, musi zachować spokój i godność.

Kiedy jednak usłyszała samochód Omara na podjeździe, wpadła w panikę, a gdy wszedł do mieszkania, wbrew sobie zaatakowała go.

- Jestem zaskoczona, że zawracasz sobie głowę przychodzeniem tutaj - powiedziała, zanim jeszcze zdążył zdjąć marynarkę.

- Nie rozumiem... - Odwrócił się i na nią spojrzał.

- Chyba że wróciłeś tylko po to, żeby się spakować.

- Dlaczego miałbym się pakować? - Na jego twarzy malowało się zdumienie.

- Chyba zamierzasz się wyprowadzić. - Czy to naprawdę jest jej głos, taki drżący, o oktawę wyższy? Co ona wyprawia? Nie tak to sobie zaplanowała, ale jakoś nie mogła się powstrzymać. Ból z powodu możliwości utraty Omara pozbawił ją resztek zdrowego rozsądku.

- Dlaczego miałbym to zrobić? Co się stało? - Zmarszczył brwi.

- Nie uwierzę, że dalej chcesz być ze mną - stwierdziła z goryczą. - Z drugiej strony, jeśli ona wprowadzi się do ciebie, to zapewniam cię, że ja się wyprowadzam. Nie zamierzam tu zostać, żeby...

- Sandie, proszę, przestań. - Ruszył w jej kierunku. - Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Kto ma niby do mnie się wprowadzić?

- Amanda, oczywiście.

- Ale dlaczego?

- Omar, przestań ze mnie kpić. Musiałeś wiedzieć, że prędzej czy później wszystko się wyda.

- Sandie, mówiłem ci przecież, że mój związek z Amandą, o ile można to w ogóle nazwać związkiem, należy już do przeszłości. Myślałem, że to jest całkowicie jasne i dla niej, i dla ciebie. Nie mam pojęcia, co ci się nagle stało.

- Nie myślałabym tak, gdyby nie to, co usłyszałam. Możesz pozbyć się Amandy, ale nie zlekceważysz istnienia dziecka.

- Chcesz powiedzieć, że Amanda spodziewa się dziecka?

Sandie popatrzyła na niego w zdumieniu.

- Masz zamiar mi wmówić, że nic nie wiedziałeś?

- Nie, nie wiedziałem. - Wbił wzrok w podłogę. Potem podniósł głowę i powiedział: - Cóż, cieszę się.

- Cieszysz się? - zdziwiła się Sandie. - Jak możesz się cieszyć?

- Od dawna tego pragnęła - odparł.

- Pragnęła tego...? - powtórzyła Sandie.

- Tak - potwierdził. - Dzięki dziecku odżyje, uporządkuje swoje życie.

- To znaczy, że to było zaplanowane?

- Owszem. Cały czas tego chciała. Myślałem jednak, że mi o tym powie.

Sandie wpatrywała się w niego bez słowa. W końcu odzyskała głos.

- Jak mogłeś?! - zawołała. - Jak mogłeś to zrobić, a potem planować jakby nigdy nic życie ze mną?

Jej głos drżał z emocji. Omar najpierw dziwnie na nią patrzył, a potem w jego oczach pojawił się błysk zrozumienia.

- Sandie - wykrztusił - ty chyba nie myślisz, że ja...?

- Proszę, nic nie mów. - Uniosła rękę. - Nie chcę słyszeć żadnych kłamstw ani usprawiedliwień. Myślę, że powinniśmy się po prostu rozstać...

- Sandie, czy mogłabyś mnie wysłuchać? To dziecko nie jest moje.

- Nie jest twoje? - spytała ze zdumieniem.

- Nie, oczywiście, że nie! Czy naprawdę myślisz, że...

- A co innego miałabym myśleć? Jeszcze niedawno byliście razem. Cały szpital aż huczy od plotek. Wszyscy są przekonani, że to twoje dziecko.

- Ty też?

- Sama nie wiem. Byliście razem, zanim się poznaliśmy, a teraz ona jest w ciąży...

- To prawda - zgodził się - ale nie ze mną. Zmarszczyła brwi.

- Zastanawiasz się pewnie, skąd mam taką pewność?

- Cóż, nie możesz zaprzeczyć, że mam prawo do wątpliwości.

- Wiem, że to nie jest moje dziecko, bo Amanda i ja nigdy ze sobą nie spaliśmy - wyjaśnił. - Nigdy jej nie kochałem i wiedziałem, że ona nie kocha mnie. Sypiam tylko z kobietami, które kocham.

- Och, Omar! - wyszeptwała. Było jej wstyd, że tak się zachowała.

- Amanda wciąż kocha swojego męża. W końcu sama to sobie uświadomiła. Wrócił do niej na krótko, zanim zaczęliśmy się spotykać. Podejrzewam, że to właśnie wtedy poczęli dziecko. Tego wieczoru, kiedy powiedziałem jej, że musimy się rozstać, namówiłem ją na spotkanie z mężem. Zwierzyła mi się później, że mnie posłuchała i ma nadzieję, że się zejdą. Jeśli ludzie przypuszczają, że to dziecko jest moje, Amanda musi im wyjaśnić, że jest inaczej.

Znów zapadła cisza. Sandie powoli uniosła głowę.

- Przepraszam - wyszeptwała. - Tak mi głupio... Czy mi wybaczysz?

- Nie jestem pewien - odparł poważnie.

- Powinam ci ufać. Wybacz, proszę...

- To nie takie proste - odrzekł tym samym ponurym tonem, ale w jego oczach pojawił się błysk rozbawienia. - W końcu zanim ci wybaczę, powinienem wyznaczyć ci jakąś pokutę.

Wpatrywała się w niego zdumiona, ale zanim zdała sobie sprawę, że żartuje, zbliżył się do niej i wziął ją na ręce.

- I jest tylko jedno miejsce, w którym możesz ją odbyć - stwierdził.

Trzymając ją w ramionach, przemierzył pokój, a potem otworzył drzwi sypialni.

Trzy dni później Omar otrzymał wiadomość od Ramaniego, po czym ruszył na oddział dziecięcy, by poszukać Sandie.

- Czy możesz wyjść na chwilę? - zapytał cicho.

- Penny, wychodzę - poinformowała koleżankę.

- Nie ma sprawy.

- W razie czego jesteśmy w parku przed szpitalem - oznajmił Omar.

Wyszli z budynku i skierowali się przez trawnik do swojej ławeczki pod drzewami.

- Dostałeś wiadomość od Ramaniego, prawda? -zapytała, kiedy usiadł i zaprosił ją gestem do zajęcia miejsca obok.

- Tak - odparł.

- I co?

- Wszyscy na nas czekają.

- To cudownie! - wykrzyknęła. Kiedy nic nie powiedział, odwróciła głowę i popatrzyła na niego. -Nie cieszysz się?

- Oczywiście, że się cieszę.

- Wydaje mi się jednak, że czymś się martwisz. Zaczerpnął powietrza.

- Jest pewien problem - powiedział w końcu. -Chodzi o nasz związek.

- Co masz na myśli?

- Będziemy mieszkać w bungalowie obok centrum medycznego...

- To świetnie.

- Nie ciesz się tak. To bardzo skromny bungalow.

- No to co?

- Problemem może być zamieszkanie tam razem. Widzisz, to centrum działa przy misji i bardzo surowo przestrzega się tam zasad.

- Rozumiem, ale wciąż nie wiem, na czym polega problem.
- Żeby zamieszkać tam razem, musielibyśmy być małżeństwem.
- I to cię tak martwi? - zapytała, wyciągając rękę i delikatnie gładząc go po twarzy.
- Czy to znaczy...? - Spojrzał na nią z nadzieją.
- Oczywiście - odparła. - Czy masz jakieś wątpliwości?
- Myślałem, że może potrzebujesz więcej czasu.
- Dlaczego miałabym potrzebować więcej czasu? Kocham cię z całego serca i wiem, że ty kochasz mnie.
- Przed sobą mamy nowe ekscytujące życie, a rozpocząć je jako małżeństwo to najlepsza z możliwych dróg.
- Wziął ją za rękę i delikatnie, jeden po drugim ucałował jej palce, a potem przycisnął usta do jej dłoni.
- Pani doktor - odezwał się - czy wie pani, że uczyniła mnie najszczęśliwszym z ludzi?
- Później mi to udowodnisz - roześmiała się - a teraz wracajmy do pracy. A sądząc z wyrazu twarzy Penny, musimy jej co nieco wyjaśnić.
- Masz rację - przyznał, po czym także się roześmiał. - Już najwyższy czas, żeby wszystkich o tym zawiadomić, a myślę, że najlepiej zacząć właśnie od Penny.